

Jak walczone o Polskę

W prometejskich pracach i walce o wolność Polski nie mogło braknąć żony największego z Polaków, Pani Marszałkowej Piłsudskiej, jednej z najwybitniejszych działaczek lat okropnej walki spętanego narodu z caratem. Aż wierzyć trudno, że cicha, tak mało publicznie występująca Pani Marszałkowa ma w swych wspomnieniach kartki, tworzące promienne rozdziały dziejów P. P. S. przed wojną. Czy jako młodociana agitatorka, czy kurjerka w przewożeniu broni, występowała ówczesna „towarzyszka Ola” odrazu jako poważny, giębok i człowiek, godny stanąć obok najwybitniejszych wówczas działaczy. Godny jest przytoczenia fragment artykułu p. Dąbrowskiej, w którym czytamy:

„Józef Piłsudski występował z nowym programem działania. Rewolucję, wszczętą w r. 1904, uważał za ostatecznie przegraną, a trzymanie się nadal dotychczasowej taktyki za bezowocne. Widział już przed sobą wojnę europejską i, biorąc pod uwagę te nowe konjunktury, zaczynał przystępować do zapoczątkowania polskiego ruchu zbrojnego na szerszą skalę i na dalszą metę. Jednocześnie organizowane przez niego zamachy przybierały coraz to bardziej charakter, jakby dziś powiedziano, dywersyj zbrojnych, mających utrzymywać stan bezustannej wojny między Polską i Rosją. Ci, którzy tego stanu wojny nie uznawali, nie umieli też wzbudzić w sobie należytej oceny owych zjawisk i poważali się nazywać „bandytyzmem” to, co od poznanych przez nas później tak dobrze zasadzek wojny różniło się chyba tylko, że się odbywało na najwyższych poziomach poświęcenia, honoru i odpowiedzialności.

Jednym z najbardziej znanych wystąpień tego rodzaju był napad zbrojny, dokonany pod Bezdaniem na eskortę pociągu, wiozącego rządowe pieniądze. Gorzką polewką tych tragicznych wypadków był fakt, że część zdobytych w ten sposób pieniędzy miała iść na wykupienie z tychże rządowych rąk skazanego na śmierć niezłomnego bojowca, Montwiła, co się, niestety, nie udało. Aleksandra Szczerbińska brała w urzędzeniu Bezdańskiego zamachu wybitny udział. Przebywając dłuższy czas w Wilnie, robiła wywiady i zapoznawała się z topografią lasów Jasznieńskich i Bezdańskich, po których miała być przewodnikiem. Zamach miał miejsce 26 września 1908 r. Część zdobytych pieniędzy wywieziono odrazu do Włocławka i Kijowa, a stamtąd do



Marszałkowa Piłsudska

być. Przedsięwzięcia tego mieli dokonać: Aleksandra Szczerbińska, ob. Sawa Sawicki i niejaka Aniuta, właścicielka małego folwarczku pod Wilnem, prawosławna, lecz Polka. Wyruszone z wzmiankowanego folwarczku wózkami, którym powoził Sawicki. Owa Aniuta powiedziała swej służbie, że jedzie w odległą stronę na grób matki. Przez lasy Jasznieńskie wędrowano w ten sposób od 7 rano do 3 po południu. Brał coraz większy mróz. Ziemia w oznaczonym miejscu okazała się bardziej zmarzniętą, niż można było przypuszczać. Nie zaopatrzono się w oskadry, ani kilofy. Łopaty użyte do kopania wprędce pękły. Zdołano wytaszczyć wór ze srebrem, ale pudło z asygnatami zostało. Dobrze już w noc wypadło tedy ruszyć po jakieś nowe łopaty. Nigdzie w pobliżu prosić o to nie śmiano. Przez całą noc wleczone się do Bieniakon. Tam pozostawiono Sawickiego, który zaopatrzony w narzędzia—koleją już, jako mniej

znany w tych stronach, wrócił do Jasznień i po wielu trudnościach, zwlekaniu, kołowaniu, ile że w lesie zastał tym razem drwali—dokonał jednakoż w końcu swego—wywiózł resztę pieniędzy.

Aleksandra Szczerbińska i Aniuta wędrowały tymczasem z powrotem do opatrznościowego folwarku przez drugą straszną noc. Pani Piłsudska mówi o tej podróży wpatrzona w coś, co zdaje się leżeć daleko poza kremowami ścianami Belwederskiego salonu. Nie może znaleźć słów na wyrażenie napięcia nerwów i grozy wśród jakiej wiozły ten straszny worek srebra. Mówi tylko, że wtedy pierwszy raz w życiu miała halucynacje na jawie. Zobaczyła pędzące po śniegu ogromne stado psów, a potem niby zgraję amazońskich na koniach.

O poranku dobrnęły do domu. Koń, o którym widocznie w tem naprężeniu wszystkich władz za mało pamiętano, doszedłszy wiernie do celu—padł. Zmęczone wędrowniczki zabrały się niezwłocznie doopakowania srebra w odpowiednie paczki, poowijane watą, poczem pani Aleksandra Szczerbińska, nie spoczawszy na chwilę—po kilku godzinach pracy ruszyła ze swym niesamowitym bagażem w dalszą drogę. W Lidzie napisała umówionymi słowami depezę o swoim przejeździe do Kijowa. Urzędniczka spojrzała na podany jej tekst i zdziwiona zwróciła depezę. Ani jedno z napisanych słów nie zawierało wszystkich liter. Kim była ta urzędniczka nie wiadomo. W każdym razie uznała to niebywałe roztargnienie za rzecz zupełnie naturalną, przyjęła powtórną depezę i nie wynikło stąd żadne powikłanie w dalszej podróży pani Oli.—To było moje największe chyba w życiu z m e c z e n i e—stwierdza Marszałkowa Piłsudska.”



Posiadamy na składzie kompletny wybór nowoczesnych **pieców kuchennych, pieców gazowych, pieców do kottów** do parowego ogrzewania, naftowych i t. d. Również wszystkie części składowe do wszystkich gatunków każdego wyrobu
STOVE REPAIR CORPORATION 226-228-230 WATER STREET
 NEW YORK CITY
 TEL: 182-184-186 MULBERRY ST., NEWARK, N. J.

TROMMER'S WHITE LABEL

WYWAR SŁODOWY

Wywarzany z doborowego, importowanego Morawskiego Słodu, i Importowanego zaświadczonego Saazerskiego Chmielu.

Najlepszy produkt Słynnych Wywarów Trommer'a.

Inne nasze Wywary — Jasny, Ciemny i Październikowy Wywar — wywarzone z najlepszego gatunku doborowego Słodu i importowanego Węgierskiego Chmielu.

Dzisiejsza solenizantka



Dziś jest święto dawnej Towarzyszki Oli, obecnie Marszałkowej Piłsudskiej, Żony Pierwszego Obywatela Rzplitej. W szeregu postaci niewieścich w epopei walk o wolność Ojczyzny stanęła jeszcze jedna — bohaterka, spokojna, mocna. Jest to postać charakterystyczna dla dziejów przełomowego pokolenia, które tak przeżywało tragicznie ostatnie mroki nie woli i któremu dane było niewolę tę przełamać. Pokolenia, które da i to co przyjdą czytać będą dziwne, fantastyczne mity — opowieści o uczniakach trzynastoletnich, którzy nosili przy sobie nabita broń i byli osłoną starszych, gdy ci ciemnymi ulicami w bezświetne noce szli — zdawałoby się wbrew logice i rzeczywistości — przeciw niezwalczonym, niepokonanym potęgom; będą czytać o młodych pannach, przechowujących niebezpieczne druki w serwantkach i kredensach, a broń i dynamit wśród balowych sukien; o ich dalekim spokojnym uśmiechu, z którym do więzienia szły, jak do tańca; o mądrych oczach — nie widzących nic poza Ojczyzną.

I uwierzą wówczas, czytając te nieprawdopodobne a prawdziwe żywoty, podobne rapsodom rycerskim w swej czystości i bohater-

stwie, że nonsensem — wielką, acz wygodną nieprawdą — jest przysłowie: „głową muru nie przebijesz“. Gdy uwierzą — nie zmarzną spuścizny. A o to tylko chodzi.

×

Wśród tych kart „stan służby“ towarzyszkii Oli jest jednym z najpiękniejszych dokumentów.

„Stan służby“ zaczyna się wypełniać pozycjami bojowymi już w gimnazjum w Suwałkach, do którego Aleksandra Szczerbińska uczęszczała. Nie podpisała wbrew nakazowi deklaracji wynaradawiającej; tworzyła koła samokształceniowe, jako uczenica odnalazła na ławie szkolnej swe przeznaczenie, które kazało jej „iść i świecić“.

×

Gdy tylko dorosła poszła na „robotę“. Stanęła w szeregach P. P. S. Potem więzienie i szczęśliwy traf, który pozwolił się jej uwolnić. Po więzieniu powrót do jeszcze cięższej, jeszcze odpowiedzialniejszej pracy konspiracyjnej.

Gdy wreszcie doirzał plan tworzenia wojska polskiego Aleksandra Szczerbińska jest jedną z pierwszych, która bierze czynny udział w realizacji tej t. zw. wówczas „mrzonki“.

I zaczyna się zapewniać chlubne mi zapisami nowa karta w stanie służby.

Rok 1914. Z garstki strzelców urosła Brygada, Legjony. Rodzaj pracy się zmienił, niebezpieczeństwo wzrosło. Stojąc na czele oddziału kurjerek obywatelka Ola dowodzi swym oddziałem posyłając jedne z rozkazami Wodza do tajnych zakordonowych organizacji i po raporty od nich, innym powierzając pracę propagandową. Przechodzi sama przez fronty nieprzyjacielskie, jako że w myśl zasady Komendanta — dowódcem nie wolno się oszczędzać.

Po zlikwidowaniu oddziału kurjerskiego — Aleksandra Szczerbińska znowu prowadzi robotę podziemną przeciw okupantom niemieckim. Los już widocznie tak chciał, aby walczyła przeciw wszystkim trzem zaborcom. W 1915 roku zostaje aresztowana tym razem przez Niemców, z początku siedzi na Pawiaku, potem okupanci przewożą ją do Szczytowa. I tu w tym więzieniu przez dziwną symbolikę zdarzeń jest też żywym symbolem ofiarnej współpracy kobiet w historii powstawania polskiej siły zbrojnej. Rok więzili ją Niemcy w Szczytowie. Zwolnił ją dopiero manifest mocarstw centralnych.

I znowu — bez odpoczynku dalsza praca dla żołnierza, dla wojownika, w Lidze Kobiet. Praca wyłożona, będąca jednak pozornie tylko odpoczynkiem, po dniach więzienia i związanych z niemi nieodzownie ciężkich myśli o los bliskich osób i Najbliższej Sprawy.

×

Nowa karta w stanie służby...

Jaką „robotę“ wzięła na siebie Marszałkowa Piłsudska, gdy burze wojenne minęły, wiemy dobrze choć dowiadujemy się o niej sporadycznie. Marszałkowa Piłsudska oddziela się bowiem od tego co jest rozgłosem, popularnością — murem skromności i prostoty, która jest cechą ludzi mądrych, dobrych i doświadczonych. Ale imię Pani Marszałkowej jest dziś nierozłącznie związane ze wszystkim co się robi w Polsce dla dzieci. Opieka nad synami i córkami oficerów, podoficerów, żołnierzy — oto jej stała troska. Stworzone przez Marszałkową przedszkola „Rodziny Wojskowej“ są wzorowymi zakładami, gdzie malutcy obywatele otrzymują pierwsze wiatyk na czekającą ich drogę życia zbiorowego. Gdy już „Rodzina Wojskowa“ wraz ze swymi instytucjami stanęła na mocnych nogach — Marszałkowa stworzyła „Nasz Dom“ — wzorowy zakład wychowawczy dla paruset dzieciaków, a potem „Osiedle“, obejmujące żłobki i przedszkola dla najbardziej potrzebujących, wydziedziczonych.

Wszędzie gdzie rozlega się płacz dziecka — dobre ręce Marszałkowej Piłsudskiej roztaczają nad nim opiekę.

×

Cóż tedy dziwnego, że w dniu dzisiejszym z niekłamanym szacunkiem i podziwem chylą się głowy, składając Pani Marszałkowej serdeczne życzenia imiennowe.

Czytelnicy „Gazety Polskiej“ szczerem i gorącym sercem do życzeń tych się przyłączają.

W dniu Imienin...



Jakże często z oszłamiającej rzeczywistości dnia dzisiejszego przerwamy się wspomnieniem do dni tak niedawnych, a tak już jednak odległych, gdy szeptane w konspiracyjnej ciszy słowa „wolność”, „niepodległość” miały tylko znaczenie symbolów, gdy rzeczywiste poczynania wolnościowe były wyrazem działań jedynie szczupłej garstki ludzi uważanych za szaleńców. Walka z obojętnością mas, z obojętnością graniczącą z wrogością, z przekonaniem o beznadziejności wszelkich wysiłków, osamotnienie i zdanie się jedynie na własne słabe siły — oto byli nieodłączni towarzysze tych nielicznych, którzy pomni na wspaniałe tradycje historyczne Narodu Polskiego, zbrojni jedynie w nieugiętą wiarę, podejmowali trud nadludzkiej walki ze zbrojną przemocą najeźdźcy.

Jedną z najpiękniejszych postaci owych dni historycznych jest dzisiejsza Solenizantka Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska. W najcięższym o-

kresie konspiracyjnej walki, Ona, jako towarzysza „Ola” daje przykład poświęcenia i oddania się bez reszty ukochanej nad wszystko idei. Czy jako wierna towarzysza życia i pracy Marszałka Piłsudskiego, czy jako Komendantka kobiecego oddziału kurierskiego I Brygady, Marszałkowa Piłsudska była idealnym wzorem polskiej kobiety - obywatelki. W okresie, gdy wśród trudności zdawało się ponad siły załamywały się najsilniejsze charaktery, gdy najodważniejsi, najsilniejsi duchem uginali się pod przeciwnościami, tylko nieliczni, tylko naprawdę wybrani wychodzili zwycięsko. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska znajdowała się zawsze na ich czele.

Dziś w Dniu Jej Imienin niech nam wolno będzie przyłączyć się do tych gorących życzeń, które składać Jej będzie cała Polska. Jej osoba będzie dla nas zawsze symbolem ofiarnej i bezinteresownej pracy dla dobra Polski i dobra powszechnego.

Gazeta
Polska

1938 Warszawa Rok X

Nr. 341

poniedziałek

12 grudnia

**Cena numeru
20 groszy**

Oplata pocztowa uiszczona gotówką

MARSZAŁKOWA ALEKSANDRA PIŁSUDSKA O SWOICH PRZEŻYCIACH W POLSCE.

Całe życie w pracy dla Polski.

Z WIARĄ W PRZYSZŁOŚĆ STANEŁA PIERWSZA W SZEREGU WRAZ Z CÓRKAMI DO PRACY DLA UCHODźCÓW

Jedyny wywiad, jaki udzieliła pani Aleksandra Piłsudska dziennikarzowi w Szwecji, p. Maurycemu Feldmanowi, — ukazał się w prasie szwedzkiej. Nowy Świat otrzymał prawo przedruku — oto treść:

(Obecnie, jak wiadomo, pani Piłsudska znajduje się z córkami w Londynie).

Europa wstrząśnięta jest wojną, Polska uległa barbarzyńskiej przemocy Niemców i Sowietów. I w tym okresie historycznych zbrodni dokonanych na Narodzie Polskim, Szwecja, mały, przyjazny i gościnny kraj, otworzyła swe podwoje dla uchodźców z Polski. Wśród nich znalazła się też przez pewien czas na ziemi szwedzkiej Pani Marszałkowa Aleksandra PIŁSUDSKA.

Uciekła do Szwecji po inwazji Niemców i obecnie znajduje się w Sztokholmie wraz z 2 córkami. Zamieszkała czasowo w gmachu Poselstwa Polskiego. Nie przyjmuje nikogo i trzyma się z dala od ludzi. Ja jestem pierwszym dziennikarzem, któremu Pani Piłsudska raczyła udzielić wywiadu.

Sekretarz Poselstwa prowadzi mnie do gabinetu p. Piłsudskiej w jednym z bocznych skrzydeł gmachu.

Skromnie urządzony mały pokój. Biurko, dwa fotele, tapczan, biblioteka i kilka fotografii. Odrazu rzuca się w oczy wielkie zdjęcie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ciekawie rozglądam się po pokoju, do głowy cisną się różne myśli — reminiscencje przeszłości... Za chwilę zjawia się Pani Piłsudska. Wysoka, raczej szczupła, z siwiejącymi włosami. Twarz jej jakby zamarała w bezruchu, nosi wyraz powagi i skupienia. Ubrana jest bardzo skromnie. Kostjum szary, skrojony na wzór wojskowy. Ruchy i słowa Pani Piłsudskiej są krótkie i zwięzłe. Żadnych ozdób, bez pierścionków, sucha piękna ręka o nielakierowanych paznokciach.

Stoi przedemną **KOBIETA-ŻOŁNIERZ**. Niedawno najpierwsza Kobieta kraju, którego dziś już nie ma!

Panięskie jej nazwisko Szczerbińska. Pochodzi z rodziny wysokiej klasy inteligencji polskiej, odebrała nader staranne wychowanie i już w młodym wieku należała do tajnych organizacji polskich.

„Wówczas, zaczyna swe opowiadanie Pani Piłsudska, były straszne czasy dla Polski. Na każdym kroju agencji policji carskiej deptali nam po piętach. My, dziewczęta polskie, pomagałyśmy chłopcom w ich ciężkiej i niebezpiecznej pracy konspiracyjnej. Należałam, jak to się mówi, do dobrej sfery, byłam z towarzystwa... doskonale tańczyłam wówczas, snuje swoje opowiadanie Pani Piłsudska. Byłam często proszona na zebrania i wieczorki towarzyskie. To był doskonały sposób dowiadywania się, co się w świecie rosyjskim dzieje. Kiedy i dokąd ten i ów dygnitarz czy wyższy wojskowy wyjeżdża i w jakiej sprawie... Kto i dokąd jest służbowo przeniesiony”.

„Bardzo często przewoziłam bomby z jednego miejsca na drugie. Chowałam je pod płaszczem lub w zarekawku, musiałam wystrzegać się czujnego oka i węchu agentów moskiewskich. Przynajmniej, to było dość niebezpieczne dla młodej dziewczyny. Dość... emo-

stwa...”

Zapytałem panią Piłsudską o Jej wrażenia z ostatnich przeżyć w Warszawie.



Marsz. Piłsudska

Twarz jej raptem zrobiła się szara. Z kurczowo zaciśniętych ust padały urywane słowa, jakieś głuche, stłumione, ale silne i przekonywujące... „Pierwszego września, wcześniej rano obudził nas potężny i ze wszech stron idący grzmot kanonady. Myśleliśmy z początku, że to ćwiczenia przeciwlotnicze. Szybko okazało się jednak, że to był nalot bombowców niemieckich na Warszawę. Zeszliśmy do schronów podziemnych w Belwederze, było tam już wiele kobiet i dzieci. Panowała dyscyplina i nikt nie płakał ze strachu. Nawet małe dzieci. Tu- liły się tylko do siebie. Ale w

twarzach tych matek nie było widzieć kropli krwi. Były blade i jakby zamarałe. Bombardowanie trwało cały dzień. Nazajutrz z nastaniem nocy samochodem pojechaliśmy do Wilna. Samochód ostrzeżliwy był z nisko lecących samolotów niemieckich. Pociski wybuchaly z prawej i lewej stron. Miałyśmy szczęście, — żaden nie trafił. Na drodze pełno trupów. Pałace się miasta, wsie. Uciekający w popłochu ludzie. Akty szalu, rozpacz. Płacz dzieci, krzyk matek. Jęk rannych. Wszędzie wokoło trupy mężczyzn, kobiet, dzieci... Trupy dzieci... Tu pani Piłsudska wykonała ruch ręką, jakby chciała odegnąć koszmarnie widzenie. Zamknęła na chwilę oczy. Kiedy podniosła z powrotem powieki, nie widziałem łez w jej oczach. Czuję, że szloch grzęźnie mi w gardle. Pani Piłsudska spojrzała na mnie. Tego wzroku nigdy nie zapomnę. W spojrzeniu tem był majestat i dostojność...

„Tak, — ciągnęła swoją opowieść Pani Piłsudska, — tak, serce krajało się na widok tego, co się działo! Co pewien czas musiałyśmy wysiadać z samochodu i kryć się po lasach przed atakującymi samolotami niemieckimi. Z Wilna z moimi córkami przyjechałam do Sztokholmu... Kiedy padały ostatnie słowa, do pokoju weszły dwie młode pa-

powiedział Wernyhora?...

Pani Piłsudska objaśnia mnie, kto był Wernyhora i dodaje, że wielki ten jasnowidz polski przepowiedział to wszystko, co się stało rzeczywiście. A więc rozbiór Polski, odzyskanie Niepodległości po wojnie, kiedy to człowiek o Wielkim Sercu odbuduje zniszczony kraj i zjednoczy Naród (MARSZAŁEK PIŁSUDSKI). Ale potem znowu przyjdzie straszna wojna...

A dalej — pyta Jadwiga, utkwivszy w matce wzrok pałacy?

Potem, potem, odpowiada córce Pani Piłsudska, powstanie Polska znowu, wolna, silna, zwycięska, jak twierdzi Wernyhora, w roku 1943.

Cztery lat... cztery długie lata, szepce Jadwiga.

Cztery lat przejdą szybko, pociesza ją matka. My mamy wiele pracy, dzieci. Zapisaliśmy się do szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Onegdaj kupiłam trzy maszyny do szycia. Musimy szyc. Szyć ubrania i mundury dla armji polskiej we Francji...

Rozmowa się skończyła. Trzeba było iść. Wychodziłem z sercem uwiebranem uczuciem głębokiego uwielbienia i czci dla tej WIELKIEJ MATKI... KOBIETY... ŻONY...

We drzwiach już Jadwiga zwróciła się do mnie i powiedziała, uśmiechając się do mnie: „Mam małeńką farmę koło Białegostoku, jeżeli po wojnie jeszcze cokolwiek tam pozostanie, musi Pan koniecznie przyjechać zobaczyć, — sama wszystkim się zajmowałam — dodała i uśmiech znikł z jej twarzy, dwie łzy zaświeciły w oczach.

Postałem jeszcze chwilę. Kiedy się odwróciła i spojrzała na Matkę, znowu uśmiech rozjaśnił jej twarzyczkę...

Ostatnie słowa pożegnania i ten objaw przysłowiowej polskiej gościnności wypowiedziany przez młodzieńką polską dziewczynę — córkę Wielkiego Marszałka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO...

NIERZ. Niedawno najpierwsza Kobieta kraju, którego dziś już niema!

Panięnskie jej nazwisko Szczerbińska. Pochodzi z rodziny wysokiej klasy inteligencji polskiej, odebrała nader staranne wychowanie i już w młodym wieku należała do tajnych organizacyj polskich.

„Wówczas, zaczyna swe opowiadanie Pani Piłsudska, były straszne czasy dla Polski. Na każdym kroju agencji policji carskiej deptali nam po piętach. My, dziewczęta polskie, pomagałyśmy chłopcom w ich ciężkiej i niebezpiecznej pracy konspiracyjnej. Należałam, jak to się mówi, do dobrej sfery, byłam z towarzysztwa... doskonale tańczyłam wówczas, snuje swoje opowiadanie Pani Piłsudska. Byłam często proszona na zebrania i wieczorki towarzyskie. To był doskonały sposób dowiadywania się, co się w świecie rosyjskim dzieje. Kiedy i dokąd ten i ów dygnitarz czy wyższy wojskowy wyjeżdża i w jakiej sprawie... Kto i dokąd jest służbowo przeniesiony”.

„Bardzo często przewoziłam bomby z jednego miejsca na drugie. Chowałam je pod płaszczem lub w zarekawku, musiałam wystrzegać się czujnego oka i wężu agentów moskiewskich. Przyznaję, to było dość niebezpieczne dla młodej dziewczyny. Dość... emocjonujące. Tu oczy Pani Piłsudskiej zaświeciły jakim dziwnym blaskiem... Często sama w wagonie lub na wozie. Przede mną ufny woźnica szybko pędził konie, jechałam nieraz daleko, aby dowieźć potężny ładunek dynamitu dla naszych chłopców...”

„Policja rosyjska jakoś nie mogła sobie dać rady ze mną. Zmieniałam stale miejsce pobytu, na wiązywałam szybkie kontakty i znajomości, przewoziłam bomby, rozkazy, meldunki, odezwy patryjotyczne, gazety. Raz występowałam jako aktorka teatralna, to znowu jako nauczycielka muzyki, chłopka w chustce i taka nieśmiała, wreszcie jako hrabina lub sławna zagraniczna śpiewaczka... Wszystkie moje sposoby przebrania i charakteryzacje były udane. Zawsze coś nowego, stale występowałam w innej roli, i tak prowadziłam „robotę”. Policja nie mogła mnie pochwycić. W roku 1905 spotkałam się z Józefem Piłsudskim, za którego później wyszłam za żonę. Razem pracowaliśmy w podziemnej „robotce konspiracyjnej”, nie przywiązując wielkiej wagi do niebezpieczeń-

twarach tych matek nie było widać kropli krwi. Były blade i jak by zamarłe. Bombardowanie trwało cały dzień. Nazajutrz z nastaniem nocy samochodem pojechaliśmy do Wilna. Samochód ostrzeżliwany był z nisko lecących samolotów niemieckich. Pociski wybuchaly z prawej i lewej strony. Miałymy szczęście, — żaden nie trafił. Na drodze pełno trupów. Pałace się miasta, wsie. Uciekający w popłochu ludzie. Akty szalu, rozpacz. Płacz dzieci, krzyk matek. Jęk rannych. Wszędzie wokoło trupy mężczyzn, kobiet, dzieci... Trupy dzieci... Tu pani Piłsudska wykonała ruch ręką, jakby chciała odegnąć koszmarne widzenie. Zamknęła na chwile oczy. Kiedy podniosła z powrotem powieki, nie widziałem łez w jej oczach. Czuję, że słoch grzęźnie mi w gardle. Pani Piłsudska spojrziała na mnie. Tego wzroku nigdy nie zapomnę. W spojrzeniu tem był majestat i dostojność...

„Tak, — ciągnęła swoją opowieść Pani Piłsudska, — tak, serce krajało się na widok tego, co się działo! Co pewien czas musiałyśmy wysiadać z samochodu i kryć się po lasach przed atakującymi samolotami niemieckimi. Z Wilna z mojami córkami przyjechałam do Sztokholmu...”

Kiedy padały ostatnie słowa, do pokoju weszły dwie młode panienki.

Piękne obie. Skromnie bardzo ubrane w ciemne sukienki. Bez szminek, bez pudru. Jej córki. Starsza, Wanda, ma lat 21, młodszą, Jadwiga, 19. Wanda ma w twarzy pewien rys swobody i lekkiego uśmiechu na ustach. Jadwiga patrzy przed siebie. Zimna, zamyślona. Wydaje mi się, że obie są podobne do OJCA. Matka wspomina, że noszą imiona związane z historją Polski. Wanda — córka Krakusa, założyciela Krakowa. Książę pruski ruszył na czele swoich zbirów, by porwać piękna księżniczkę.

Wanda jednak nie chciała wyjść za Niemca i rzuciła się do Wisły.

Jadwiga, młodszą, nosi imię Królowej Polski, która rękę swą oddała litewskiemu księciu Jagielle, zapoczątkowując tem dynastję Jagiellonów, która przez przeszło 200 lat rządziła sprawiedliwie Polską i Litwą, wówczas tak silnie zjednoczonymi krajami... To było w r. 1386-tym...

Przez długi czas rozmowy Jadwiga milczy. Wreszcie zapytuje, — Mamusiu, co to takiego prze-

PAMIĘTNIKI ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Anglja jest krajem uznającym, jak mało który, ludzką osobistość, barwy indywidualizmu. Nic więc dziwnego, że postać Piłsudskiego była dla ogółu angielskiego czemś ciekawem, poniekąd egzotycznym. Osobliwa „demokracja“ angielska, żywiąca kult wybitnej jednostki i poczucie hierarchji, wybredna i feudalna w swoich skłonnościach, czuje słabość do ludzi silnych. Nie miała za złe Clemenceau jego mocnej ręki, patrzyła z podziwem na dzieło Kemala Paszy, składała hołd marszałkowi Mannerheimowi w jego opozycji stawianym armji Stalina, uznawała Salazara, jak potem — Metaxasa. „Demokracja“ angielska przebacza wiele przewinień wobec ideałów demokratycznych, jeżeli dana jednostka może się wylegitymować rodowodem niezwykłości i indywidualności.

Toteż opracowania angielskie i ujęcia postaci Piłsudskiego (by przypomnieć tylko Roberta Machraya „The Poland of Piłsudski“, biografję W. F. Reddaway, historyka z Cambridge, „Marshal Piłsudski“, czy wreszcie uwagi rozsiane w pękającym tomie Johna Gunthera „Inside Europe“) tchną sympatją, szacunkiem, trafnie zrozumieniem trudności, na jakie napotykał, dobrem wyczuciem sytuacji specyficznie polskiej. Mylnie jest przypuszczenie, żeby Anglicy chcieli widzieć wszędzie powtórkę i odbitki własnego systemu, żeby krzywili się na sposoby rządzenia, które im do smaku nie przypadają. Anglicy uważają, że ich system i ich „demokracja“ (tak odmienna od demokracji Stanów Zjednoczonych czy Szwajcarii) są wynikiem osobliwych warunków i konjunktury i że przepis na ich system nie da się podrobić. Anglja żywiłaby sympatję dla Francji gdyby ten kraj rządzony był przez monarchję lub jakiś półfaszizm, podobnie jak Kemal Pasza nic nie przeszkadzał Anglji w porozumieniu się z Turcją. Anglicy mają naogół wiele zrozumienia dla tego, że kontynent Europy, to nie jest wyspa mogąca sobie pozwolić na hodowlę kultury politycznej i że nie wszystkie narody można prowadzić według wzoru. Nic nie jest bardziej obce Anglikowi aniżeli chęć zmieniania jakiegoś narodu czy systemu — ale też nie jest dlań bardziej odpychające od zamiarów i chęci innych narodów zmieniania Anglji.

Piłsudski i Paderewski, oto dwa nazwiska polskie, które w Anglji znał prawie każdy. Dmowski, jako człowiek myśli i pióra, którego pisma nie były dostępne światu anglosaskiemu, pozostawał w cieniu. O Paderewskim wiedział każdy: znano go jako wielkiego artystę, który grywał jeszcze na dworze królowej Wiktorji, jako niesamowitą indywidualność ludzką, jako płomienną patriotę. Był on dla Anglika świetnym i osobliwym stopem ludzkim; pamiętniki Paderewskiego,

dlatego jest dziełem pożytecznym, na czasie.

Niech mi wolno będzie do tych szkiców uwag dodać parę słów od siebie. Niechętnie wspominam o rzeczach osobistych, wydaje mi się jednak, że to co powiem nie jest tylko mojem osobistym przeżyciem, ale w dużej mierze przeżyciem zbiorowem.

Nie znam Piłsudskiego, nie zetknąłem się z Nim nigdy. Z dzieciństwa mego pamiętam doskonale długie dyskusje w domu mego ojca, prezesa grupy narodowo-demokratycznej w czasie wojny w Krakowie, na temat przysięgi na Błoniach, N.K.N.u, legionów. Nie były one nastrojone przychylnie dla sprawy legionowej. Ojciec mój był zaprzysięgłym ententofilem, związanym więzami tradycji rodzinnej z Francją; w Pradze czeskiej w dobie wojny prowadził rozmowy z Czechami: Kramarzem, Sisem, Czervenką. Dmowski był prorokiem, który unosił się nad domem mego dzieciństwa; w salonie ojca dyskutowało grono współpracowników krakowskiego „Roku Polskiego“ (założonego przez prof. Balasicsa, wspomaganego przez prof. Chrzanowskiego, a konfiskowanego przez cenzurę austriacką) zbliżające się zwycięstwo sprzymierzonych.

Nie zetknąłem się mojem życiem z Piłsudskim, natomiast w salonach poznańskich słuchałem nieraz wywodów prezesa Dmowskiego, a w czasie nadawania Paderewskiemu doktoratu honorowego w Poznaniu, jak potem na dworcu w Rzymie, ścisłałem ze wzruszeniem Jego dłoń. Stałem zdala od polityki wewnętrznej w Polsce, w przekonaniu, że muszę się jeszcze wielu rzeczy nauczyć zanim sam się do niej będę mógł zabrać. Potępiałem wiele posunięć sanacji, ze zdziwieniem patrzyłem się na smutne nieraz wyczyny otoczenia Piłsudskiego (jako typowy Polak nie umiał sobie dobierać współpracowników), nie mogłem zgodzić się na zbyt ostre potępienie narodu polskiego, skoro wiedziałem, że chociaż niesforny, jest on materiałem wartościowej próby.

Ale pamiętam dobrze dzień 13 maja 1935 r. Do domu mego w Murzasichlu w Tatrach przybiegł syn gospodarzy, Franek, i opowiadał z płaczem, że Marszałek umarł. Płakała cała nasza wieś: bez nakazu, bez dozoru wójta czy starosty. Napisałem wtedy artykuł p. t. „Pater Patriae“, który pojawił się w dniu pogrzebu Marszałka na łamach „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“. Znalazły się w nim słowa, które uczepiły się pamięci: „Nie godziliśmy się na niejedno Jego pociągnięcie, drażniło nas wiele rzeczy, których w pierwszej chwili nie mogliśmy zrozumieć. Był surowy jak ojciec, ale był ojcem. Tego nie potrafimy odwołać. Nie potrafimy odwołać także i tego faktu, że Piłsudski urośnie w legendę, która będzie

Marszałka jest dzisiaj wolna: nie ma na nią monopolu pan starosta, nie znajduje się w pachcie urzędników, płaskich lizusów, tanich autorów, którzy chcą zrobić nieco grosza na jeszcze jednej broszurce czy albumie. Cieszymy się, że jest wolna, że można ją wyznawać swobodnie, że przepadł nakaz i ukaz. Możemy patrzeć się na nią oczami ludzi wolnych i doświadczonych, którzy nauczyli się oceniać miary ludzkiej wielkości i małości pospół.

„Kult oficjalny upadł, legenda została“ — powiedział mądrze i głęboko Ksawery Pruszyński w marcu ub. r. Nikt nie żałuje upadku oficjalnego kultu. Ale też nikt nie obali legendy. Zamiary te są równie krótkowzroczne jak bezcelowe.

skarbowego na Polesiu, w której przez wiele miesięcy letnich leczył się Marszałek i w której przyjmował włoskiego ministra spraw zagranicznych. Jej córki studują i pracują w tłumie dziewcząt angielskich; jedna z nich w szpitalu wojskowym odnalazła szesnastoletniego strzelca z mego plutonu, którego dało mi się w Norwegji przenieść z pola do bezpieczniejszego miejsca opatrunku. Niezawodnie, po dniach górnych i chmurnych, są to dni ciszy. Oby jej też nie mącił żaden niepotrzebny zgrzyt!

Możemy pisać o pamiętnikach, możemy jeszcze pisać o Autorce. A nawet trzeba będzie o niej pisać, bo dziś już można stwierdzić, że historia nie zapomni Alek-



ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

Dla nas, młodych, Polska jest wielką rzeczą: tak wielką, że pomieści się w jej granicach Piłsudski i Paderewski i Dmowski. Jeden nie wyklucza drugiego — przeciwnie, uzupełniają się, są konieczni. Dopiero bowiem razem wzięci dają nam miarę straszliwego trudu, któremu na imię Polska. Łącząc ich, kojarząc w jedno, służymy sprawie przyszłości, grzebiemy małe spory dnia wczorajszego. Ta synteza jest myślą nowoczesnego Polaka, wyzwolonego z wczoraj — ona sprawia, że łączymy się w komunji uczucia z okrutnie doświadczonym Krajem, z jego

sandry Piłsudskiej, a nie zapomni z wielu przeróżnych racyj. Jeśli kiedyś pisać się będzie dzieje kobiety polskiej, te dzieje, które rozpoczyna napoly święte księżniczki polskiego średniowiecza, Jolanty, Kingi, Jadwigi, przez które przejdą renesansowe cienie mądrej Bony i kochliwej Barbary, barokowe, sarmackie, Reginy Żółkiewskiej, Barbary Chrzanowskiej, jeśli znajdą się tu i wielkie damy romantyzmu polskiego, z tą która była „polskim marjażem“ Napoleona, i z tą dla której rzekł się największej korony świata kalucki cesarz z Belwederu, jeśli

ciężkich, a nigdy nie łatwych, Naczelnika Państwa, Pierwszego Marszałka Polski. Wysoka ciemnooka panna, która onegdaj w szpitalu manchesterskim schylała się nad Kazikiem Dziedziochem, harcerzem z Katowic, co w dniu natarcia na Nyborg, zniszczywszy strzałem granatnika à bout portant niemiecki karabin maszynowy, stracił nogę w sam raz na swoje siedemnaste urodziny, przyszła na świat w niemieckim obozie koncentracyjnym, w którym siedziała jej matka, a przyszła na świat w czasie gdy jej ojciec znajdował się w Magdeburgu. Kiedy pomyślę o tem, przychodzi mi na myśl że niesposób być bliższym polskiej niedoli, bliższym czarnej współczesności polskiej. Ale gdy patrzy się na te młode panny, o uroku dziwnym północnych jezior wileńskich, mimowiednie cieszymy się że w owych pierwszych latach Polski były to stworzenia małe, owych lat nie mogące pamiętać. Ba, całe pokolenie młodych Polaków pamięta Piłsudskiego po maju, a nie pamięta go w czasach roku 1920. A oto historyk lat dwudziestu naszej odzyskanej niepodległości, na zapytanie, jaki był najbardziej szkalowany w Polsce człowiek owego okresu, odpowie, że był nim Piłsudski. Był pomawiany o oddawanie Lwowa Ukraińcom właśnie wtedy gdy borykał się z niezrozumieniem panów Wersalu, którzy jak dziś wołali o linję Curzona. Był pomawiany o zaprzęgnięcie Niemcom — on, więzień Magdeburga. Pisało się o natrafieniu na połączenie telefoniczne między Belwederem a sowieckim już Białymstokiem. Na pięć dni przed bitwą warszawską umieścił wielki warszawski dziennik życiorys Dzierżyńskiego, członka czerwonego sowieckiego rządu dla Polski, podkreślając dobitnie że pochodzi z tych samych stron co Naczelnik Państwa, że chodzili do jednych szkół, że w okresie działalności socjalistycznej spotykali się nieraz „aż do ostatnich czasów“. Oto cuchnąca ropa prawdziwego warcholstwa, oto coś za co po stu i dwustu latach czerwienić się będzie pasem wstydu polski dziennikarz. Kto ukradł z Włodzimierza (gdzie nigdy ich nie było) korony królów polskich? Piłsudski, Piłsudski! Przy kim jest, wypuszczony z czeki moskiewskiej agent czerwony, Wieniawa-Długoszowski! Przy Piłsudskim, przy Piłsudskim! Gdybyśmy dzisiaj mieli w Londynie biuro propagandy antyniemieckiej i antysowieckiej tak wspaniale aktywne jak to które działało w Warszawie, w pełni wojny bolszewickiej, przeciwno Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi, doprawdy, nie mielibyśmy już dawno najmniejszego powodu do skarg.

Otóż w tym sabacie szkalowania, życie prywatne Piłsudskiego, jego miłość do Aleksandry Szczerbińskiej, jego małżeństwo, było preparowane ze szczególną, wprost sadystyczną, posiadającą wszystkie cechy zbrodni, lubieżnością. Jest w

tanie. Przedewszystkiem zauważono że unika starannie, z upartością litewską, wszystkiego co trąciło oficjalnością, uroczystościami, reprezentacją. Żyła życiem domowem, a to właśnie życie domowe było jak najskromniejsze, jak najprostsze. W Polsce, już od listopada 1918 r., krążyły anegdota o szarogęsiowaniu się w polityce żon naszych najznakomitszych, anegdota poczciwe sobie, mizerne. Żadna nie mogła się uczepić Aleksandry Piłsudskiej. Sanacja wreszcie przyniosła nam w darze całe tabuny rozdokazywanych, wielomężnych, męzozmiennych wielkodam, stanowiących gatunek pośredni pomiędzy rosyjską przedwojenną oficerszą a ondulowanym wampem z podłejszego amerykańskiego filmu. Osoby, z pewną przesadą nazywane paniami, rozsmakowały się w limuzynach, w Juratach, w yachtklubach, w ciężkich obowiązkach reprezentacji, w odpowiedzialnych zawilościach protokołu, jeździły z oficjalnymi wyjazdami mężów, przyjmowały na dworcach kwiaty, udzielały wywiadów, obnosiły się, a raczej obwoziły, ze swemi futrami, pieškami, kapelusiami, apsztyfikantami. Ten nuworzowski szampan pienieł się wszędzie w stolicy, ba, pienieł się w jeszcze pośledniejszym gatunku na tak zwanej prowincji, gdzie lokalna arystokracja wojewodzin i dyplomowanych docigała się do wzniosłości stołecznych. Cała oficjalna Polska ostatnich lat i miesięcy przedwrzesnowych — z wyjątkami bardzo nielicznymi, a w tem jednak i małżonki marszałka Śmigłego-Rydza — opierała się, snobowała, limuzyniała. Ciemno, skromnie ubrana, Aleksandra Piłsudska, jej córki, podrastające panny, tak samo noszące się arcy, arcy-skromnie, były na tem tle z kafeszantanu zjawiskiem niemal szokującym. Ponownie wywoływała uczucia niechętnie, jak ktoś kto wprawdzie nic nie mówi, do niczego się nie wtrąca, ale tem że postępuje zupełnie a zupełnie inaczej, już jest wyrzutem, już drażni.

I wtedy wokoło Aleksandry Piłsudskiej poczęły się gromadzić fluidy ludzkiej sympatji, ciepłej, żywej, powszechnej, właśnie im bardziej jej godna, surowa postać odbijała od tamtych wydr, małp, cielic, jak je kiedyś nazwał Zygmunt Nowakowski, im bardziej swym stylem życia zbliżała się i do pańskości polskich tradycyj i do zgrzebności polskiej nędzy. Widywano ją jak jeździła tramwajem, i czasem stary pepesowski konduktor zatrzymywał wagon nie na przystanku gdy widział spóźnioną panią, której zawsze prosta sylwetka znana była w Warszawie. Kiedyś lotem rozeszła się wieść, że nie było dla niej miejsca w drugiej klasie pociągu, zatem wsiadła sobie najspokojniej do trzeciej. A był to okres salonek. Wiedziało się o tem że zajmuje się wiele pracą społeczną, nie że prezyduje, przewodniczy, proteguje, ale że działa naprawę, przęgot-

Anglika świetny i osobliwym stopem ludzkim; pamiętniki Paderewskiego, z którym powodem, a nazwisko jego jest zawołaniem, które zawsze znajduje oddźwięk i budzi wspomnienia w sercach Anglików. Trudno, doprawdy, obliczyć jak olbrzymim atutem był i jest ten człowiek dla nas zarówno w Anglii jak w Ameryce. Dokonał on więcej niż setki urzędów propagandowych i tysiące urzędów od propagandy: magja jego osobowości otwierała przed nim wszystkie drzwi, poryw jego słowa zapalał tłumy, zjawiskowa jego postać elektryzowała sale. Na człowieka tego typu trzeba czekać wieki.

W oczach kraju Piłsudski nie godził się z Paderewskim — ale w oczach zagranicy, szczególnie Anglii, nie widziano sprzeczności. Przeciwnie, dla zagranicy te dwie indywidualności się uzupełniały: Paderewski, to była synteza naszego dziedzictwa zachodniego, naszego umiłowania kultury zachodniej; Piłsudski, to był przedwzrostkiem człowiek polskiego życia, przeznaczony dla Polski, wrośnięty w nią, człowiek skupiający w sobie wiele cech, które — z braku lepszego terminu — wypadłoby nazwać wschodnimi.

Dla Anglika ci dwaj ludzie tworzyli pewną całość. Pamiętam dobrze, jak jeden z moich znajomych Anglików powiedział mi po powrocie z Polski: „Nie rozumiem tylko waszych sporów o osoby. Tak niewielu macie wybitnych ludzi, tak niewiele atutów. Powinności je ochraniać. Zagranica nie chce nic słyszeć o waszych kłótniach. Spory mijają, wielcy ludzie pozostają“.

Refleksje te przychodzą mi na myśl w chwili czytania książki „Memoirs of Madame Piłsudski“ (*). Książka ta, pisana dla czytelnika zagranicznego, przyjęta doskonale przez prasę angielską i należąca do szeregu „best sellers“, jest dobrą robotą i dobrą służbą. Opowiadanie jest pełne prostoty, spokoju i umiaru: oto rzeczy, które zawsze mogą liczyć na uznanie angielskiego czytelnika. Wspomnienia mają podkład egzotyczny dla Anglika, robota konspiracyjna stanowi moment „thrill“u, który nigdy nie jest obojętny w Anglii czy Ameryce. Polak wykryje tam pewne przeoczenia czy omyłki — ale nie to jest ważne. Ważne jest to, że książka utrafiła w potrzeby i oczekiwania czytelnika angielskiego i amerykańskiego, że jest bezpretensjonalna, skromna, że spoczywa na mocnym zrębie patryjotycznego uczucia. Można jej wróżyć długie i duże powodzenie. Można i trzeba. Najlepszą propagandą są rzeczy powstające poza urzędowym warsztatem propagandy, nienoszące śladów urzędowych natchnień, chciałoby się powiedzieć — rzeczy robione jak gdyby z przypadku. Decyduje tu bowiem zawsze — ludzka indywidualność, czar i siła osobowości, te wszystkie irracjonalne moce, które niestety, stronią od roboty a priori propagandowej, od schematu, od odrabiania kawałków. Aleksandra Piłsudska jest niewątpliwie indywidualnością, i dlatego książka jej apeluje do umysłów angielskich,

odwołając się do wspomnień i osobliwym stopem ludzkim; pamiętniki Paderewskiego, z którym powodem, a nazwisko jego jest zawołaniem, które zawsze znajduje oddźwięk i budzi wspomnienia w sercach Anglików. Trudno, doprawdy, obliczyć jak olbrzymim atutem był i jest ten człowiek dla nas zarówno w Anglii jak w Ameryce. Dokonał on więcej niż setki urzędów propagandowych i tysiące urzędów od propagandy: magja jego osobowości otwierała przed nim wszystkie drzwi, poryw jego słowa zapalał tłumy, zjawiskowa jego postać elektryzowała sale. Na człowieka tego typu trzeba czekać wieki.

W kilka dni później dane mi było patrzeć z wiewy Marjackiego kościoła na trumnę Marszałka: pełniłem służbę dla Polskiego Radja w sprawozdaniu z uroczystości pogrzebowych. I rozumiiałem, jak wszyscy w ten dzień, że z życia Polski usunął się zjawisko niezwykle i że legenda Marszałka zapłodni niejedno.

Proszę mi wybaczyć te osobiste wstawki. Pozwoliłem je sobie zamieścić z największym ociąganiem, po to żeby dać świadectwo prawdzie, prawdzie młodego pokolenia, pokolenia, które nie chce nic słyszeć o takich czy innych sporach dnia wczorajszego, które chce być zwrócone całą twarzą ku światu jutra. Kiedyś w Genewie żona znakomitego angielskiego mezu stanu Sir Austena Chamberlaina, Lady Austen Chamberlain, przywitała się z Piłsudskim słowami: „Tak bardzo chciałem Pana poznać. Vous portez une telle légende“. Na co Marszałek odpowiedział z uśmiechem: „C'est peut-être la légende qui me porte“. Legenda

Książki uczonych o zjawiskach współczesnych są zwykle pedantyczne, jałowe, bezplodne i nudne; książki dziennikarzy na te same tematy są banalne, powierzchowne i plotkarskie; świadczą o tem zarówno grube tomy przekładowego John Guentera „Inside Europe“ i „Inside Asia“, jak i dość poczytna książka angielskiego reportera Alexandra Wertha o ostatnich dniach Paryża, nie mówiąc już o amerykańskiej produkcji w stylu Knickerbockera. Wszystko więc przemawiałoby, że książka Druckera (*), Żyda wiedeńskiego, byłego redaktora „Frankfurter General Anzeiger“, obecnie profesora ekonomii w Nowym Jorku, nie zasługuje na uwagę. Tymczasem — obok głośnego studjum Voigta „Unto Caesar“ — jest to najoryginalniejsze i najciekawsze studjum o totalizmie jakie znam. Tylko niekiedy, jak np. w uwagach o Edenie czy Churchill, przebijają w niej tanie, dziennikarskie poszukiwanie efektu i sensacji. Tylko zrzadka, w rozdziale o metodach finansowania inwestycji w Niemczech, wywody gospodarcze autora stają się zbyt precyzyjne i skomplikowane, by niefachowy czytelnik mógł je czytać z przyjemnością czy pożytkiem.

Zasadniczą tezę Druckera jest, że faszyzm (którym to terminem obejmuje on również hitlerizm, zaznaczając zresztą, że choć jest on chronologicznie późniejszy, stał się głównym przedstawicielem i politycznym i ideologicznym faszyzmu) stanowi dzisiaj jedyną aktywną siłę na świecie. Powstał on jako reakcja przeciwko teorii „homo oeconomicus“, z chwila gdy obydwie ideologie gospodarce — i kapitalizm i socjalizm — zupełnie zbankrutowały. Faszyzm jest próbą stworzenia nowego systemu społecznego, w którym wartości gospodarcze nie byłyby podstawą hierarchii społecznej, w której ludzie uzyskaliby wolność i równość. Wolność i równość, jakiej ani kapitalizm, ani socjalizm nie potrafiły im

* The End of Economic Man. A Study of the New Totalitarianism by Peter F. Drucker. With an Introduction by H. N. Brailsford. Londyn, William Heinemann, 1939; str. XVIII i 2nl. i 251 i 1nl.

z wywołaniem z wczoraj — ona sprawia, że łączymy się w komunji uczucia z óbrutnie doświadczonym Kraiem z jego bolesną mądrością zrodzoną z cierpienia.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

Pani Aleksandra Piłsudska wydała po angielsku swoje pamiętniki, książkę, która prasa i publiczność angielska, nie zawsze tak łatwe w pozyskaniu, przyjęły z uznaniem, zainteresowaniem, entuzjazmem i echem, spowodowanym zapewne w dość znacznej mierze tem, że — jak to niezwykle przyczyniło się wywodzi na innym miejscu Zbigniew Grabowski — Józef Piłsudski miał tu zawsze ciężar gatunkowy bardzo znaczny, bynajmniej nie osłabiony przez to że jego stanowisko w sprawach granic wschodnich Rzeczypospolitej, stanowisko stanowcze, stanowisko wyraźne, było sprzeczne ze sławetną linią Curzona. Pamiętniki, to niestety, zawsze koniec działalności szerszej, nawet wtedy gdy jak Chateaubriand wydaje swoje „Pamiętniki z grobu“, a potem przeżywa w spokoju ducha i umysłu jeszcze dobrych dwadzieścia lat. Pani Piłsudska wróciła w pełni do zajęć osobistych i rodzinnych. Mieszka na prowincji angielskiej, w warunkach o skromności cynycynatowskiej — jeśli kto lubi Plutarcha; sulejowieckiej, albo nie: druskińskiej — jeśli kto oglądał kiedy ową willę niemal nieurządzoną, z meblami jak w poczekalni urzędu

zapewnić. Drugą zasadniczą jego tezą jest, że t. zw. ustrój demokratyczny reprezentuje dzisiaj zupełnie pustkę myślową i duchową i stanowi całkowity przeżytek, skazany na zagładę. Trzecia polega na tem, że ustrój Rosji sowieckiej jest dzisiaj czystym industrializmem, pozbawionym jakiegokolwiek filozofii społecznej a politycznie opartym przez biurokrację, która jest szczytem nierówności społecznej i która rekrutować się będzie z biegiem czasu zapewne w sposób dziedziczny.

Niema rozdziału, niema pracy strony, na którejby niezwykle bystro myślący i giętki autor nie umieścił najbardziej niespodziewanych a niezwykle zajmujących i oryginalnych wywodów. Dowodzi np. — i to bardzo przekonująco — że zarówno Hitler jak Mussolini nie mieli zamiaru niszczenia ustroju kapitalistycznego (Hitler np. kazał odprzedać kapitalistom prywatnym prawie wszystkie banki, upaństwowione w czasie kryzysu), a jednak zostali zmuszeni do zniszczenia go, ponieważ w żaden sposób uratować go się nie dało.

Autor jest zdania, że organizacje kościelne i wyznaniowe, a zwłaszcza kościół katolicki, miały wielką szansę odegrania w ciągu ostatnich dziesięciu lat czołowej roli w stworzeniu nowego ustroju społecznego i nowej filozofii wartości na ruinie materialistycznego poglądu na świat, lecz że do tej roli nie dorosły. Podkreśla on natomiast, że chociaż faszyzm zubożył wszystkie warstwy, a przedewszystkiem warstwę kapitalistów, zmniejszył on wszakże różnice społeczne i dał robotnikom, a także chłopom, poczucie większej godności i większego wpływu w istniejącym ustroju społecznym.

Szerog przepowiedni autora — książka była pisana w końcu 1938 r. — sprawdził się ze zdumiewającą trafnością. Cały rozdział poświęcił on dowodzeniu, że Niemcy i Rosja się porozumieją, że podzielią pomiędzy sobą Polskę i Balkany i że Rosja całkowicie uzależni się od Rzeszy. Przepowiadał on, że polityka monarchijska zbankrutuje i że antynomja pomiędzy Niemcami i Zachodem jest tak wielka, iż doprowadzić musi do wojny. Autor twierdził już wówczas, że Zachód do niczego, oprócz obrony, nie jest zdolny, że nie ma nic do

przeciwstawienia totalizmowi, że rachuby na rewolucję w Niemczech zupełnie zawiąda i że we Francji nastąpi przewrót totalistyczny i antydemokratyczny. Autor wyśmiewał się z przepowiedni, że Rzesza załamie się gospodarczo, i dowodził, że szanse katastrofy gospodarczej Rzeszy są równie aktualne jak przepowiadanie osiemnastoletniemu chłopcu śmierci na urzęd starczy.

W książce jest dużo uwag bardzo dowcipnych, z których jedną pozwolę sobie dosłownie przytoczyć: „Najlepsze wytłumaczenie faszyzmu, jakie kiedykolwiek spotkałem, usłyszałem przed wielu laty z ust agitatora hitlerowskiego, który tłumaczył rozentuzjanzmowanym chłopom: „Nie chcemy niższych cen zboża, nie chcemy wyższych cen zboża, nie chcemy ustabilizowanych cen zboża, żądamy narodowo-socjalistycznych cen zboża“. Ponieważ nikt nie wiedział, co to oznacza, wywołało to frenetyczne oklaski. Przypomina mi to inną gdzieś przeczytaną dykteryjkę: w początkach swej kariery Hitler miał po raz pierwszy przemawiać na wiecu kobiet narodowo-socjalistycznych. Otoczenie Hitlera, znając jego braki, było dość zaniepokojone, czy też Führer da sobie radę. Hitler wszedł na trybunę, obejrzał się: wśród wielu tysięcy kobiet na sali były młode i stare, ładne i brzydkie, cnotliwe matrony i prostytutki, bogate i ubogie, hrabiny i wyrobnice. Po paru chwilach namysłu, Hitler, który mówił ex-promptu, zapisał: „Kobiety niemieckie! Wam wszystkim narodowy socjalizm dał jedno: nowego, odrodzonego mężczyznę“. I wywołał prawdziwy szal.

Świat, ludzkość odwracają się od materializmu i racjonalizmu, potrzebują nowych podnieć, nowych ideałów. Totalizm jest wyrazem tych tęsknot, lecz zdaniem Druckera, ich nie zaspokoi. Sam autor jednak, poza wysunięciem ogólnych postulatów, nie daje żadnej szczegółowej recepty. Wogóle, nieporównany w krytyce, Drucker jest raczej błady i wąty w konstrukcji.

Z niejednym można by polemizować. Zbyt błyskotliwy autor skłonny jest do uogólnień, a angielska tradycja „understatement“ z pewnością jest mu całkowicie obca. Czy ludzkość naprawdę zwątpiła o potrzebie (i celowości) dalszego podno-

stwo, było preparowane za szczególną, wprost sadystyczną, posiadającą wszystkie cechy zbrocenia, lubieżności. Jest w tem i antysemityzm, i rozbechtana duszyczyna, i potwarz, i kłamstwo, i obłuda, i syk wiedzimowatych kumoszek, niekoniecznie tych w barchanowych, raczej tych w czysto jedwabnych kieckach. Chodzi o to żeby ów przeciwnik polityczny, który jest głową państwa, był tropiony nie tylko w sejmie, nie tylko w sztabie, nie tylko w rządzie, ale we własnym domu, w wypoczynku, we śnie. Jeśli dodamy do tego że jeden z głównych bohaterów tej narodowej cześci jest dziś patronem Volksdeutschów śląskich, może zrozumieć niejedno. A zrozumieć to trzeba dlatego że jeśli kogoś oburza — jakże słusznie! — Brześć, i ten surowy Piłsudski z maja, trzeba pamiętać także i o tem że nikt nigdy nie przychodził do władzy z takim bezmiarem pojednania co Człowiek z Magdeburga, i nikogo, może nawet w całych dziejach Polski, nie sponiewierano tak straszliwie moralnie.

Potem przyszła samotnia sulejowiecka, potem przyszedł maj. I wreszcie Polska ciekawa zaczęła się jako zastanawiać, jaka jest naprawdę ta straszliwa kobieta, ta z której kilkadziesiąt wielkich dzienników polskich robiło codziennie Żydówkę, prawie że komunistkę, nieomal Passionarię. Przyjrano się jej z odrobinę mniejszym uprzedzeniem i z odrobinę mniej stronniczą uwagą. Wtedy przyszło zakłopo-

sznia standardu życiowego? Czy masy są naprawdę bardziej wrażliwe na nierówność społeczną niż na bezwzględny poziom swoich zarobków i dochodów? Czy wreszcie autor, mimo gorących zaprzeczeń, nie jest zbyt przejęty materialistycznym interpretowaniem dziejów i czy można w analizie hitlerizmu niemal całkowicie pominąć rolę samego Hitlera? Drucker nazywa wszystkich przywódców państw totalnych „demonami“ — dowodzi że kult wielkich ludzi, jako nieomyślnych i nadrzędnych, jako szamanów i zjawiska nienaturalne, jest logiczny i konieczny dla narodów i epok, które nie wierzą w racjonalistyczne koncepcje świata a zatraciły wiarę w Boga. Zachodzi tu dziwna zbieżność z rozważaniami Voigta, który przypisuje obecny kryzys polityczny i ideowy świętokradzkim próbom „wprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi“ przez bolszewików, hitlerowców i demokratów, nie chcących się pogodzić z tem że człowiek rodzi się „obciążony grzechem“. Ponieważ Drucker Voigta nie cytuję, ta zbieżność jest ciekawa.

„The End of Economic Man“ jest lekturą pasjonującą i pobudzającą do myślenia w najwyższym stopniu. Nie doradzam jej optymistom zawodowym, albowiem prowadzi ona do niezmiernie ponurych refleksyj, do przewidywania upadku całej naszej cywilizacji, długotrwałej anarchii, wojen i zamieszek, ubóstwa i rozbestwienia, zanim świat nie zostanie odbudowany na całkiem innych, nieznanych dotąd zasadach. Nie doradzam jej też kawiarnianym strategom: autor ma najgłębszą pogardę dla wszystkich materialnych środków zwycięstwa, dla techniki, dla wynalazków — sądzi że wojny wygrywa się i przegrywa w dziedzinie myśli i ducha. Natomiast polecam ją gorąco tym wszystkim, którzy lubują się w spekulacjach myślowych, którzy zasługują naprawdę na nazwę „inteligencji“. I niech mi wolno będzie dodać, że fakt, iż Zyd, emigrant, lewicowiec, potrafił napisać książkę tak obiektywną, w pewnym stopniu tak pochlebłą dla faszyzmu, tak surową dla oklepanych komunalów — świadczy, że należy on, doprawdy, do elity twórczych, wielkich, prawdziwie niezależnych pisarzy.

KRZYSZTOF NIENASKI.

tem że zajmuje się wiele pracą społeczną, nie że przydykuje, przewodniczy, proteguje, ale że działa naprawdę, przygotowuje się na każde zebranie sumiennie, pracuje istotnie. Wiedzano, że jej córki studują jak tyle innych dziewczyn ze średniozamożnej inteligencji, że jedna lata niczem od najskromniejszego inteligentkiego trybu życia. Ich obraz nie kojarzył się z widokiem Packardów czy Cadillaców, z salonem do którego pościągano nagwałt stare portrety od Radziwiłłów, pałacowe empire'y od Gutnajera, lokał od Potockich, z zapachem perfum, jakich w Paryżu używają „poules de luxe“, a w Warszawie używały te „panie z elity“, z koszami kwiatów w formacie piramidalnym. Był wiejski, inteligentki, prosty, swojski. Był właśnie taki, jaki naród polski chciał zawsze, i chce dalej, widzieć u tych, którzy nim rządzą. Posiadał najszlachetniejszy styl polski. Jeśli tak było, czyż to było zasługą, jak nie pani Aleksandry Piłsudskiej?

Toteż nikt się nie zdziwił, że nie ujrano jej w owym limuzynowym poplochu na zaleszczyckiej szosie, wśród tyla znakomitych, renomowanych, swywołnych dam nowej w Polsce epoki króla Stasia. Ale też wszyscy odetchnęli że zdołała wydosłać się z kraju, że uniknęła może kultuazyjnej obłudy kanclerza Hitlera, owych portretów Marszałka pozostawionych w urzędach, owych wart w krypcie Srebrnych Dzwonów, tego, czem okupacja niemiecka w sposób jeszcze przemysłniejszy niż paszkwilanci z 1920 r. chcą zniszczyć narodową legendę. Bardzo wiele serc polskich, pojednania pragnących, widziało jasny znak nadziei wtedy, gdy rok temu za pierwszego pobytu w Londynie, gen. Władysław Sikorski złożył w dowidnie po swym niegdyś starszym towarzyszu, potem przeciwniku, wizytę. Zapewne, takie wizyty są tylko gestem, i wogóle wizyty są gestem, a jednak i gest ma znaczenie, i naród gęsty piękne pamiętać umie, a gestów małości niełatwo zapomina. A w owym gościu była jakby reminiscencja owego listu pisanego przez Piłsudskiego w listopadzie czy grudniu 1918 r. do Romana Dmowskiego, głównego antagonisty, zacieklego wroga z niedawnych jeszcze sporów, listu prosiącego o współpracę, który zaczynał się prosto i serdecznie: „Kochany Panie Romanie“. Pewno, że po tym liście nie przyszło nic, jak to w Polsce bywa, że do współpracy tych dwóch nie doszło, był to jednak jasny promień owych dni. Byli piłsudscy, którzy gest ten ostro potępiali, może znajdują się i sikorszczycy, których tamten nie ucieszył, ale dziennikarz, który trzyma ucho przy ziemi nastrojów polskich, powie że szczęśliwy był tamten list i fortuna ta wizyta, bo Polska jest spragniona nie kompromisów — ale pojednań, nie podziału wpływów — ale zjednoczenia, nie tropienia — ale szerokiej współpracy. W tym holdzie tak ogromnie prostym, złożonym kobiecie, która pozostanie zawsze pożytecznym dla innych przykładem jak powinna się zachować żona polskiego męża stanu, był Władysław Sikorski napewno zgodny z duchem naszego narodu.

KSAWERY PRUSZYŃSKI.

*) Memoirs of Madame Piłsudski. Illustrated. London, Hurst & Blackett, 1940; str. 352 i 4nl. i tabl. 8.



Associated Press Photo.
Marshal Josef Pilsudski.

Marshal Pilsudski and Poland

A Biography by His Wife, With a Historical Background That Is Formed by Two Wars

PILSUDSKI. *A Biography by His Wife, Alexandra Pilsudska.* With frontispiece. 352 pp. New York: Dodd, Mead & Co. \$3.

By **EMIL LENGYEL**

THE wife of the late Marshal Joseph Pilsudski speaks in this book. It's title is "Pil-

people to speak in their mother tongue, read the books of their choice or fix their hair the native way. She tells about the peasants, who lived worse than the cattle, and of the factory pariahs, who slaved fourteen hours a day for starvation wages. She writes

death. They were heroes and heroines of a cause; many of them became its martyrs.

She also tells about the seamy side of life in pre-war Russian Poland: dissensions among the leaders, divided loyalties and lack of cooperation. So long had the Poles been oppressed that they developed many traits of persecuted minorities. It was mainly for this reason—Mme. Pilsudska reveals—that Ignace Paderewski was selected by her husband as the first Prime Minister of the Polish republic. The world-famed piano-virtuoso was not in politics, hence aroused less antagonism. Besides, the country needed his reputation, which was as great in Europe as in America.

Mme. Pilsudska writes about her husband with a delicacy of touch and yet a critical sense that enhances rather than detracts from his stature. He was a practical soldier, ruthless, when the occasion demanded, she says, and also a dreamer, an idealist, a lover of poetry. When they first met she noticed a curious contrast between his right and left hands. "The left was fine and narrow, with delicate, tapering fingers, like a woman's, useless and nervous. The hand of an artist and a dreamer. The right was so much larger that it might have belonged to another man, force-

pressed Joseph Pilsudski than those contradictory hands, for I believe few men have combined so many opposing qualities."

The Marshal welcomed Hitler, his wife tells us, because in those early days "Hitler's gospel was one of peace, and the Germans had been most vociferous in their demands for Danzig under Stresemann." In the following year Poland signed the ten-year pact with the Reich. The Marshal was jubilant over it. "I suppose that means for ten years we shall not have war * * *" Mme. Pilsudska said, but he shook his head: "No, no, it only means that Hitler has postponed it."

Four years after the signing of the pact German bombers ripped Poland's capital to pieces. Mme. Pilsudska was in Warsaw then, working for the Red Cross. She saw the beautiful place go up in flames. She witnessed also the heroic defense of the capital. Again it was the same spirit which a quarter of a century before had defied the Katorga, Siberia, and the execution squads. The people of Warsaw did not call it heroism or martyrdom; it was love for a cause, again, and rage at an enemy that was less human even than the Czar's Cossacks had been. Mme. Pilsudska saw a children's hospital being blown to smithereens. She saw the smiling faces of Nazi soldiers

Pilsudska says, part of the German campaign of "frightfulness."

Poland's poverty and the vast network of espionage were responsible, she says, for Poland's military defeat. Poles of German origin were among the most fanatic fifth columnists. They had the plan of every bridge, vital plant, arterial route, and they had their sticks of dynamites at all crucial points.

Two wars form the background of this book—the intermission between Poland's two slaveries. Not all is shadow, however. Czarist oppression was cruel, but youth demanded its rights, and there was laughter in the manor house in which Alexandra was brought up. The country was beautiful too and no one thought of dive-bombers.

The book is excellently written. The spirit of the moods of the changing epochs is captured with an artistry that commands respect. Pilsudski's enigmatic person appears in clearer outlines in this book than in the numerous biographies of paean-singers. Shrewdly, but not chronologically, the beginning of the book is the end of the story—the bombing of Warsaw. The only defect of the book seems to be that only some five pages are devoted to the crucial decade of 1925-35, when Pilsudski was

sudski," but it is more than the biography of Poland's distinguished son. She writes about herself, too, and about their country. Before the first World War, both of them fought for Poland's independence. She smuggled arms into the Russian part of their nation, was caught by the Czar's police, and sent to prison. He was a political leader, printed the newspaper of the Polish Socialists, and was also shut up in jail. Their path crossed, and they got married.

They went to jail again during the World War, when he was already a legend. He had created the Polish legion, inspired it with his unbounded enthusiasm. She worked behind the lines, also in a factory—to support herself—and took care of their first child. From prison he went directly to the palace of the Chief of the State. From there he carried on war against the Bolsheviks, and saved Poland, Mme. Pilsudska tells us.

He did not seek power and retired to their country house, but not for long. When Poland again appeared to be on the verge of chaos, he reappeared, staged a quick revolution, took the helm, but kept himself in the background. He rejected suggestions that he become President, dictator or King. His biography was Poland's history from 1926 until his death, nearly six years ago. He it was who signed Poland's non-aggression pact with Hitler. The Nazis have tried to capitalize his immortality. They sought to represent him as the champion of their "New Order," which he was not.

Mme. Pilsudska tells about her own childhood in Russian Poland, where it was forbidden to young

about the great swell of underground discontent, which broke to the surface periodically, and was quenched with blood. Mme. Pilsudska tells about young men and women who defied the dreaded "Katorga" prison, Siberia and

fun and brutal, with broad, square-tipped fingers so strong that he was able to bend a horse-shoe easily in them. The hand of a soldier and a man of action. In later years I used to think that nothing could have better ex-

the shining in
sudska was a
machine-gunning the cavalcade of refugees of all ages on the roads leading out of Warsaw. Several times she had to flee their car, throwing herself into the roadside mud. This was, Mme.

sudska must have had good sons for dealing with this period in such an abrupt way. Nevertheless, the book is valuable both as source material and as a brilliant narrative.

Andre Maginot, the Man Behind the Famous Line

HE MIGHT HAVE SAVED FRANCE. By Marguerite Joseph-Maginot. Translated from the French by Allan Updegraff. With frontispiece. 310 pp. New York: Doubleday, Doran & Co. \$3.

THERE were two things the matter with the Maginot Line, and although the first alone would probably not have been fatal, the second certainly was. The first weakness was overconfidence. The second was incompleteness. But neither of these alters the fact that the Maginot Line itself was a strong defense fortification which, if its builder's plans had been fully carried out, might well have saved France. Every one knows, of course, that the German Army got around the end of the line, where, so to speak, it petered out along the Belgian frontier. What is probably much less generally realized is that André Maginot never conceived of his line of fortifications as all-sufficient: his plan was for a strong supporting force of airplanes and tanks, especially for a strong support of air power. If he had lived through even five years after 1932 and continued to fight for his "security mania," it is at least possible that France might have been saved.

These conclusions are to be read at the end of this exceeding-

ly interesting biography of André Maginot, written by his sister in personal pride and affection but nevertheless holding much fact and suggestion that is impersonally and historically informative. André Maginot early decided upon politics as his career, and having passed his examinations for admission to the Council of State (the youngest member, by the way) he was shortly sent to Algeria, where he worked with excellent effect, though more or less anonymously, for seven years. When he returned to France in 1910 he was recognized as a distinguished colonial administrator. At the outbreak of war in 1914 he was a member of the Chamber of Deputies and could have claimed immunity from service at the front or received a commission as an officer; instead, he enlisted as a private, was first sent to Verdun and then personally organized and led a special patrol troop which did useful service in that region. In November, having already been several times cited for bravery and having received the soldier's finest award of the Médaille Militaire, he was seriously wounded and, invalided out of the army. After a long and painful convalescence he returned to the Chamber of Deputies, to devote his life still

to the defense of France. "My knee won't bend," he said to a friend at that time, "and neither shall I."

Maginot's war diary forms a large and interesting part of this book. But the special interest of his diary, his experience, his mind and character, is in his particular form of what we have long been accustomed to denounce as "militarism." André Maginot was one of those who saw the 1918 Armistice as an armistice merely, and who, being convinced that Germany would attack France again at the earliest opportunity, concentrated his thought and his work on his country's military defense. He excoriated the Treaty of Versailles, not as too harsh in its demands but as too feeble in their enforcement. He opposed the Locarno Accords, not in theory but in practice, because he felt that they weakened rather than strengthened France's security: "They presuppose the good faith of Germany," he said in the Chamber of Deputies, "while the least we can say of that good faith is that we have had very little occasion to see proofs of it." He was the Minister of War who sent the French troops to the Ruhr, and he fought vainly against the premature evacuation of the Rhineland (which took

place in 1930 instead of the date of 1935 provided by the Versailles treaty). As Minister of Pensions and Minister of War, in whatever office he held or task he was engaged in, he kept on stressing the one insistent note of security: security assured by strength, peace held firm by vigilant readiness to enforce pacts. "We only wish to make it impossible," he said of the war, "for this frightful thing to begin again." But he sought force to oppose the danger of force.

Nothing could have been more unpopular than such a "militaristic" philosophy in the France of those two peaceful decades, or, indeed, anywhere else in the democratic world. The wonder is that Maginot could build his Line as well as he did. But when Belgium objected to strong border fortifications, when France neglected its air defense, the "militarist's" unfinished work was left unfinished. "History will tell the rest," wrote Mme. Joseph-Maginot, before May, 1940. Doing just that, history has left questions that are perplexing as well as tragic for free men to think about.

For the rest, this is a sympathetic and illuminating portrait-biography from the old French bourgeoisie. K. W.

ZNAMIENNY WYWIAD Z PANI PIŁSUDSKĄ NA TEMAT AKTU

"DZIENNIK POLSKI" otrzymał wyłączone prawo wydrukowania w Ameryce na swych łamach wywiadu, udzielonego przez p. Marszałkową Piłsudską p. Ryszardowi Wraga, Korespondentowi "Białego Orła" — pisma Armii Polskiej we Włoszech. — Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

* * *

Pani Marszałkowa od dłuższego czasu mieszka w Edynburgu, gdzie jej starsza córka — panna Wanda — studiuje medycynę. Młodsza panna Piłsudska — Jadwiga — jest ferry-pilot, a w chwilach wolnych od zajęć studiuje architekturę. Pani Marszałkowa mieszka w dwupokojowym niewielkim mieszkaniu. Jej pokój sypialny jest zarazem sitting-roomem, a raczej odwrotnie: w typowym skromnym szkockim sitting-roomie stoi w kącie mały tapczanik. Mieszkanie, jak wszystkie ubogie szkockie mieszkania, o tej porze roku, jest przeraźliwie zimne. Pokoje są na pierwszym piętrze. Na parterze znajduje się kuchnia. Pani Marszałkowa nie korzysta ze służby. Sama przygotowuje wszystkie posiłki dla siebie, córki i pana Jana Piłsudskiego, który po powrocie z Rosji wymaga starannego odżywiania.



Marszałkowa A. Piłsudska

Pani Marszałkowa prowadzi jaknajbardziej czynne życie społeczne. Występuje z odczytami dla miejscowego społeczeństwa szkockiego. Utrzymuje rozległe stosunki z przerwami angielskimi i szkockimi stowarzyszeniami i działaczami. Parę razy tygodniowo w tym własnym zimnym sitting-roomie schodzą się żołnierze różnych stopni. Bez względu na stanowiska wyповідаją swoje bóle i zmartwienia, których jest, niestety coraz więcej. Pani Marszałkowa wysłuchuje wszystkich z tym samym niezmaconym spokojem, z tym samym dobrotliwym i serdecznym uśmiechem. W chwilach najcięższych, gdy młodzi tracą nadzieję, a starszym opadają ręce z bezradności, ilość odwiedzających wzrasta jeszcze bardziej. Każdy uważa za swój obowiązek podzielić się z Panią Marszałkową najdrobniejszymi wątpliwościami, nie licząc się częstokroć ani z jej nerwami, ani z jej zdrowiem. Wychodzą stamtąd zawsze jakby spokojniejsi i pewniejsi. Może to autosugestia, a może to dar i doświadczenie życiowe towarzyszy życia Wielkiego Marszałka.

Przyjmuje mnie Pani Marszałkowa wyraziwszy zgodę

— Życie każdego człowieka jest najwyższą wartością, którą poświęcić, należy i trzeba tylko w imię celów najwyższych i najświętszych. Tym celem dla nas Polaków jest nasza ojczyzna, nasz naród, nasz kraj, żyjące i rozwijające się w atmosferze międzynarodowej wolności, demokracji i pokoju. Pokolenia polskie przelały tej krwi ponad miarę, znaną w historii narodów. I na to pokolenie, które teraz walczy, przyszła jego kolej. Lecz, jak wszystkie poprzednie pokolenia, musi ono być owiane duchem wiary, że walczy o dobrą i słuszną sprawę. Nie może tak być, by walczyło o jakieś obce, abstrakcyjne interesy, a nie pamiętało o własnej sprawie, o ziemi ojców swoich, dla której niepodległości moje pokolenie poświęcało swe życie w równie ciężkiej, może jeszcze cięższej sytuacji. Nie mieliśmy przecież wówczas za sobą faktu powstania uznanego przez wszystkich niepodległego państwa. Nie mieliśmy rządu. Nie mieliśmy podstaw prawnych. Nie mieliśmy tej pewności, co zrobić w Polsce można, którą winny mieć pokolenia obecne. W narodzie naszym jest wiele wad i przywar. Popelniliśmy, popelniamy, i zapewne popelniamy bezdziesiątki błędów. Ale jego generalna linia moralno-ideaowa jest bezbłędna. Jego pretensje do świata są minimalne. Jego ambicje terytorialne są żadne. Posiadał przed wojną to, co mu się należało i to nadal posiadać musi. Świat cały w Polsce zyskał niebywale ważnego bojownika przeciwko przymusowi i gwałtowi. Wydaje mi się, że nikt z Polaków nie wymaga za to żadnej innej zapłaty, jak tego, by pozostawiono nas w spokoju, byśmy mogli nadal budować nasz własny byt, byśmy mogli nadal odbudowywać zniszczoną przez zaborców naszą kulturę, byśmy mogli nadal pogłębiać nasze życie społeczne, osiągnąć maksymalny w naszych warunkach dobrobyt dla wszystkich pracujących, dla wszystkich obywateli bez różnicy narodowości i wyznania. Nie możemy się bić u boku żadnego sojusznika o żadne inne granice, niż o te, które były naszymi i które nam się należą.

Nie możemy się bić u boku Rosji o granice na zachodzie, wiedząc, że na wschodzie tracimy ziemie nasze, tak samo, jak nie mogliśmy się bić u boku Niemiec o granice na wschodzie.

Jakżeż to z jakim sercem może nasz żołnierz bić się o granice państwa, którego niepodległości nie jest pewien? Żołnierz nasz musi mieć całkowite gwarancje, że granice zachodnie, o które walczy, nie będą granicami obcego mu duchem, wiarą, kulturą, ustrojem społecznym, systemem gospodarczym, "związku", do którego kraj nasz i naród, wyczerpane wojną, zot-

ciem własnym, życiem naszych braci, ojców i synów. Bo wtedy walka ma sens najgłębszy, najmoralniejszy, najświętszy. Wtedy wszystkie ofiary są wybaczone i wtedy tworzy się historię, a nie Targowicę. Żuk mówił, że zawsze trzeba mieć jeden cel i do tego celu iść za wszelką cenę. Był już ciężko chory nie mógł wiele mówić. Więc czasami tylko jakimiś półdaniami wyrażał swą troskę najgłębszą o przyszłość Polski. **"Zobaczcie, że stracie Polskę, gdy nie będziecie mieli celu wyraźnie wytkniętego. Jednego celu! Nie ustępować w niczem. To jest Polska najmniejsza, jaką macie i jaka ostać się może!"** I jakby podkreślić chciał wagę słów swoich podnosił nogę i ruchem jej wskazywał: taki musi być prosty i zdecydowany kierunek, a nie żaden inny, chwiejny lub wahadłowy.

— Czy Pani Marszałkowa nie zechciałaby powiedzieć kilka słów na temat stosunku Józefa Piłsudskiego do Rosji. Propaganda obca, a niestety nie tylko obca, robi stale opinię, że Józef Piłsudski był rusofobem, że żywił wyjątkową nienawiść, do Rosji i Rosjan, i że tą nienawiścią nasycona była do głębi cała jego polityka wschodnia. Że nie mógł się zdobyć na obiektywizm i dlatego straciliśmy okazję do nawiązania dobrych, sąsiednich i trwałych stosunków z Rosją.

— Piłsudski nie był ani rusofobem, ani rusofilem. Zarówno jako człowiek, jak też jako polityk nie był wogóle żadnym "fobem", ani żadnym "filem". Nigdy nie miał żadnych innych idei, jak ideę własnej niepodległości, na prawdę polskiej Polski. Nie szukał i nie wierzył w żadne inne oparcie, jak w oparcie o własny naród, w który wierzył głęboko, aczkolwiek nie



Jadwiga Piłsudska

szczędził mu ostrych słów upomnień i nagany. Walczył nie z Rosją ludową, demokratyczną, nie z narodem rosyjskim, nie z jego kulturą, które znał dobrze i które umiał cenić, lecz walczył z zaborcą, niszczycielską polityką najprzód



Marsz

najbardziej scentralizowane Moskiewie rządu fińskiego, estońskiego, litewskiego, białoruskiego, ukraińskiego i polskiego. Partiom komunistycznym i poszczególnych narodów nie pozwolono na żadną samodzielność i związane wszystkie w jednym a despotycznym centralnym komitecie. Nie myśmy rozpoczęli kroki wojenne z Rosją, lecz gdy bolszewicy utworzyli nam "litewsko-białoruską republikę", która sięgała w 1918 r. po Mławę i Białystok, weszła — wbrew woli olbrzymiej większości ludności — na ziemię jak najbardziej polską, gdy w Moskwie rozpoczęto organizację czerwonego wojska polskiego, a później czerwonego rządu polskiego, gdy w Moskwie rozpoczęto wyraźne przygotowania do czerwonego najazdu na Europę poprzez Polskę — musieliśmy odeprzeć tę próbę, już nie tylko restauracji lecz nawet rozszerzenia carskiego posiadania i stanąć w obronie praw narodów Rzeczypospolitej, zgodnie z ich wolą. Bolszewicy w 1917 r. uznali Ukraińską Republikę Ludowo-Demokratyczną. Mimo to utworzyli konkurencyjny rząd ukraiński, bolszewicki, notabene złączony z ogromnej większości nie-Ukraińców. Nasz pochód na Ukrainę nie był żadnym uderzeniem w Rosję. Ukraińska Republika Ludowa, z którą podpisaliśmy traktat, była uznana przez kilkanaście państw świata, na czele z Francją, Wielką Brytanią, Niemcami, Turcją i... samą Rosją Sowiecką. **Szliśmy na Ukrainę nie po to, by ją przyłączyć do Polski, bo byliśmy związani z legalnym rządem ukraińskim wyraźnie określającym granice traktatem (notabene te same granice przyznał nam później Traktat Rycki), lecz po to, by dopomóc Ukrainie w restaurowaniu swego niepodległości.** "Polska osiągnęła najwyższy skarb i ziemi, to jest wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko co wolności zagraża, jak na dalej od swoich granic" (Piłsudski — Przemówienie Winnicy, 17.V.1920 r.).

Przeciwstawialiśmy Ukrainie Rakowskiego, Ukraińską Petlury, z tą różnicą że Ukraina Petlury była uznana w s

wrotnie: w typowym skromnym szkockim sitting-roomie stoi w kącie mały tapczanik. Mieszkanie, jak wszystkie ubogie szkockie mieszkania, o tej porze roku, jest przeraźliwie zimne. Pokoje są na pierwszym piętrze. Na parterze znajduje się kuchnia. Pani Marszałkowa nie korzysta ze służby. Sama przygotowuje wszystkie posiłki dla siebie, córki i pana Jana Piłsudskiego, który po powrocie z Rosji wymaga starannego odżywiania.



Marszałkowa A. Piłsudska

Pani Marszałkowa prowadzi jak najbardziej czynne życie społeczne. Występuje z odczytami dla miejscowego społeczeństwa szkockiego. Utrzymuje rozległe stosunki z różnymi angielskimi i szkockimi stowarzyszeniami i działaczami. Parę razy tygodniowo w tym własne zimnym sitting-roomie schodzą się żołnierze różnych stopni. Bez względu na stanowiska wypowiadają swoje bóle i zmartwienia, których jest, niestety coraz więcej. Pani Marszałkowa wysłuchuje wszystkich z tym samym niezmaconym spokojem, z tym samym dobrotliwym i serdecznym uśmiechem. W chwilach najcięższych, gdy młodzi tracą nadzieję, a starszym opadają ręce z bezradności, ilość odwiedzających wzrasta jeszcze bardziej. Każdy uważa za swój obowiązek podzielić się z Panią Marszałkową najdrobniejszymi wątpliwościami, nie licząc się częstokroć ani z jej nerwami, ani z jej zdrowiem. Wychodzą stamtąd zawsze jakby spokojniejsi i pewniejsi. Może to autosugestia, a może to dar i doświadczenie życiowe towarzyszącej życia Wielkiego Marszałka.

Przyjmuje mnie Pani Marszałkowa, wyraziwszy zgodę na wywiad dla "Orła Białego", w kilka dni po otrzymaniu wiadomości, że obie dywizje II Korpusu weszły do akcji bojowej. Pozwalam więc sobie odrazu na wstępnie zapytać Panią Marszałkową, czy nie uważałaby za stosowne i potrzebne wypowiedzieć się właśnie w związku z tą okolicznością. Twarz Pani Marszałkowej staje się odrazu dziwnie zatroskana i jakby smutna. Wyczuwam głęboką treść tego smutku. Czy nie takim smutkiem nacechowane są słowa Józefa Piłsudskiego w jego "Roku 1920", gdy pisał: "... myślałem . . . , że wojna nie tylko się wyradza, lecz że wogóle zginąć na zawsze musi . . . wojna więc zniknie! I zmora wisząca nad tyłu pokoleniami ludzkimi raz wreszcie sama się zabije". Tak! To taki sam smutek i taka sama troska o życie ludzkie, o każdą kroplę krwi polskiej, której wartość, wagę i świętość cenić potrafią tylko ludzie, którzy sami swe własne życie rzucali w ofierze ojczyźnie, którzy sami nie wahali się przelać krew swą do ostatka. Pani Marszałkowa mówi:

na to pokolenie, które teraz walczy, przysłała jego kolejkę. Lecz, jak wszystkie poprzednie pokolenia, musi ono być owiane duchem wiary, że walczy o dobrą i słuszną sprawę. Nie może tak być, by walczyło o jakieś obce, abstrakcyjne interesy, a nie pamiętało o własnej sprawie, o ziemi ojców swoich, dla której niepodległości moje pokolenie poświęcało swe życie w równie ciężkiej, może jeszcze cięższej sytuacji. Nie mieliśmy przecież wówczas za sobą faktu powstania uznanego przez wszystkich niepodległego państwa. Nie mieliśmy rządu. Nie mieliśmy podstaw prawnych. Nie mieliśmy tej pewności, co zrobić w Polsce można, którą winny mieć pokolenia obecne. W narodzie naszym jest wiele wad i przywar. Popelniliśmy, popełniamy, i zapewne popełnimy będziemy wiele błędów. Ale jego generalna linia moralno-ideowa jest bezbłędna. Jego pretensje do świata są minimalne. Jego ambicje terytorialne są żadne. Posiadał przed wojną to, co mu się należało i to nadal posiadać musi. Świat cały w Polsce zyskał niebywale ważnego bojownika przeciwko przymusowi i gwałtowi. Wydaje mi się, że nikt z Polaków nie wymaga za to żadnej innej zapłaty, jak tego, by pozostawiono nas w spokoju, byśmy mogli nadal budować nasz własny byt, byśmy mogli nadal odbudowywać zniszczoną przez zaborców naszą kulturę, byśmy mogli nadal pogłębiać nasze życie społeczne, osiągnąć maksymalny w naszych warunkach dobrobyt dla wszystkich pracujących, dla wszystkich obywateli bez różnicy narodowości i wyznania. Nie możemy się bić u boku żadnego sojusznika o żadne inne granice, niż o te, które były naszymi i które nam się należą.

Nie możemy się bić u boku Rosji o granice na zachodzie, wiedząc, że na wschodzie tracimy ziemie nasze, tak samo, jak nie mogliśmy się bić u boku Niemiec o granice na wschodzie. Jakżeż to z jakim sercem może nasz żołnierz bić się o granice państwa, którego niepodległości nie jest pewien? Żołnierz nasz musi mieć całkowite gwarancje, że granice zachodnie, o które walczy, nie będą granicami obcego mu duchem, wiarą, kulturą, ustrojem społecznym, systemem gospodarczym, "związku", do którego kraj nasz i naród, wyczerpane wojną, zostałyby wtłoczone przymusem. Cała ludzkość, a my z nią razem, walczy o zwycięstwo dobra, a nie zła, o wolność, a nie o niewolę. Mamy nie tylko prawo, lecz i obowiązek myślenia o tem. Mamy nie tylko prawo, lecz i obowiązek mówienia o tem. Bo któż za nas powie te prawdy najświętsze, które dotyczą najistotniejszych praw, nie tylko naszych, lecz i przyszłych pokoleń. Dlaczego tak mało uważacie na to, co robił Piłsudski w równie ciężkich chwilach, żadna perspektywa władzy, żadna wizja doraźnego spokoju nie skłoniły go do najmniejszych ustępstw, czy oportunistów. Wiedział dobrze, że nie wolno mu dysponować tym, do czego tylko cały naród ma prawo i czym nawet jedno pokolenie, nie tylko pojedynczy ludzie, nie mają prawa dysponować. I tylko stojąc na twardym, niezłomnym stanowisku praw narodu, oglądając się w przeszłość i baczenie uważając na przyszłość, wymagając od świata tego, co nam się należy, a czego w imię doraźnych korzyści poświęcić nikomu nie wolno, — mamy prawo dysponować ży-

wej wskazywał. taki musi być prosty i zdecydowany kierunek, a nie żaden inny, chwiejny lub wahadłowy.

— Czy Pani Marszałkowa nie zechciałaby powiedzieć kilka słów na temat stosunku Józefa Piłsudskiego do Rosji. Propaganda obca, a niestety nie tylko obca, robi stale opinie, że Józef Piłsudski był rusofobem, że żywił wyjątkową nienawiść, do Rosji i Rosjan, i że ta nienawiścią nasycona była do głębi cała jego polityka wschodnia. Że nie mógł się zdobyć na obiektywizm i dlatego straciliśmy okazję do nawiązania dobrych, sąsiednich i trwałych stosunków z Rosją.

— Piłsudski nie był ani rusofobem, ani rusofilem. Zarówno jako człowiek, jak też jako polityk nie był wogóle żadnym "fobem", ani żadnym "filem". **Nigdy nie miał żadnych innych idei, jak ideę własnej niepodległości, naprawdę polskiej Polski. Nie szukał i nie wierzył w żadne inne oparcie, jak w oparcie o własny naród, w który wierzył głęboko, aczkolwiek nie**



Jadwiga Piłsudska

szczęśliwie mu ostrych słów upomnień i nagany. Walczył nie z Rosją ludową, demokratyczną, nie z narodem rosyjskim, nie z jego kulturą, które znał dobrze i które umiał cenić, lecz walczył z zaborcą, niszczycielską polityką najprzód caratu, później rządu bolszewickiego. W socjaldemokracji rosyjskiej — późniejszych bolszewikach — dopatrywał się na długo przed rewolucją pierwiastków imperializmu rosyjskiego, tak samo niebezpiecznych dla narodów ujarzmionych przez Rosję carską, jak imperializm absolutyzmu monarchistycznego. Ziuk rozumiał nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie, jako Polak, socjalista i rewolucjonista, że "wolna Polska nie może być istotnie swobodna, dopóki około panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowi przemocy i terroru". Uważał, że tylko socjaliści rewolucjoniści rosyjscy wyznawali szczerze i bez kazuistyki teorię samostanowienia narodu i współpracował z nimi w obaleniu ustroju carskiego, który jego zdaniem, równie nikczemnie upadł narody ujarzmione przez Rosję, jak i samych Rosjan. Podejrzenia Ziuka, co do imperializmu bolszewizmu okazały się słusznymi niemal natychmiast po rewolucji październikowej. Rząd bolszewicki odrazu zaczął tworzyć rzekomo narodowe, a w gruncie rzeczy jak

Mars

najbardziej scentralizowane Moskiewie rządu fiński, estoński, łotewski, litewski, biało-ruski, ukraiński i polski. Partiom komunistycznym i poszczególnych narodów nie pozwolono na żadną samodzielność i związane wszystkie w wspólnym a despotycznym centralnym komitecie. Nie myśli rozpoczęli kroki wojenne z Rosją, lecz gdy bolszewicy utworzyli nam "litewsko-białoruską republikę", która sięgała w 1918 r. po Mławę i Białystok, weszła — wbrew woli olbrzymiej większości ludności — na ziemię jak najbardziej polskie, gdy w Moskwie rozpoczęto organizację czerwonego wojska polskiego, a później czerwonego rządu polskiego, gdy w Moskwie rozpoczęto wyraźne przygotowania do czerwonego najazdu na Europę poprzez Polskę — musieliśmy odeprzeć tę próbę, już nie tylko restauracji, lecz nawet rozszerzenia carskiego posiadania i stanąć w obronie praw narodów Rzeczypospolitej, zgodnie z ich wolą. Bolszewicy w 1917 r. uznali Ukraińską Republikę Ludowo-Demokratyczną. Mimo to utworzyli konkurencyjny rząd ukraiński, bolszewicki, notabene złączony z ogromną większością nie-Ukraińców. Nasz pochod na Ukrainę nie był żadnym uderzeniem w Rosję. Ukraińska Republika Ludowa, z którą podpisaliśmy traktat, była uznana przez kilkanaście państw świata, na czele z Francją, Wielką Brytanią, Niemcami, Turcją i . . . samą Rosją Sowiecką. **Szliśmy na Ukrainę nie po to, by ją przyłączyć do Polski, bo byliśmy związani z legalnym rządem ukraińskim wyraźnie określającym granice traktatem (notabene te same granice przyznał nam później Traktat Rycki), lecz po to, by dopomóc Ukrainie w restaurowaniu swej niepodległości.** "Polska osiągnąwszy najwyższy skarb na ziemi, to jest wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko co wolności zagraża, jak na dalej od swoich granic" (Piłsudski — Przemówienie Winnicy. 17.V.1920 r.).

Przeciwstawialiśmy Ukrainie Rakowskiego, Ukraińską Petlury, z tą różnicą że Ukraińska Petlury była uznana w sankcjach międzynarodowych Ukraina Rakowskiego była wówczas wyraźną fikcją, i mała taką, jaką była "Polska" Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Kohna. Do narodu ukraińskiego należało wylądować w pośród tych dwóch form państwowych — jedną. Bolszewicy obiecali chłopom ukraińskim własność ziemi, pełną niezależność państwa, włącznie do odrębnej polskiej zagranicznej i wojska narodowego. Obiecali całkowitą wolność własnego życia gospodarczego i kulturalnego. Naród ukraiński uległ tym obietnicom. Wszyscy wiemy, co stało się później. I wszyscy wiemy, ile milionów Ukraińców przypłaciło swym życiem złudzenie narodu ukraińskiego. Naród ukraiński już raz powtórzył tragiczną historię, ufając Moskwie, po czym w okresie traktatu jasławskiego za czasów Józefa Piłsudskiego, Chmielnickiego. Piłsudski zachował na zawsze Ukraińców głęboki żal, i le mając już polskie interesy na względzie, ile zdają się na sprawę, że być może ostatnia historyczna próba wolności osiągnięcia przez

WIA MARSZAŁKOWĄ ALEKSANDRĄ WALNYCH ZAGADNIEN POLSKICH



Józef Piłsudski w październiku 1934 r.

Fot. kpt. Lepecki

rod — jeden z narodów Rzeczpospolitej — niepodległości. Lecz ofenzywa rosyjska na Polskę inny nosiła charakter. Nie miała ona żadnych celów podobnych naszym. Wystarczy przeczytać książkę Tuchaczewskiego, która jest niezbitym dowodem, że bolszewikom chodziło o zagarnięcie Europy środkowej, dostanie się przez Polskę do Niemiec i tą drogą zrewolucjonizowanie całej Europy i rozszerzenie swego panowania nad światem. Pamięta pan, jak to Ziuk napisał: "Faktem było niezaprzeczonym, co stwierdza i pan Tuchaczewski, że sowiecka Rosja wojnę prowadziła z nami pod hasłem narzucenia nam, Polakom, ustroju . . . sowieckiego". Rewolucja sowiecka jednak pozostała tylko na bagietkach, nie mając wtedy wartości wewnętrznej w Polsce", "albowiem "akurat wtedy, gdy lo bram stolicy p. Tuchaczewski pukał, na czele rządu, który Polskę bronił stali przedstawiciele zarówno włościan, jak i robotników, pp. Wincency Witos i Ignacy Daszyński". Przecież to nikt inny, tylko szef misji angielskiej, wysłanej w r. 1920 do Polski, lord d'Abernon nazwał bitwę warszawską "osiemnastą decydującą bitwą świata", stwierdzając, że losy Europy potoczyłyby się inaczej, gdyby nie zwycięstwo w 1920 r. Polski nad Rosją, chcąc przy pomocy bagietek swych żołnierzy narzucić Europie ideologię komunistyczną i ustrój radziecki. Nikt wówczas z socjalistów w Europie nie miał wątpliwości o co bolszewikom chodziło. Wielki mąż stanu Czechosłowacji Tomasz Masaryk właśnie w tym czasie wygłaszał wielkie przemówienia przeciwko bolszewikom, stwierdzając, że komunizm rosyjski nie ma nic wspólnego z socjalizmem i że Czechosłowacja nie może zupełnie wzorować się, ani tym bardziej łączyć się z Rosją sowiecką. Historia 1920 roku skwitowała nas z Rosją. Myśmy zawiedli się na możliwościach, uświadomieniu i ambicjach narodu ukraińskiego, który nie chciał dojrzeć prawdziwej drogi do odzyskania niepodległości. Bolszewicy zamieśli się na

Ziuk znał Rosję doskonale. Interesował się zawsze rosyjską literaturą i sztuką. Czytał ogromnie wiele z literatury bolszewickiej. Zawsze krytykował ją za kazuistykę i doktrynerstwo. Ja ze swej strony, będąc w innych warunkach wychowana, wołałam zawsze socjalistyczną literaturę europejską. Życie rosyjskie, tak jak mogłam je sobie wyobrazić na podstawie literatury rosyjskiej, przerażało mnie swoją odrębnością. Nie mogłam zrozumieć, by mogły istnieć postacie i sytuacje Dostojewskiego, czy Gorkiego w życiu codziennym, a przecież to nie jest żadna egzotyka wyobraźni beletrystycznej, lecz właśnie prawdziwa Rosja. Czytając literaturę rosyjską, stykając się z Rosjanami — jakże często szlachetnymi, mądrymi ludźmi — przekonywaliśmy się za każdym razem, że nas — Polaków wiążą najgłębsze korzenie i nici z inną kulturą: kulturą europejską. Ziuk był nawskroś Europejczykiem. — Wierzył w człowieka i cenił człowieka. Życie ludzkie było dla niego wielką wartością. Obok realizmu w polityce był obciążony wielką romantyką poprzednich pokoleń, romantyką na hasłach demokracji i socjalizmu europejskiego opartą. Był wielkim zwolennikiem parlamentaryzmu i mówił zawsze: "A cóż za szczytna rola tworzyć prawa dla państwa i narodu".

Nie mógł tylko znieść tych bezdroży, na które zeszedł polski parlamentaryzm. Widział zgub, w tym chaosie gądulstwa, przeważnie z nieuctwa wynikającego, tych dwulicowych omówień, nieskończonych dodatków do każdego wyraźnego sformułowania, które najprostszą prawdę w niwecz obracały, tych ciągłych zastrzeżeń, względami personalnymi, lub partyjnymi podyktowanych, które nic wspólnego z interesami narodu nie miały. Bolało go to i zwalczał to jak mógł, doszukując się prawdy nie w mowach przysięgłych mówców i agitatorów, lecz w samym narodzie, który znał doskonale, z którym walczył i o który walczył. Przyglądał się uważnie

je tylko pogłębiłem". Występował zawsze przeciwko bolszewickiemu hasłu dyktatury proletariatu, uważając, że może ono w naszych warunkach doprowadzić tylko do oligarchii zawodowych polityków i trybunowych działaczy, lecz chciał zrobić wszystko, by stworzyć warunki takie, by ten proletariat mógł się rozwinąć jak najbardziej, stać się naprawdę polskim.

— Czy nie uważa Pani Marszałkowa, że Polska ma wiele wspólnych racji stanu z Wielką Brytanią?

— Istotnie. Wielka Brytania nie może niedoceniać tego niebezpieczeństwa, któreby powstało na świecie w wypadku, gdyby większość Europy została skoncentrowana w dyspozycji Rosji. Zagroziłoby to najwyższym interesom liberalnej gospodarki świata. Zagroziłoby to bytowi wielu narodów nie tylko w Europie, lecz w Azji i Afryce. Że podbite przez Rosję krajów o dużych zdolnościach przemysłowych, to nie tylko zanik życia gospodarczego tych krajów na rzecz Rosji, lecz również i zagrożenie starym odwiecznym kulturom przemysłowym na rynkach świata. I tu są polsko-brytyjskie wspólne interesy. Nie rozstrzygają się one słowami. Nie załatwiają oświadczeniami. Rozwiązuje je historia w drodze wypadków. Rozwiązuje je trzeźwa i realna polityka, która zawsze musi być zwycięska, jeżeli nie ustępuje z zamierzonych, jasno wytkniętych celów. Nie trzeba więc upadać na duchu przy każdym zawahaniu się koniunktury, tak jak żołnierz nie ma prawa wpadać w rozpacz przy bardzo ciężkim nawet komunikacie z frontu. Polityka również dąży do zmiężdżenia przeciwnika i załamania go psychicznie. Polityka i wojna tak samo działają depresyjnie i przygnębiająco.

Siły i mocy należy szukać w samym sobie, w oparciu o wielkie nieprzebrane wartości własnego narodu, w zrozumieniu własnych, ogromnych duciuowycy i materialnych możliwości. Ażeby je wyczuwać i świadomiamie gruntownie trzeba się uczyć. Wiele uczyć! Trzeba się kształcić i wyrabiać politycznie i społecznie. Nie zajmować personalijkami, nie pasjonować rozgrywkami taktycznymi. Nie poświęcać więcej czasu, uwagi i nerwów rzeczom błahym, niż tyle, ile są one warte. Trzeba korzystać ze sposobności, że jesteśmy wkluczeni do największego wysiłku społecznego, wysiłku wojennego państw i narodów, mających nieraz olbrzymie tradycje rządzenia i samorządu, organizacji i kultury życia społecznego. Trzeba je poznać, nie tyle dążąc do naśladowania — bo samo niewolnicze naśladowanie do niczego nie doprowadzi — lecz dążąc do zrozumienia, jak powstały, w wyniku jakich przemian, jakich zjawisk.

Wtedy naprawdę staniemy się pożytecznymi w kraju, gdzie tyle będzie do zdziałania. **Historii trzeba się uczyć! Historii własnego i obcych narodów.** Ziuk zawsze zarzucał Polakom tę nieświadomość historii, która nie pozwala im na skonstruowanie realnego, praktycznego programu, pogrążyć w obstrukcji i demagogii. Sam posiadał wielką wiedzę histo-

kę jeszcze mamy przed sobą, wykreśliły Legiony, wykreśliły POW, wykreśliły rok 1930, a nawracamy do Targowicy, pasjonujemy się Czartoryskim, powierzchownie interpretujemy Wielkopolskiego, — zachwycały się ugodowcami i oportunistami. Co z wielkości i potęgi narodów Rzeczpospolitej zrodzone zostało z ugodowości, oportunistów? Tylko w narodzie szukać należy dróg, narzędzi i wiary w zwycięstwo.

Trzeba zdobyć się w tej walce na największą obywatelską i żołnierską cnotę — cierpliwość. Ziuk i my wszyscy, którzy byliśmy przy nim, mieliśmy tę ogromną cierpliwość i wytrwałość, stojąc twardo na gruncie wiary w zwycięstwo. I zwyciężyliśmy. Dlaczego? i nowe pokolenie, — które już zasnęło niepodległości, które już widziało, co nasz naród osiągnąć może po kilkunastoletnim zaledwie wysiłku, — nie miało osiągnąć zwycięstwa. Dlaczego? i ten dla którego pan to opisuje, jak i ten, który tutaj łączy się w oczekiwaniu boju, — nie miał osiągnąć tego zwycięstwa.

Nie trzeba przerażać się najcięższymi nawet sytuacjami. Nie po raz to pierwszy. Niech pan posłucha . . .

Pani Marszałkowa sięga po tom z gablotki, zawalonej książkami i czasopismami. Otwiera i zaczyna czytać głosem coraz twardszym, coraz bardziej surowym, jakby karcie chciała za małoduszność, zwątpienie, czy słabość:

"Ruch wojsk p. Tuchaczewskiego po otwarciu drogi dla 4-ej armii i jazdy trwał nieustannie. Przeciętna przestrzeń na jeden dzień aż do Warszawy i jej okolic wypada około dwudziestu kilometrów, więc prawie jeden marsz dzienny. Takie długie marsze, przerywane jednak bojami, stanowią mogą zaszczyt zarówno dla armii, jak i dla dowódców . . . Wpływ tego marszu był olbrzymi . . . ten nieustanny robaczkowy ruch większej ilości nieprzyjaciela, przerywany od czasu do czasu, jak gdyby skokami, ruch trwający tygodniowo, sprawia wrażenie czegoś nieodpartego, nasuwającego się jak jakaś ciężka potworna chmura, dla której przegrody się nie znajdzie. Jest w tym coś beznadziejnego, łamiącego wewnętrzne wartości człowieka i tłumu. Przypominam sobie rozmowy, które w owych czasach toczyłem. Jeden z generałów, z którym często mówić musiałem, prawie co dzień rozpoczynał swą rozmowę i raport słowami: "Ależ marsz! ależ marsz!" Było coś w tym z podziwu i coś z gorczy bezsilności. Na wojskowych marsz taki robi wrażenie jakiegoś potwornego kalejdoskopu, w którym co dzień układa się jakaś nowa sytuacja, z nowymi nazwami punktów geograficznych, pomieszanych z numerami pułków i dywizyj, nowym układem czasu, nowym obliczeniem przestrzeni. I chociaż ten poczwarny kalejdoskop przesuwają powoli, lecz swą nieodpartą jednostajnością ruchu po pewnym czasie czyni chaos niezakończony".

ród — jeden z narodów Rzeczypospolitej — niepodległości. Lecz ofenzywa rosyjska na Polskę inny nosiła charakter. Nie miała ona żadnych celów podobnych naszym. Wystarczy przeczytać książkę Tuchaczewskiego, która jest niezbitym dowodem, że bolszewikom chodziło o zagarnięcie Europy środkowej, dostanie się przez Polskę do Niemiec i tą drogą zrewolucjonizowanie całej Europy i rozszerzenie swego panowania nad światem. Pamięta pan, jak to Ziuk napisał: "Faktem było niezaprzeczone, co stwierdza i pan Tuchaczewski, że sowiecka Rosja wojnę prowadziła z nami pod hasłem narzucenia nam, Polakom, ustroju . . . sowieckiego". Rewolucja sowiecka jednak pozostała tylko na bagnietach, nie mając wtedy wartości wewnętrznej w Polsce", albowiem "akurat wtedy, gdy lo bram stolicy p. Tuchaczewski pukał, na czele rządu, który Polskę bronił stali przedstawiciele zarówno włóścian, jak i robotników, pp. Wincency Witos i Ignacy Daszyński". Przecież to nikt inny, tylko szef misji angielskiej, wysłanej w r. 1920 do Polski, lord d'Abernon nazwał bitwę warszawską "osiemnastą decydującą bitwą świata", stwierdzając, że losy Europy potoczyłyby się inaczej, gdyby nie zwycięstwo w 1920 r. Polski nad Rosją, chcąc przy pomocy bagnietów swych żołnierzy narzucić Europie ideologię komunistyczną i ustrój radziecki. Nikt wówczas z socjalistów w Europie nie miał wątpliwości o co bolszewikom chodziło. Wielki mąż stanu Czechosłowacji Tomasz Masaryk właśnie w tym czasie wygłaszał wielkie przemówienia przeciwko bolszewikom, stwierdzając, że komunizm rosyjski nie ma nic wspólnego z socjalizmem i że Czechosłowacja nie może zupełnie wzorować się, ani tym bardziej łączyć się z Rosją sowiecką. Historia 1920 roku skwitowała nas z Rosją. Myśmy zawiedli się na możliwościach, uświadomieniu i ambicjach narodu ukraińskiego, który nie chciał dojrzeć prawdziwej drogi do odzyskania niepodległości. Bolszewicy zawiedli się na swych kalkulacjach podboju Europy przy pomocy bagnietów i faszystowskich hasel rewolucji, wówczas, gdy Europa a z nią i Polska, spragnione były pokoju i warunków spokojnej odbudowy Traktat Rycki ustalił granicę **jedynego możliwego kompromisu**, który myśmy zawsze honorowali, uważając za obowiązujący i niezmienny. W imię tego poszanowania nie pozwalaliśmy się wciągać w żadne rozgrywki polityczne przeciwko Rosji. Późniejsza polityka pokojowa Piłsudskiego nacechowana była z jego strony jaknajdalej idącymi usiłowaniami zachowania z Rosją jak najlepszych, trwałych stosunków, a inna to już sprawa, że Rosja uznaje, ceni i chwali te tylko polityki innych narodów, które są wobec niej służalcze, i które poświęcają interesy własne dla interesów moskiewskich. Ale na taką politykę nie stać było Piłsudskiego wobec nikogo, a wierzę, że **nie będzie stać ani teraz, ani nigdy w przyszłości żadnego Polaka**. I tylko w imię takiej polityki może i musi Polak poświęcić swe życie.

Ziuk znał Rosję doskonale. Interesował się zawsze rosyjską literaturą i sztuką. Czytał ogromnie wiele z literatury bolszewickiej. Zawsze krytykował ją za kazuistykę i doktrynerstwo. Ja ze swej strony, będąc w innych warunkach wychowana, wolałam zawsze socjalistyczną literaturę europejską. Życie rosyjskie, tak jak mogłam je sobie wyobrazić na podstawie literatury rosyjskiej, przerażało mnie swoją odrębnością. Nie mogłam zrozumieć, by mogły istnieć postacie i sytuacje Dostojewskiego, czy Gorkiego w życiu codziennym, a przecież to nie jest żadna egzotyka wyobraźni beletrystycznej, lecz właśnie prawdziwa Rosja. Czytając literaturę rosyjską, stykając się z Rosjanami — jakże często szlachetnymi, mądrymi ludźmi — przekonywaliśmy się za każdym razem, że nas — Polaków wiążą najgłębsze korzenie i nici z inną kulturą: kulturą europejską. Ziuk był nawskroś Europejczykiem. — Wierzył w człowieka i ceniał człowieka. Życie ludzkie było dla niego wielką wartością. Obok realizmu w polityce był obciążony wielką romantyką poprzednich pokoleń, romantyką na hasłach demokracji i socjalizmu europejskiego opartą. Był wielkim zwolennikiem parlamentaryzmu i mówił zawsze: "A cóż za szczytna rola tworzyć prawa dla państwa i narodu".

Nie mógł tylko znieść tych bezdroży, na które zeszedł polski parlamentaryzm. Widział zgub, w tym chaosie gądulstwa, przeważnie z **nieuctwa wynikającego**, tych dwulicowych omówień, nieskończonych dodatków do każdego wyraźnego sformułowania, które najprostszą prawdę w niwecz obracały, tych ciągłych zastrzeżeń, względami personalnymi, lub partyjnymi podyktowanych, które nie wspólnego z interesami narodu nie miały. Bolało go to i zwalczał to jak mógł, doszukując się prawdy nie w mowach przysięgłych mówców i agitatorów, lecz w samym narodzie, który znał doskonale, z którym walczył i o który walczył. Przyglądał się uważnie młodzieży; w którą wierzył i do której miał ogromne zaufanie. Uważał, że starzy są zbyt przesiąknięci niewolą, że mają ogromne hamulce w stosunku do własnego państwa, które traktują częstokroć, jakby było zaborcze. Ideałem jego był prezydentem wybrany przez powszechne głosowanie. Śmiałam się, że napewno byłby to Kiepura.

Piłsudski przez całe życie swe był socjalistą. Wprowadził minimalny program PPS, a patrząc realnie na sprawy nie mógł pójść dalej. Nie można było bez tradycji rządzenia, bez głębokiej wiedzy w administracji, ryzykować upaństwowienia całego przemysłu, nie posiadającego w dodatku przeszłości czysto polskiej. Zawsze twierdził, że koszt administracji przy naszym bałaganiarstwie doprowadziłyby państwo do ruiny. Narzekał na brak fachowców, ludzi wykształconych, na brak socjalnego wychowania i wyrobienia. Kiedyś w Sulejówku czytałam jego prace z okresu pierwszej rewolucji rosyjskiej. Powiedziała mu: "Jak mało zmieniłeś swe przekonania!" Odpowiedział po prostu: "Ja

spozycji Rosji. Zagrażałoby to najwyższemu interesom liberalnej gospodarki świata. Zagrażałoby to bytowi wielu narodów nie tylko w Europie, lecz w Azji i Afryce. Że podbite przez Rosję krajów o dużych zdolnościach przemysłowych, to nie tylko zanik życia gospodarczego tych krajów na rzecz Rosji, lecz również i zagrożenie starym odwiecznym kulturom przemysłowym na rynkach świata. I tu są polsko-brytyjskie wspólne interesy. Nie rozstrzygają się one słowami. Nie załatwiają oświadczeniami. Rozwiązuje je historia w drodze wypadków. Rozwiązuje je trzeźwa i realna polityka, **która zawsze musi być zwycięska, jeżeli nie ustępuje z zamierzonych, jasno wytkniętych celów**. Nie trzeba więc upadać na duchu przy każdym zawahaniu się koniunktury, tak jak żołnierz nie ma prawa wpaść w rozpacz przy bardzo ciężkim nawet komunikacie z frontu.

Polityka również dąży do zmiążdżenia przeciwnika i załamania go psychicznie. Polityka i wojna tak samo działają depresyjnie i przygnębiająco.

Siły i mocy należy szukać w samym sobie, w oparciu o wielkie nieprzebrane wartości własnego narodu, w zrozumieniu własnych, ogromnych duchowych i materialnych możliwości. Ażeby je wyczuwać i świadomie gruntownie trzeba się uczyć. Wiele uczyć! Trzeba się kształcić i wyrabiać politycznie i społecznie. Nie zajmować personalizmami, nie pasjonować rozgrywkami taktycznymi. Nie poświęcać więcej czasu, uwagi i nerwów rzeczom błahym, niż tyle, ile są one warte. Trzeba korzystać ze sposobności, że jesteśmy wkluczeni do największego wysiłku społecznego, wysiłku wojennego państw i narodów, mających nieraz olbrzymie tradycje rządzenia i samorządów, organizacji i kultury życia społecznego. Trzeba je poznać, nie tyle dążąc do naśladowania — bo samo niewolnicze naśladowanie do niczego nie doprowadzi — lecz dążąc do zrozumienia, jak powstały, w wyniku jakich przemian, jakich zjawisk.

Wtedy naprawdę staniemy się pożytecznymi w kraju, gdzie tyle będzie do zdziałania. **Historii trzeba się uczyć! Historii własnego i obcych narodów**. Ziuk zawsze zarzucał Polakom tę nieświadomość historii, która nie pozwala im na skonstruowanie realnego, praktycznego programu, pogrąża w obstrukcji i demagogii. Sam posiadał wielką wiedzę historyczną. Wiedział, że z przeszłości niczego nie można wykreślić, a wszystko trzeba wziąć pod rozwagę, gdy się myśli o przyszłości.

Przerażona jestem tą łatwością i lekkomyślnością, z jaką wykreślamy, dla personalnej polityki i rozgrywek, całe karty naszej historii, idąc w ten sposób (obojętnie - świadomie czy nieświadomie!) na rękę wrogiej propagandzie, wrogiej polityce. Jakże to przeciętny Anglik, czy Szkot nie mają u wierzyć Niemcom czy Rosjanom, że Polska była państwem sezonowym, że nie zdobyła się na nic, że ustrój jej był niebezpieczny dla świata, skoro sami Polacy usiłują wykreślić ze swej historii, to co jeszcze wczoraj uważali za najistotniejsze. Jakże mają uwierzyć w taki naród, którego ostatnim dorobkiem politycznym była Konstytucja 3-go Maja, a następnym z kolei urządowanie w paryskiej "Reginie".

Ziuk studiował latami historię 1863 roku, ostatni wielki zryw narodowy do zbrojnej walki o niepodległość, — by móc realnie przystąpić do swej polityki czynu i walki. **A my, którzy tak wielką wal-**

zyciastwo. I zwyciężyliśmy. Dłaczegóżby i nowe pokolenie, — które już zaznało niepodległości, które już widziało, co nasz naród osiągnąć może po kilkunastoletnim zaledwie wysiłku, — nie miało osiągnąć zwycięstwa. Dłaczegóżby i ten dla którego pan to opisuje, jak i ten, który tutaj męczy się w oczekiwaniu boju, — nie miał osiągnąć tego zwycięstwa.

Nie trzeba przerażać się najcięższymi nawet sytuacjami. Nie po raz to pierwszy. Niech pan posłucha . . .

Pani Marszałkowa sięga po tom z gablotki, zawalonej książkami i czasopismami. Otwiera i zaczyna czytać głosem coraz twardszym, coraz bardziej surowym, jakby karcieć chciała za małoduszność, zwątpienie, czy słabość:

"Ruch wojsk p. Tuchaczewskiego po otwarciu drogi dla 4-ej armii i jazdy trwał nieustannie. Przeciętą przestrzeń na jeden dzień aż do Warszawy i jej okolic wypada około dwudziestu kilometrów, więc prawie jeden marsz dzienny. Takie długie marsze, przewyżnane jednak bojami, stanowią mogą zaszczyt zarówno dla armii, jak i dla dowódców . . . Wpływ tego marszu był olbrzymi . . . ten nieustanny robaczkowy

ruch większej ilości . . . przyjaciela, przerywany od czasu do czasu, jak gdyby skokami, ruch trwający tygodniowo, sprawia wrażenie czegoś nieodpartego, nasuwającego się jak jakaś ciężka potworna chmura, dla której przegrody się nie znajdzie. Jest w tym coś beznadziejnego, łamiącego wewnętrzne wartości człowieka i tłumu. Przypominam sobie rozmowy, które w owych czasach toczyłem. Jeden z generałów, z którym często mówić musiałem, prawie co dzień rozpoznał swą rozmowę i raport słowami: "Ależ marsz! ależ marsz!" Było coś w tym z podziwu i coś z gorczy bezsilności. Na wojskowych marsz taki robi wrażenie jakiegoś potwornego kalejdoskopu, w którym co dzień układa się jakaś nowa sytuacja, z nowymi nazwami punktów geograficznych, pomieszanych z numerami pułków i dywizyj, nowym układem czasu, nowym obliczeniem przestrzeni. I chociaż ten potworny kalejdoskop przesuwają obrazy powoli, lecz swą nieodpartą jednostajnością ruchu po pewnym czasie czyni chaos niezakończonych kontrkombinacji, niewypełnionych rozkazów i raportów, niezwiązanych z nową, już istniejącą realnie sytuacją. Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy . . ."

Łamało się państwo . . . chwiały się charaktery . . . miękły serca żołnierzy — powtarza Pani Marszałkowa. No i cóż? Naród nie zeszedł ani na chwilę z drogi zwycięstwa. Nie usiuchał ugodowców i oportunistów. Nie uległ podszeptom obcych agentur. I zwycięstwo zostało osiągnięte . . . Tak musi być i teraz. Musi! Wojna łamie nie tylko nas. Los dotyka i gnębi nie tylko nas! . . .

Zapada cisza. Mrok nadchodzi. Pani Marszałkowa jest bardzo zmęczona. Patrzy gdzieś w przestrzeń, jakby doszukać się chciała w niej cienia Tego, który natchnął jej życie i życie całego naszego narodu wielkością, wiarą i zwycięstwem.

Wywiad jest skończony. Ryszard Wraga. Edinburg, 19 marzec, 1944.

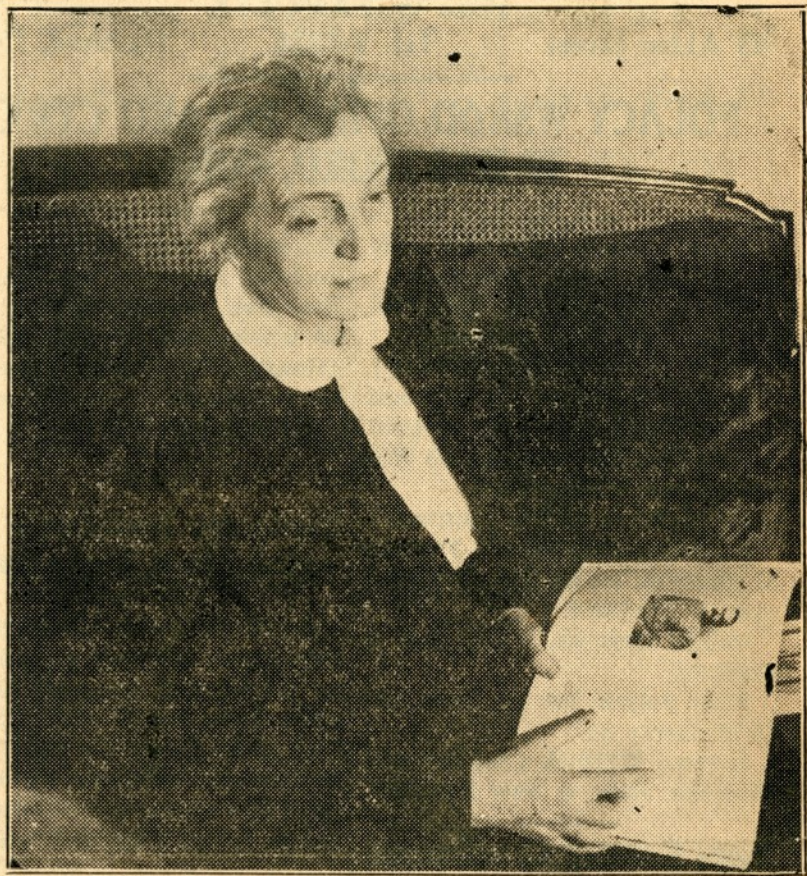
WYWIAD Z PANIĄ MARSZAŁKOWĄ PIŁSUDSKĄ

OD REDAKCJI: Drukujemy poniżej wywiad korespondenta „Białego Orła”, pisma wojsk polskich w Italji, p. Ryszarda Wragi, z p. marszałkową Aleksandrą Piłsudską, do którego druku w Ameryce uzyskał prawo „Dziennik Polski” w Detroit oraz nasze pismo.

Pani Marszałkowa od dłuższego czasu mieszka w Edynburgu, gdzie jej starsza córka — panna Wanda — studjuje medycynę. Młodsza panna Piłsudska — Jadwiga — jest ferry - pilot, a w chwilach wolnych od zajęć studjuje architekturę. Pani Marszałkowa mieszka w dwupokojowym, niewielkim mieszkaniu. Jej pokój sypialny jest zarazem sitting roomem, a raczej odwrotnie: w typowym, skromnym szkockim sitting - roomie stoi w kącie mały tapczanik. Mieszkanie, jak wszystkie ubogie szkockie mieszkania, o tej porze roku, jest przerażliwie zimne. Pokoje są na pierwszym piętrze. Na parterze znajduje się kuchnia. Pani Marszałkowa nie korzysta ze służby. Sama przygotowuje wszystkie posiłki dla siebie, córki i pana Jana Piłsudskiego, który po powrocie z Rosji wymaga starannego odżywiania.

Pani Marszałkowa prowadzi jak najbardziej czynne życie społeczne. Występuje z odczytami dla miejscowego społeczeństwa szkockiego. Utrzymuje rozległe stosunki z przeróżnymi angielskimi i szkockimi stowarzyszeniami i działaczami. Parę razy tygodniowo w tym właśnie zimnym sitting - roomie schodzą się żołnierze różnych stopni. Bez względu na stanowiska wypowiadają swoje bóle i zmartwienia, których jest, niestety, coraz więcej. Pani Marszałkowa wysłuchuje wszystkich z tym samym niezmaconym spokojem, z tym samym dobrotliwym i serdecznym uśmiechem. W chwilach najcięższych, gdy młodzi tracą nadzieję, a starszym opadają ręce z bezradności, ilość odwiedzających wzrasta jeszcze bardziej. Każdy uważa za swój obowiązek podzielić się z Panią Marszałkową najdrobniejszymi wątpliwościami, nie licząc się z tym, że może być

cie w równie ciężkiej, może jeszcze cięższej sytuacji. Nie mieliśmy przecież wówczas za sobą faktu powstania uznanego przez wszystkich niepodległego państwa. Nie mieliśmy rządu. Nie mieliśmy podstaw prawnych. Nie mieliśmy tej pewności, co zrobić w Polsce można, którą winny mieć pokolenia obecne. W narodzie naszym jest wiele wad i przywar. Popełniliśmy, popełniamy i zapewne popełniać będziemy wiele błędów. Ale jego generalna linja moralno - ideowa jest bezbłędna. Jego pretensje do świata są minimalne. Jego ambicje terytorjalne są żadne. Posiadał przed wojną to, co mu się należało i to nadal posiadać musi. Świat cały w Polsce zyskał niebywale ważnego bojownika przeciwko przymusowi i gwałtowi. Wydaje mi się, że nikt z Polaków nie wymaga za to żadnej innej zapłaty, jak tego, by pozostawiono nas w spokoju, byśmy mogli nadal budować nasz własny byt, byśmy mogli nadal odbudowywać zniszczoną przez zaborców naszą kulturę, byśmy mogli nadal pogłębiać nasze życie społeczne, osiągając maksymalny w naszych warunkach dobrobyt dla wszystkich pracujących, dla wszystkich obywateli bez różnicy narodowości i wyznania. Nie możemy się bić u boku żadnego sojusznika o żadne inne granice, niż o te, które były naszymi i które nam się należą. **Nie możemy się bić u boku Rosji o granice na zachodzie. Wiedząc, że na wschodzie tracimy ziemię naszą, tak samo, jak nie mogliśmy się bić u boku Niemiec o granice na wschodzie.** Jakżeż to, z takim sercem może nasz żołnierz bić się o granice państwa, które nie jest jego? Nie musi mieć



MARSZAŁKOWA PIŁSUDSKA

i zdecydowany kierunek, a nie żaden inny, chwiejny lub wahałdłowy.

— Czy Pani Marszałkowa nie zechciałaby powiedzieć kilka słów na temat stosunku Józefa Piłsudskiego do Rosji. Propaganda obca, a niestety nie tylko obca, robi stale opinie, że Józef Piłsudski był rusofobem. Że żywił wyjątkową nienawiść do Rosji i Rosjan i że tą nienawiścią nasyconą była do głębi cała jego polityka wschodnia. Że nie mógł się zdobyć na obiektywizm i dlatego straciliśmy okazję do nawiązania dobrych, sąsiedzkich i trwałych stosunków z Rosją.

— Piłsudski nie był ani rusofobem, ani rusofilem. Zarówno jako człowiek, jak też jako polityk nie był wogóle żadnym „fobem”, ani żadnym „filem”. Nigdy nie miał żadnych innych idei, jak ideę własnej niepodległości, naprawdę polskiej Polski. Nie szukał i nie wierzył w żadne inne o-

zmu okazały się słusznymi niemal natychmiast po rewolucji październikowej. Rząd bolszewicki od razu zaczął tworzyć rzekomo narodowe, a w gruncie rzeczy jak najbardziej scentralizowane w Moskwie rządy fiński, estoński, łotewski, białoruski, ukraiński i polski. Partjom komunistycznym poszczególnych narodów nie pozwolono na żadną samodzielność i związane wszystkie wspólnym a despotycznym, centralnym komitetem. Nie myśmy rozpoczęli kroki wojenne z Rosją, lecz gdy bolszewicy utworzyli nam „litewsko białoruską republikę”, która sięgała w 1918 r. po Mławę i Białystok, weszła — wbrew woli olbrzymiej większości ludności — na ziemię jak najbardziej polską, gdy w Moskwie rozpoczęto organizację czerwonego wojska polskiego, a później czerwonego rządu polskiego, gdy w Moskwie rozpoczęto wyraźne przygotowania do czerwonego najazdu na Euro-

terwami, ani z jej zdrowiem. Chodzą stamtąd zawsze jakby spokojniejsi i pewniejsi. Może to autosugestia, a może to dar i doświadczenie życiowe

Przyjmuje mnie Pani Marszałkowa, wyraziwszy zgodę na wywiad dla „Orla Białego”, w kilka dni po otrzymaniu wiadomości, że obie dywizje 2-go Korpusu weszły do akcji bojowej. Pozwalam więc sobie odrazu na wstępie zapytać Panią Marszałkową, czy nie uważałaby za stosowne i potrzebne wypowiedzieć się właśnie w związku z tą okolicznością. Twarz Pani Marszałkowej staje się odrazu dziwnie zatroskana i jakby smutna. Wyczuwam głęboką treść tego smutku. Czy nie takim smutkiem nacechowane są słowa Józefa Piłsudskiego w jego „Roku 1920”, gdy pisał: „...myślałem... że wojna nie tylko się wyradza, lecz że wogóle zginąć na zawsze musi... wojna więc zniknie! I zmora, wisząca nad tyłu pokoleniami ludzkie mi raz wreszcie sama się zabije”. Tak! To taki sam smutek i taka sama troska o życie ludzkie, o każdą kroplę krwi polskiej, której wartość, wagę i świętość cenić potrafią tylko ludzie, którzy sami swe własne życie rzucali w ofierze ojczyźnie, którzy sami nie wahali się przelać krew swą do ostatka. Pani Marszałkowa mówi:

— Życie każdego człowieka jest najwyższą wartością, którą poświęcić należy i trzeba tylko w imię celów najwyższych i najświętszych. Tym celem dla nas Polaków jest nasza ojczyzna, nasz naród, nasz kraj, żyjący i rozwijający się w atmosferze międzynarodowej wolności, demokracji i pokoju. Pokolenia polskie przelały tej krwi ponad miarę, znaną w historii narodów. I na to pokolenie, które teraz walczy, przyszła jego kolej. Lecz, jak wszystkie poprzednie pokolenia, musi ono być owiane duchem wiary, że walczy o dobrą i słuszną sprawę. Nie może tak być, by walczyło o jakieś obce, abstrakcyjne interesy, a nie pamiętało o własnej sprawie, o ziemi ojców swoich, dla której niepodległości moje pokolenie poświęcało swe ży-

całkowicie gwarancje, że granice zachodnie, o które walczy, nie będą granicami obcego mu duchem, wiarą, kulturą, ustrojem społecznym, systemem gospodarczym, „związku”, do którego kraj nasz i naród, wyczerpane wojną, zostałyby wtłoczone przymusem. Cała ludzkość, a my z nią razem, walczy o zwycięstwo dobra, a nie zła, o wolność, a nie o niewolę. Mamy nie tylko prawo, lecz i obowiązek myślenia o tem. Mamy nie tylko prawo, lecz i obowiązek mówienia o tem. Bo któż za nas powie te prawdy najświętsze, które dotyczą najistotniejszych praw, nie tylko naszych, lecz i przyszłych pokoleń. **Dlaczego tak mało uważacie na to, co robił Piłsudski w równie ciężkich chwilach, żadna perspektywa władzy, żadna wizja doraźnego spokoju nie skłoniły go do najmniejszych ustępstw, czy oportunistów. Wiedział dobrze, że nie wolno mu dysponować tem, do czego tylko cały naród ma prawo i czem nawet jedno pokolenie, nie tylko pojedynczy ludzie, nie mają prawa dysponować.** I tylko stojąc na twardym, niezłomnym stanowisku praw narodu, oglądając się w przeszłość i bacznie uważając na przyszłość, wymagając od świata tego, co nam się należy, a czego w imię do różnych korzyści poświęcić niko mu nie wolno — mamy prawo dysponować życiem własnym, życiem naszych braci, ojców i synów. Bo wtedy walka ma sens najgłębszy, najmoralniejszy, najświętszy. Wtedy wszystkie ofiary są wybaczone i wtedy tworzy się historję, a nie Targowicę. Ziuk mówił, że zawsze trzeba mieć jeden cel i do tego celu iść za wszelką cenę. Był już ciężko chory, nie mógł wiele mówić. Więc czasami tylko jakimś półzdaniem wyrażał swą troskę najgłębszą o przyszłość Polski. „Zobaczcie, że stracie Polskę, gdy nie będziecie mieli celu wyraźnie wytkniętego. Jednego celu! Nie ustępować w niczem. To jest Polska najmniejsza, jaką macie i jaka ostać się może!” I jakby podkreślić chciał wagę słów swoich, podnosił nogę i ruchem jej wskazywał: taki musi być prosty

parcie, jak w oparciu o własny naród, w który wierzył głęboko, aczkolwiek nie szczędził mu ostrych słów upomnień i nagany. Walczył nie z Rosją ludową, demokratyczną, nie z narodem rosyjskim, nie z jego kulturą, które umiał cenić, lecz walczył z za bora, niszczycielską polityką poprzednio caratu, później rządu bolszewickiego. W socjal - demokracji rosyjskiej — późniejszych bolszewikach — dopatrywał się na długo przed rewolucją pierwiastków imperjalizmu rosyjskiego, tak samo niebezpiecznych dla narodów ujarzmionych przez Rosję carską, jak imperjalizm abso lutyżmu monarchistycznego. Ziuk rozumiał nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie, jako Polak, socjalista i rewolucjonista, że „wolna Polska nie może być istotnie swobodna, dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowi przemocy i terroru”. Uważał, że tylko socjaliści, rewolucjoniści rosyjscy wyznawali szczerze i bez kazuistyki teorię samostanowienia narodu i współpracował z nimi w obaleniu ustroju carskiego, który jego zdaniem, równie nikczemnie upadł narody ujarzmione przez Rosję, jak i samych Rosjan. Podejrzenia Ziuka co do imperjalizmu bolszewi-

pe poprzez Polskę — musieliśmy odeprzeć tę próbę już nie tylko restauracji, lecz nawet rozszerzenia carskiego posiadania i sta nąć w obronie praw narodów Rzeczypospolitej, zgodnie z ich wola. Bolszewicy w 1917 r. uznali Ukrainą Republikę Ludowo - Demokratyczną. Mimo to utworzyli konkurencyjny rząd ukraiński, bolszewicki, notabene złożony z ogromnej większości nie-Ukraińców. Nasz pochod na Ukrainę nie był uderzeniem w Rosję. Ukraińska Republika Ludowa, z którą podpisaliśmy traktat — była uznana przez kilkanaście państw świata, na czele z Francją, Wielką Brytanią, Niemcami, Turcją i... samą Rosją Sowiecką. Szliśmy na Ukrainę nie po to, by ją przyłączyć do Polski, bo by liśmy związani z legalnym rządem ukraińskim wyraźnie określającym granice traktatem (notabene te same granice przyznał nam później Traktat Ryski), lecz po to, by dopomóc Ukrainie w restaurowaniu swej niepodległości. „Polska osiągnawszy najwyższy skarb na ziemi, to jest wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko, co wolności zagraża, jak najdalej od swoich granic.” (J. Piłsudski — Przemówienie w Winnicy, 17 maja 1920 r.).
(Ciąg dalszy nastąpi)

CZYTAJCIE

“Dzieje Rodziny Korzeniewskich”

MIELCHIORA WAŃKOWICZA

Historję rodziny polskiej, wywiezionej ze Lwowa do Rosji Sowieckiej w 1940 roku.

Opowiadanie o dwóch latach spędzonych w Rosji, najpierw w lasach Uralskich, potem na polach bawelnianych Uzbekistanu.

— CZYTAJCIE —

“Dzieje Rodziny Korzeniewskich”

Niezapomniany dokument tych lat, przemawiający autentycznością każdego szczegółu i wzruszający do głębi.

Cena 35¢

Przy większych zamówieniach cena zniżona

Zamówienia i wpłaty kierujcie do:

**National Committee of Americans
Of Polish Descent**

105 East 22nd Street, New York 10, N. Y.

WYWIAD Z PANIĄ MARSZAŁKOWĄ PIŁSUDSKĄ

OD REDAKCJI: Drukujemy poniżej wywiad korespondenta „Białego Orła”, pisma wojsk polskich w Italii, p. Ryszarda Wragi, z p. marszałkową Aleksandrą Piłsudską, do którego druku w Ameryce uzyskał prawo „Dziennik Polski” w Detroit oraz nasze pismo.

(Dokończenie)

Przeciwstawialiśmy Ukrainie Rakowskiego, Ukrainę Petlury, z tą różnicą, że Ukraina Petlury była uznana w stosunkach międzynarodowych, a Ukraina Rakowskiego była wówczas wyraźną fikcją, niemal taką, jaką była „Polska” Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Kohna. Do narodu ukraińskiego należało wybrać z pośród tych dwóch form państwowych — jedną. Bolszewicy obiecali chłopom ukraińskim własność ziemi i pełną niezależność państwową, włącznie do odrębnej polityki zagranicznej i wojska narodowego. Obiecali całkowitą możliwość własnego życia gospodarczego i kulturalnego. Naród ukraiński uległ tym obietnicom. Wszyscy wiemy, co

zwycięstwo w 1920 r. Polski nad Rosją, chcąc przy pomocy bagnetów swych żołnierzy narzucić Europie ideologię komunistyczną i ustrój radziecki. Nikt wówczas z socjalistów w Europie nie miał wątpliwości o co bolszewikom chodziło. Wielki mąż stanu Czechosłowacji, Tomasz Masaryk, właśnie w tym czasie wygłaszał wielkie przemówienia przeciwko bolszewikom, stwierdzając, że komunizm rosyjski nie ma nic wspólnego z socjalizmem i że Czechosłowacja nie może zupełnie wzorować się, ani tembardziej łączyć się z Rosją sowiecką. Historia 1920 roku skwitowała nas z Rosją. Myśmy zawiedli się na możliwościach, uświadomieniu i ambicjach narodu ukraińskiego, który nie chciał dojrzeć prawdzi-



WANDA I JADWIGA PIŁSUDSKIE

(zdjęcie z czasów przedwojennych w Warszawie)



Marszałek w otoczeniu rodziny.

się stało później. I wszyscy wiemy, ile milionów Ukraińców przy płaciło swem życiem to złudzenie narodu ukraińskiego. Naród ukraiński jeszcze raz powtórzył tragiczną omyłkę, ufając Moskwie, podobnie jak w okresie traktatu perejasławskiego, za czasów Bohdana Chmielnickiego. Piłsudski zachował na zawsze do Ukraińców głęboki żal, nie tylko mając już tylko polskie interesy na względzie, ile zdając sobie sprawę, że być może była to ostatnia historyczna możliwość osiągnięcia przez ten naród — jeden z narodów Rzeczypospolitej — niepodległości. Lecz ofesywa rosyjska na Polskę inny nosiła charakter. Nie miała ona żadnych celów podobnych naszym. Wystarczy przeczytać książkę Tu chaczewskiego, która jest niezbitym dowodem, że bolszewikom

wej drogi do odzyskania niepodległości. Bolszewicy zawiedli się na swych kalkulacjach podboju Europy przy pomocy bagnetów i faszystowskich hasel rewolucji, wówczas, gdy Europa, a z nią i Polska, spragnione były pokoju i warunków spokojnej odbudowy. **Traktat Ryski ustalił granice jednego możliwego kompromisu, który myśmy zawsze honorowali, uważając za obowiązujący i niezmienny. W imię tego postanowienia nie pozwalaliśmy się wciągnąć w żadne rozgrywki polityczne przeciwko Rosji. Późniejsza polityka pokojowa Piłsudskiego nacechowana była z jego strony jak najdalej idącymi usiłowaniami zachowania z Rosją jak najlepszych, trwałych stosunków, a inna to już sprawa, że Rosja uznaje, ceni i chwali te tylko polityki innych narodów, które**



Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI

sja. Czytając literaturę rosyjską, stykając się z Rosjanami — jakże często szlachetnymi, mądrymi ludźmi — przekonywaliśmy się za każdym razem, że nas — Polaków wiąże najgłębsze korzenie i nici z inną kulturą: kulturą europejską. Ziuk był nawskroś Europejczykiem. — Wierzył w człowieka i cenił człowieka. Życie ludzkie było dla niego wielką wartością. Obok realizmu w polityce był obciążony wielką romantyką poprzednich pokoleń, romantyką na hasłach demokracji i socjalizmu europejskiego opartą. Był wielkim zwolennikiem parlamentaryzmu i mówił zawsze: „A cóż za szczytna rola tworzy prawa dla państwa i narodu”.

Nie mógł tylko znieść tych bezdroży, na które zeszedł polski parlamentaryzm. Widział zgubę w tym chaosie gadulstwa, przeważnie z nieuctwa wynikającego, tych dwulicowych omówień, nieskończonych dodatków do każdego wyraźnego formułowania, które najprostszą prawdę w niwecz obracały, tych ciągłych zastrzeżeń, względami personalnymi, lub partyjnymi podyktowanych, które nic wspólnego z interesami narodu nie miały. Bolało go to i zwalczał tak jak mógł, doszukując się prawdy nie w mowach przysięgłych mówców i agitatorów, lecz w samym narodzie, który znał doskonale, z którym walczył i o który walczył. Przyglądał się uważnie młodzieży, w którą wierzył i do której miał ogromne zaufanie. Uważał, że starzy są zbyt przesiąknięci niewolą, że mają ogromne hamulce w stosunku do własnego państwa, które traktują częstokroć, jakby było zabobrze. Ideałem jego był prezydent wybrany przez powszechne głosowanie. Śmiała się, że napewno byłby to Kiepusza.

Piłsudski przez całe życie swe był socjalistą. Wprowadził minimalny program PPS., a patrząc realnie na sprawy nie mógł pójść dalej. Nie można było bez tradycji rządu, bez głównej wiedzy w administracji, ryzykować upaństwowienie całego przemysłu, nie posiadającego w dodatku przeszłości czysto polskiej. Za-

nie może niedoceniać tego niebezpieczeństwa, któreby powstało na świecie w wypadku, gdyby większość Europy została skoncentrowana w dyspozycji Rosji. Zagroziłoby to najżywniejszym interesom liberalnej gospodarki świata. Zagroziłoby to bytowi wielu narodów nie tylko w Europie, lecz w Azji i Afryce. Ze podbite przez Rosję krajów o dużych zdolnościach przemysłowych, to nie tylko zanik życia gospodarczego tych krajów na rzecz Rosji, lecz również i zagrożenie starym odwiecznym kulturom przemysłowym na rynkach świata. I tu są polsko-brytyjskie wspólne interesy. Nie rozstrzygają się one słowami. Nie załatwiają oświadczeniami. Rozwiązuje je historia w drodze wypadków. **Rozwiązuje je trzeźwa i realna polityka, która zawsze musi być zwykła, jeżeli nie ustępuje z zamierzonych, jasno wytkniętych celów. Nie trzeba więc upadać na duchu przy każ-**

Polityka również dąży do zmiężdżenia przeciwnika i załamania go psychicznie. Polityka i wojna tak samo działają depresyjnie i przygnębiająco.

Siły i mocy należy szukać w samym sobie, w oparciu o wielkie nieprzebrane wartości własnego narodu, w zrozumieniu własnych, ogromnych duchowych i materialnych możliwości. Aby je wyczuwać i uświadamiać gruntownie trzeba się uczyć. Wiele uczyć! Trzeba się kształcić i wyrabiać politycznie i społecznie. Nie zajmować personalnymi pasjonami, nie pasjonować rozgrywkami taktycznymi. Nie poświęcać więcej czasu, uwagi i nerwów rzeczom błahym, niż tyle, ile są one warte. Trzeba korzystać ze sposobności, że jesteśmy wkluczeni do największego wysiłku społecznego, wysiłku wojennego państw i narodów, mających nieraz olbrzymie tradycje rządu i samorządu, organizacji i kultury życia społecznego. Trzeba je poznać, nie tyle dążąc do naśladowania — bo samo niewolnicze naśladowanie

zależność państwową, włącznie do odrębnej polityki zagranicznej i wojska narodowego. Obiecali całkowitą możliwość własnego życia gospodarczego i kulturalnego. Naród ukraiński uległ tym obietnicom. Wszyscy wiemy, co

czyć się z Rosją sowiecką. Historia 1920 roku skwitowała nas z Rosją. Myśmy zawiedli się na możliwościach, uświadomieniu i ambicjach narodu ukraińskiego, który nie chciał dojrzeć prawdzi



WANDA I JADWIGA PIŁSUDSKIE

(zdjęcie z czasów przedwojennych w Warszawie)



Marszałek w otoczeniu rodziny.

się stało później. I wszyscy wiemy, ile milionów Ukraińców przy płaciło swem życiem to złudzenie narodu ukraińskiego. Naród ukraiński jeszcze raz powtórzył tragiczną omyłkę, ufając Moskwie, podobnie jak w okresie traktatu perejasławskiego, za czasów Bohdana Chmielnickiego. Piłsudski zachował na zawsze do Ukraińców głęboki żal, nie tylko mając już tylko polskie interesy na względzie, ile zdając sobie sprawę, że być może była to ostatnia historyczna możliwość osiągnięcia przez ten naród — jeden z narodów Rzeczypospolitej — niepodległości. Lecz ofesywa rosyjska na Polskę inny nosiła charakter. Nie miała ona żadnych celów podobnych naszym. Wystarczy przeczytać książkę Tu chaczewskiego, która jest niezbytym dowodem, że bolszewikom chodziło o zagarnięcie Europy środkowej, dostanie się przez Polskę do Niemiec i tą drogą zrewolucjonizowanie całej Europy i rozszerzenie swego panowania nad światem. Pamięta pan, jak to Ziuk napisał: „Faktem było niezaprzeczonem, co stwierdza i pan Tuchaczewski, że sowiecka Rosja wojnę prowadziła z nami pod hasłem narzucenia nam, Polakom, ustroju... sowieckiego”. Rewolucja sowiecka jednak pozostała tylko na bagnietach, nie mając wtedy wartości wewnętrznej w Polsce, albowiem „akurat wtedy, gdy u bram stolicy p. Tuchaczewski pukał, na czele rządu, który Polskę bronił, stali przedstawiciele zarówno włościan i robotników, pp. Wincenty Witos i Ignacy Daszyński”. Przecież to nikt inny, tylko szef misji angielskiej, wysłanej w r. 1920 do Polski, lord d'Aberton nazwał bitwę warszawską „osiem nastą decydującą bitwą świata, stwierdzając, że losy Europy potoczyłyby się inaczej, gdyby nie

wej drogi do odzyskania niepodległości. Bolszewicy zawiedli się na swych kalkulacjach podboju Europy przy pomocy bagnietów i faszystowskich hasel rewolucji, wówczas, gdy Europa, a z nią i Polska, spragnione były pokoju i warunków spokojnej odbudowy. **Traktat Ryski ustalił granice jednego możliwego kompromisu, który myśmy zawsze honorowali, uważając za obowiązujący i niezmienny. W imię tego postanowienia nie pozwalaliśmy się wciągnąć w żadne rozgrywki polityczne przeciwko Rosji. Późniejsza polityka pokojowa Piłsudskiego nacechowana była z jego strony jak najdalej idącymi usiłowaniami zachowania z Rosją jak najlepszych, trwałych stosunków, a inna to już sprawa, że Rosja uznaje, ceni i chwali te tylko polityki innych narodów, które poświęcają interesy własne dla interesów moskiewskich.** Ale na taką politykę nie stać było Piłsudskiego wobec nikogo, a wierzę, że nie będzie stać ani teraz, ani nigdy w przyszłości żadnego Polaka. I tylko w imię takiej polityki może i musi Polak poświęcić swe życie.

Ziuk znał Rosję doskonale. Interesował się zawsze rosyjską literaturą i sztuką. Czytał ogromnie wiele z literatury bolszewickiej. Zawsze krytykował ją za kazuistykę i doktrynerstwo. Ja, ze swej strony, będąc w innych warunkach wychowaną, wolałam zawsze socjalistyczną literaturę europejską. Życie rosyjskie, tak jak mogłam je sobie wyobrazić na podstawie literatury rosyjskiej, przerażało mnie swoją odrębnością. Nie mogłam zrozumieć, by mogły istnieć postaci i sytuacje Dostojewskiego, czy Gorkiego w życiu codziennym, a przecież to nie jest żadna egzotyka wyobraźni beletrystycznej, lecz właśnie prawdziwa Ro

sja. Czytając literaturę rosyjską, stykając się z Rosjanami — jakże często szlachetnymi, mądrymi ludźmi — przekonywaliśmy się za każdym razem, że nas — Polaków wiażą najgłębsze korzenie i nici z inną kulturą: kulturą europejską. Ziuk był nawskroś Europejczykiem. — Wierzył w człowieka i cenił człowieka. Życie ludzkie było dla niego wielką wartością. Obok realizmu w polityce był obciążony wielką romantyką poprzednich pokoleń, romantyką na hasłach demokracji i socjalizmu europejskiego opartą. Był wielkim zwolennikiem parlamentaryzmu i mówił zawsze: „A cóż za szczytna rola tworzyć prawa dla państwa i narodu”.

Nie mógł tylko znieść tych bezdroży, na które zeszedł polski parlamentaryzm. Widział zgubę w tym chaosie gadulstwa, przeważnie z nieuctwa wynikającego, tych dwulicowych omówień, nieskończonych dodatków do każdego wyraźnego sformułowania, które najprostszą prawdę w niwecz obracały, tych ciągłych zastrzeżeń, względami personalnymi, lub partyjnymi podyktowanych, które nic wspólnego z interesami narodu nie miały. Bolało go to i zwalczał tak jak mógł, doszukując się prawdy nie w mowach przysięgłych mówców i agitatorów, lecz w samym narodzie, który znał doskonale, z którym walczył i o który walczył. Przyglądał się uważnie młodzieży, w którą wierzył i do której miał ogromne zaufanie. Uważał, że starzy są zbyt przesiąknięci niewolą, że mają ogromne hamulce w stosunku do własnego państwa, które traktują częstokroć, jakby było zabobrze. Ideałem jego był prezydent wybrany przez powszechne głosowanie. Śmiałam się, że napewno byłby to Kiepura.

Piłsudski przez całe życie swe był socjalistą. Wprowadził minimalny program PPS., a patrząc realnie na sprawy nie mógł pójść dalej. Nie można było bez tradycji rządu, bez głównej wiedzy w administracji, ryzykować upaństwowienie całego przemysłu, nie posiadającego w dodatku przeszłości czysto polskiej. Zawsze twierdził, że koszta administracji przy naszym bałaganiarstwie doprowadziłyby państwo do ruiny. Narzekał na brak fachowców, ludzi wykształconych, na brak socjalnego wychowania i wyrobienia. Kiedyś w Sulejówku czytałam jego pracę z okresu pierwszej rewolucji rosyjskiej. Powiedziała mu: „Jak mało zmieniłeś swe przekonania!” Odpowiedział poprostu: „Ja je tylko pogłębiłem”. Występował zawsze przeciwko bolszewickiemu hasłu dyktatury proletariatu, uważając, że może ono w naszych warunkach doprowadzić tylko do oligarchii zawodowych polityków i trybunowych działaczy, lecz chciał zrobić wszystko, by stworzyć warunki takie, by ten proletariatu mógł się rozwinąć jak najbardziej, stać się naprawdę polskim.

— Czy nie uważa Pani Marszałkowa, że Polska ma wiele wspólnych racji stanu z Wielką Brytanią?

— Istotnie. Wielka Brytania

nie może niedoceniać tego niebezpieczeństwa, któreby powstało na świecie w wypadku, gdyby większość Europy została skoncentrowana w dyspozycji Rosji. Zagrażałoby to najszybszym interesem liberalnej gospodarki świata. Zagrażałoby to bytowi wielu narodów nie tylko w Europie, lecz w Azji i Afryce. Że podbicie przez Rosję krajów o dużych zdolnościach przemysłowych, to nie tylko zanik życia gospodarczego tych krajów na rzecz Rosji, lecz również i zagrożenie starym odwiecznym kulturom przemysłowym na rynkach świata. I tu są polsko-brytyjskie wspólne interesy. Nie rozstrzygają się one słowami. Nie załatwiają oświadczeniami. Rozwiązuje je historia w drodze wypadków. **Rozwiązuje je trzeźwa i realna polityka, która zawsze musi być zwycięska, jeżeli nie występuje z celów. Nie trzeba więc upadać na duchu przy każdym zawahaniu się konjunktury, tak jak żołnierz nie ma prawa wpadać w rozpacz przy bardzo ciężkim nawet komunikacie z frontu.**

Polityka również dąży do zmiążdżenia przeciwnika i załamania go psychicznie. Polityka i wojna tak samo działają depresyjnie i przygnębiająco.

Siły i mocy należy szukać w samym sobie, w oparciu o wielkie nieprzebrane wartości własnego narodu, w zrozumieniu własnych, ogromnych duchowych i materialnych możliwości. Aby je wyczuwać i uświadamiać gruntownie trzeba się uczyć. Wiele uczyć! Trzeba się kształcić i wyrabiać politycznie i społecznie. Nie zajmować personalijkami, nie pasjonować rozgrywkami taktycznymi. Nie poświęcać więcej czasu, uwagi i nerwów rzeczom błałym, niż tyle, ile są one warte. Trzeba korzystać ze sposobności, że jesteśmy wkluczeni do największego wysiłku społecznego, wysiłku wojennego państw i narodów, mających nieraz olbrzymie tradycje rządu i samorządu, organizacji i kultury życia społecznego. Trzeba je poznać, nie tyle dążąc do naśladowania — bo samo niewolnicze naśladownictwo do niczego nie doprowadzi — lecz dążąc do zrozumienia, jak powstały, w wyniku jakich przemian, jakich zjawisk.

Wtedy naprawdę staniami się pożytecznymi w kraju, gdzie tyle będzie do zdziałania. **Historji trzeba się uczyć! Historji własnego i obcych narodów.** Ziuk zawsze zarzucał Polakom tę nieświadomość historji, która nie pozwalała im na skonstruowanie realnego, praktycznego programu, pogrążyła w obstrukcji i demagogji. Sam posiadał wielką wiedzę historyczną. Wiedział, że z przeszłości niczego nie można wykreślić, a wszystko trzeba wziąć pod rozwagę, gdy się myśli o przyszłości.

Przerażona jestem tą łatwością i lekkomyślnością, z jaką wykreśliamy, dla własnej polityki i rozgrywek, całe karty naszej historji, idąc w ten sposób (obojętnie - świadomie czy nieświadomie!) na rękę wrogiej propagandzie, wrogiej polityce. Jakże to przeciętny Anglik, czy Szkot nie mają uwierzyć Niemcom czy

(Ciąg dalszy na str. 7-ej)

Wywiad z Panią Marszałkową Piłsudską

(Ciąg dalszy ze str. 5-ej)

Rosjanom, że Polska była państwem sezonowem, że nie zdobyła się na nic, że ustrój jej był niebezpieczny dla świata, skoro sami Polacy usiłują wykreślić ze swej historii to, co jeszcze wczoraj uważali za najistotniejsze. Jakże mają uwierzyć w taki naród, którego ostatnim dorobkiem politycznym była Konstytucja 3 Maja, a następnym z kolei urzędowanie w paryskiej „Reginie”.

Ziuk studjował latami historję 1863 roku, ostatni wielki zryw narodowy do zbrojnej walki o niepodległość,—by móc realnie przystąpić do swej polityki czynu i walki. A my, którzy tak wielką walkę jeszcze mamy przed sobą, wykreślamy Legjony, wykreślamy POW, wykreślamy rok 1930, a nawracamy do Targowicy, pasjonujemy się Czartoryskim, powierzchownie interpretujemy Wielkopolskiego,—zachwycamy się ugodowcami i oportunistami. Co z wielkości i potęgi narodów Rzeczypospolitej zrodzone zostało z ugodowości, oportunistów? Tylko w narodzie szukać należy dróg, narzędzi i wiary w zwycięstwo.

Trzeba zdobyć się w tej walce na największą obywatelską i żołnierską cnotę—cierpliwość. Ziuk i my wszyscy, którzy byliśmy przy nim, mieliśmy tę ogromną cierpliwość i wytrwałość, stojąc twardo na gruncie wiary w zwycięstwo. I zwyciężyliśmy. Dłaczegóżby i nowe pokolenie, —które już zaznało niepodległości, które już widziało, co nasz naród osiągnąć może po kilkunastoletnim zaledwie wysiłku,—nie miało osiągnąć zwycięstwa. Dłaczegóżby i ten dla którego pan to opisuje, jak i ten, który tutaj męczy się w oczekiwaniu boju,—nie miał osiągnąć tego zwycięstwa.

Nie trzeba przerażać się najcięższymi nawet sytuacjami. Nie po raz to pierwszy. Niech pan posłucha...

Pani Marszałkowa sięga po tom z gablotki, zawalonej książkami i czasopismami. Otwiera i zaczyna czytać głosem coraz twardszym, coraz bardziej surowym, jakby karcie chciała załagodźność, zwątpienie, czyłość:

Ruch wojsk p. Tuchaczew-
a no otwarciu drogi dla 4ej
nieustan-
on na

długie marsze, przerywane jednak bojami, stanowić mogą zaszczyt zarówno dla armji, jak i dla dowódców... Wpływ tego marszu był olbrzymi... ten nieustanny robaczkowy ruch większej ilości nieprzyjaciela, przerywany od czasu do czasu, jak gdyby skokami, ruch trwający tygodnie, sprawia wrażenie czegoś nieodpartego, nasuwającego się jak jakaś ciężka potworna chmura, dla której prze grody się nie znajdzie. Jest w tem coś beznadziejnego, łamiącego wewnętrzne wartości człowieka i tłumu. Przypominam sobie rozmowy, które w owych czasach toczyłem. Jeden z generałów, z którym często mówić musiałem, prawie co dzień rozpoczynał swą rozmowę i raport słowami: „Ależ marsz! ależ marsz!” Było coś w tem z podziwu i coś z gorczy bezsilności. Na wojskowych marsz taki robi wrażenie jakiegoś potworzonego kalejdoskopu, w którym co dzień układa się jakaś nowa sytuacja, z nowymi nazwami punktów geograficznych, pomieszanych z numerami pułków i dywizyj, nowym układem czasu, nowem obliczeniem przestrzemi. I chociaż ten poczwarny kalejdoskop przesuwają obrazy powoli, lecz swą nieodpartą jednostajnością ruchu po pewnym czasie czyni chaos niezakończonych kontr-kombinacyj, niewypełnionych rozkazów i raportów, niezwiązanych z nową, już istniejącą realnie sytuacją. Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy...

Łamało się państwo... chwiały się charaktery... miękły serca żołnierzy—powtarza Pani Marszałkowa. No i cóż? Naród nie zeszedł ani na chwilę z drogi zwycięstwa. Nie usłuchał ugodowców i oportunistów. Nie uległ podszeptom obcych agentur. I zwycięstwo zostało osiągnięte... Tak musi być i teraz. Musi! Wojna łamie nie tylko nas. Los dotyka i gnębi nie tylko nas!...

Zapada cisza. Mrok nadchodzi. Pani Marszałkowa jest bardzo zżenona. Patrzy gdzieś w przestrzeń, jakby... nie chcia-
... który na-
całego
wiara

London, 26th March, 1961

Registered at the G.P.O. as a newspaper

Cena 2 s. Rok XVI nr 13 (782)

LONDYN 26 marca 1961

WIADOMOŚCI

TYGODNIK

Redakcja i administracja: 67 Great Russell Street, London, W.C.1, tel. CHA 3644. — Prenumerata kwartalna 25s., w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie \$3.75, w Belgii 180 fr. belg., we Francji 17 fr., w Niemczech 15 DM., w Szwajcarii 17 fr. szw., we Włoszech 2100 lirów, w innych krajach równowartość \$3.75. Zmiana adresu 1s. Czeka należy wystawiać na „Wiadomości”. Ogłoszenia: administracja „Wiadomości”. Cena za 1 cal × 1 szpalta 1l.

MICHAŁ SOKOLNICKI

PANI PIŁSUDSKA



Marszałkostwo Piłsudscy z córkami w Sulejówku (1924)



Piłsudski z córkami Jadwigą i Wandą (1924)

Czytając piękną książkę pani marszałkowej Piłsudskiej*), przeżywałem jeszcze raz dni „górne i chmurne”, będące kiedyś udziałem orłat wodza. Każdy z nas miał swój własny, rozleglejszy lub ograniczony, zakres i każdy z żyjących jeszcze powołany jest dać świadectwo o prawdzie tamtych czasów. Zdałem sobie jak nigdy sprawę z tego, jak dalece obowiązkiem tych, nie nazbyt już licznych dzisiaj, uczestników wielkiej epoki, wojny o niepodległość 1906-1920 — jest spisywać, jak to uczyniła pani Marszałkowa, to co się jeszcze pamięta: spisywać prosto, zdarzenie za zdarzeniem, słowa, sylwetki, każdy szczegół — „obserwację dokładną szczegółu”, jak to określił kiedyś wielki pisarz francuski. Nie literaturę, nie dzieło syntetyczne i ostentacyjne, na co jest jeszcze za wcześnie: tylko kronikę zapamiętanych wydarzeń i zeznania własne. Ale to jest obowiązkiem każdego z nas, póki żyjemy.

Ważny jako przykład jeden epizod — choćby Bezdany, gdzie pani Piłsudska miała swój osobisty udział i



Aleksandra Szczerbińska (1903)

Suwałk, staje przed nami jak żywy, właśnie dlatego że jak obraz zawarty w prostych ramach kilku słów. Tak widzimy potem ów las bezdaniński, gdzie „Ola” zdaje się do dziś pamiętać każdą ścieżkę, każde niemal drzewo; i tak samo owego konia, ostatkiem sił ledwie mogącego wybrać z dalekiej lesistej drogi w Jedlinie, obok której zakopano ukrytą po bitwie zdobycz — i czujemy wraz z autorką wspomnień ulgę: „...koń doszedł ostatkiem sił... koń nie przypłacił życiem”...

W istocie, daleką drogę przemierzyła pani Piłsudska od tej pamiętnej sceny w kościele na Grzybowie, gdy schowała pod konfesjonał rewolwery powierzone jej przez nowe pokolenie powstańców (13 listopada 1904) aż po złączenie swoich losów z burzliwym życiem wodza i skromne, ale dostojne mieszkanie rodzinne w Belwederze. Losy te pozostaną w historii jako jeden z przykładów na to ile zdziałać zdolna jest w świecie wola i wierność. Przy tym do końca zachowuje autorka poczucie proroczej, tak znamienne u jej jasno

uzyskała niepodległość” — a więc po powrocie z Magdeburga i po objęciu w listopadzie 1918 władzy zwierzchniej. Szczegół to ważny, wiąże się bowiem z odrzuceniem koncepcji „rządu ludowego”, podjętej przez Śmigłego-Rydza i Daszyńskiego, a zarazem wyjaśnia znaczenie powierzenia misji tworzenia rządu Moraczewskiemu, nie jako członkowi partii, ale dla dokonania próby jedności. Zjednoczenie narodowe, stworzenie rządu ponadpartyjnego, to był program Piłsudskiego już wcześniej, od chwili gdy w sierpniu 1914 wyruszył z wojskiem, by obalać stupy granicz-

musieli spełnić rozkaz, który może być niezgodny z interesami Polski. Jeżeli są dobrzy Polakami, nie pozostanie im wtedy nic innego, jak pałać sobie w łeb”. Na tym tle nastąpiło w późniejszych latach rozejście się Piłsudskiego z niejednym z bliskich mu ludzi — nawet z rodzonym bratem Janem.

* * *

W ostatnich rozdziałach tej szlachetnej książki czujemy, że zagadnienie utrwalenia bytu państwa pozostało nierozłączną troską jego założyciela. Wiedział on o czekającej



ki. żyjemy.

Wzemy jako przykład jeden epizod — choćby Bezdany, gdzie pani Piłsudska miała swój osobisty udział i opisała go obecnie z prostotą i dokładnością, ograniczając się do tego co zapamiętała. Przypomina mi to, jak lekkomyślnie postępowano z naszą puścizną oraz z dokumentami naszych czasów. O Bezdanych istniała w niepodległej Polsce cała literatura; nie ogłoszono natomiast samego tekstu „protokółów bezdańskich”, zestawionych współcześnie na polecenie Piłsudskiego, pod jego osobistym nadzorem i z jego własnymi komentarzami krytycznymi. Protokoły te wówczas istniały — nie wiadomo czy istnieją dzisiaj i gdzie się znajdują. Nikt zawczasu nie podjął najpilniejszego zadania — ogłoszenia samej podstawy wszelkich badań — bezpośredniego źródła. Tymczasem rzecz jest i pozostawa ważna: Bezdany były traktowane w oderwaniu od istotnych zamierzeń Piłsudskiego — ćwiczenie przyszłych żołnierzy; i tylko w oświetleniu protokółów bezdańskich ujawnia się czym były w istocie — etapem na drodze do tworzenia wojska polskiego.

A więc źródła, i jeszcze raz źródła, i bezpośrednie świadectwa — to zadanie główne; temu zadaniu warto poświęcić i czas i wysiłek, a to tym bardziej że rozporządzamy tylko szczątkami zebranych przed wojną dokumentów. Część ich jest na zawsze stracona i wymaga, póki jeszcze czas, stopniowej, systematycznej rekonstrukcji przez żyjących. Na tym przede wszystkim polega znaczenie książki pani Piłsudskiej: dorzuca ona ważne świadectwo do dziejów przeżytej przez nas epoki, daje wgląd w poszczególne etapy odrodzenia Polski, nad którymi świeci jak gwiazda prowadząca wielkie nazwisko Piłsudskiego.

Nie mniej ważkie znaczenie tej książki polega na tym że przybliżyła nas ona do Piłsudskiego: czyni go bardziej dostępnym, ożywia jego ukryte myśli, bardziej zrozumiale przedstawia działania. Zdajemy sobie jasniej sprawę z tego jedyne w swoim rodzaju zjawiska: z charakteru człowieka — zamkniętego w sobie, przenikniętego gorączką nad wszystkim wolą, umiejącego swe zamłary obrachować, a jednocześnie drażliwie uczuciowego, pełnego niespodziewanych głębin i czarów, podobnie jak przyroda Litwy. W późnych swoich latach, jak to nam opowiada pani Piłsudska, Marszałek sam powracał do tego zagadnienia, stanowiącego również dla niego zagadkę: myślał inaczej niż inni i sądził, że w zwojach jego mózgu należałoby szukać wyjaśnienia. Każdy z nas, pamiętających jeszcze, a piszących o Piłsudskim, musi zdawać sobie sprawę z niepowtarzalności zjawiska i powinien zrozumieć, że usiłując zbliżyć się, nigdy do niego nie dotrze. Ale świadectwo żywe może temu usłuowaniu pomóc.

Takim świadectwem jest książka pani Piłsudskiej. Któż inny niż ona mogła nam je przekazać? Miała przy tym do zwalczania niemal nie do pokonania trudność: oddzielenia rzeczy osobistych od działań i zdarzeń. Środkiem właściwym okazała się zwięzłość i prostota. Dzięki nim oglądamy raz jeszcze na jawie postać Piłsud-

*) Aleksandra Piłsudska. Wspomnienia. Londyn, „Gryf”, 1960; str. 383 i 5nł.



Pani Piłsudska w Londynie (1960)

skiego. Każda cecha jest jak w metalu wyryta: jego oczy i brwi, jego chód i jego ręce.

„Najciekawszy był kontrast między jego prawą i lewą ręką. Lewa dłoń — wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi niemal palcami, to ręka artysty i marzyciela. Prawa była o wiele większa, jakby innego człowieka. Silna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że zdawało się — mógłby w niej łamać podkowy: była to ręka żołnierza i człowieka czynu”.

Tak zarysowała pani Piłsudska dwie cechy zasadnicze w osobowości Marszałka, „jakby należące do dwóch ludzi” — realisty zarazem i marzyciela. Która z tych cech przeważała na dłuższą metę? Piłsudski potrafił skupić się na pracy i walce, jego obecny sytuacji i konkluzje z doniosłych przemyśleń były następstwem wielkiego trudu wewnętrznego. Ale równocześnie była w nim zdolność widzenia na odległość, dar proroczy, który był związany z tajemniczymi siłami w jego naturze. Siły takie odgadła w nim już owa Cyganka na Syberii, wróżąca mu przyszłość dla niej niepojętą. Z Syberii też, od jednej z sekt, przejął Piłsudski sposób zatrzymywania bicia serca, co przeraziło później badających go w Polsce lekarzy. Innym razem mówił pani Marszałkowej o „radioaktywności” swych oczu — któż z nas nie pamięta tej przeszywającej, bijącej z nich siły! Mógł też ujrzeć czy odczuć rzeczy zachodzące z daleka — w Magdeburgu, samotny, więziony, usłyszał płacz dziecka w chwili urodzenia się córki Wandy w odległej Warszawie. Niewątpliwie, ta zdolność jasnowidzenia była też czynnikiem dużej wagi w jego działaniu wojskowym i politycznym — zarówno w nocnej bezdańskiej wyprawie jak w nocnym marszu przez Ulinę Małą. Najbardziej niezwykłym świadectwem była wyrażona w lutym 1914 w Paryżu przepowiednia że w zbliżającej się wojnie „problem niepodległości Polski zostanie rozwiązany, jeżeli Niemcy pobiją Rosję i z kolei sami zostaną pobici przez Francję”.

Z długich lat przygotowań w konspiracji, z ciągłych działań podziemnych na skraju niebezpieczeństw, pozostały we wspomnieniu pani Piłsudskiej niezapomniane obrazy. Opisy własnych jej przygód są dokładne i realistyczne: widzi się zakręt na ulicy, sylwetkę domu i załamanie schodów, lub też cień bramy, gdzie się zdążyła ukryć. Każdy opisany zakątek Warszawy, a także rodzinnych

to ile zdziłać zdolna jest w świecie wola i wierność. Przy tym do końca zachowuje autorka poczucie proporcji, tak znamienne u jej jasno i trzeźwo patrzącego męża. „Szlśmy naprzód, — pisze ona o przebiegu tych lat, — szlśmy niepewnie i chwiejnie, bo chód wymaga harmonii ruchów i płynącej stąd automatycznej wprawy”. A potem, w roku spełniania się marzeń, dostrzega nagą rzeczywistość: „Państwo polskie powstało, lecz było tak słabe jak nowonarodzone dziecko, którego życie zdawało się wisieć na włosku”... Kiedyż jednak historia z tymże poczuciem proporcji wykaże, ile potrzeba było żelaznej woli wodza, zaciętego uporu Litwina i miłości ogarniającej swój naród — „wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia” — aby to nowonarodzone dziecko mogło wyżyć i wyrosnąć?

Wspomnienia z rozmów, ze spotkań w życiu konspiracyjnym, potem opowieść o czasach dostojeństwa państwowego, przeplatane są w książce pani Piłsudskiej tekstami przemówień i pism, rysujących tło dla wielkich zarówno jak dla intymnych wydarzeń. Dowiadujemy się z ulgą że pani Marszałkowa, w czasie swej tragicznej podróży we Wrześniu „przez pływający kraj”, a potem na dalekim szlaku przez Litwę, Łotwę i Szwecję zdołała przewieźć i uratować listy Piłsudskiego, za co zarówno terazniejszość jak potomność zachowa dla niej nieustającą wdzięczność. Obszerne z tej korespondencji wyjątki, stanowiące najcenniejszy wkład do historii naszych dni, podane są przez autorkę w drugiej części jej książki.

Dopiero w świetle „Wspomnień” ukazują się nam we właściwych swych rozmiarach zagadnienie osobistego bezpieczeństwa, ważne wszędzie i dla każdego męża stanu, a szczególnie doniosłe w Polsce, wśród lekkomyślnego społeczeństwa i w atmosferze prowokacji pozostającej po zabobach. Piłsudski nie lubił zajmować się swoim bezpieczeństwem osobistym, toteż tym większy ciężar odpowiedzialności spadał na otoczenie. Zamachy na jego życie powtórzyły się kilkakrotnie. Pani Piłsudska opisuje obszernej niezdarnej próbie Jagodzińskiego, dawnego zesłańca, członka P.P.S. Marszałek w tym jak i w innych wypadkach nie był mściwy, wbrew niektórym współczesnym i późniejszym opiniom; toteż wpływał na złagodzenie wyroków. Nędzniejsze jeszcze były wybryki huligańskie, rzucanie kamieniami w ogród, uprawiany przez żonę i córki, skradanie się w nocy pod okno, za którym spędzał późne godziny na pracach dla państwa i wojska. A już plamą niezatartą na polskim honorze pozostały zamachy natury moralnej — plotki i potwarze, ciskane raz po raz zza płotu, wobec których Piłsudski i jego najbliżsi pozostawali bezbronni. Należy uchylić czoła przed tym rzeczowym, chłodnym spokojem, z jakim pani Marszałkowa opowiada i prostuje te najmizerniejsze zakusy: chciano nimi dotknąć i poniżyć wodza — nie rczumiano, że godzą one w Polskę.

W opowieści o życiu tak pełnym zdarzeń a tak zrośniętym na zawsze z losami państwa, znajdują się rzeczy ważne. Pani Piłsudska ustala moment, kiedy Komendant przestał być członkiem partii socjalistycznej: „Przestał się uważać za jej członka — mówi — od chwili kiedy Polska



Sulejówek

na, od rozbiorów dzielące Polskę. Pani Marszałkowa stwierdza że w okresie wymarszu — zapewne jeszcze z Krakowa — Komendant poruczył jej i pani Leonowej Wasilewskiej aby udały się w misji do Dmowskiego do Warszawy. Misja nie doszła do skutku z powodu trudności technicznych, a wysłanie zastępcze harcerza Małkowskiego było na pewno spóźnione: tymczasem nastąpił manifest wieloksiążęcy, i sprawa stała się nieaktualna na z górą cztery lata. „Piłsudski nie lubił mówić o tej nieudanej próbie”.

Na szczególną uwagę zasługują za-

kraj i naród wielkiej próbie i uważał „każdy dzień bez wojny jako naszą wygraną”. Ale komu zadanie rątku dla wojska i państwa powierzyć? W czyje ręce puścić bez ceny oddać z ufnością? Chwilami światła mu nadzieja, że przezycięży słabość swych sił, steranych dla oyczyny, dzięki szkockiej krwi swych długowiecznych przodków, Butlerów. Umierając przedwcześnie, nie zostawił testamentu, nie sformułował swej ostatniej woli. Jego towarzyska wielu ciężkich i sławnych dni, powiernica wielu ważnych spraw, zostawia o tych ostatnich zamierzeniach mar-



Belweder

pisane przez panią Marszałkową poglądy Piłsudskiego na tajne i półtajne zrzeszenia i mafie, oplatające Polskę pod różnymi nazwami i pozorami w okresie niepodległości: widział w nich kanały, którymi przenikały wpływy i intencje obce. „Zakładajcie sobie — mawiał Marszałek — towarzystwa wzajemnej adoracji... ale nie naleźcie do międzynarodowych”. Ostrzegał swych bliskich, że wychodząc do takich powiązań, w których grają obce, a może wrogie Polsce interesy, „mogą znaleźć się w bardzo przykrej sytuacji, gdy będą

szalka Piłsudskiego następujące świadectwo:

„Mąż uzgodnił z Panem Prezydentem, że jeżeli Polska znajdzie się w ciężkiej sytuacji, a Prezydent ustąpi, wówczas trzeba wysunąć kandydaturę Kazimierza Sosnkowskiego, który nie jest związany z żadnymi mafiami międzynarodowymi, umie godzić ludzi różnych poglądów i z nimi współpracować. Dlatego Sosnkowski był trzymany w rezerwie i nie był wysuwany na żadne polityczne stanowisko”.

Michał Sokolnicki.



Pikiellszki

الحياة - العدد ٢٣٤٢

عشية استئناف المفاوضات على قناة السويس

النواب المتمردون يعودون الى الهجوم على ايدن

لندن ٢١ - الحياة - بعد العطلة البريطانية اعلنت جماعة النواب المتمردين في حزب المحافظين ان اعضاءها البالغ عددهم ٤١ نائبا يقول مراقبو شؤون الشرق الاوسط انه من الصعب التكهن بنتيجة استئناف المفاوضات المصرية - البريطانية .

التمهيدية الاخيرة والمعلومات التي ادلى بها سفير مصر في واشنطن - لندن ١٠

صبيحة من الدنيا



احتفلت ارملة المارشال بلسودسكي بعيد ميلادها الحادي والسبعين . وتقيم
الارملة الكهله في لندن لتعرض ذكريات وطنية غالية على قلبها فقد لعبت دورا
كبيرا في خروج بولونيا بعد الحرب العالمية الاولى دولة مستقلة وقد التقى
بزوجها المارشال بلسودسكي عندما كانت تدير مصنعا سريا لانتاج الاسلحة
لشوار البولونيين في وارسو وكان زوجها زعيم الشوار البولونيين .

1953 r

Dziennik "Al-Hayat" / Życie / wychodzący w Bejrucie, pimiścił w numerze z 22 grudnia ub.r. podobiznę Pani Marszałkowej Piłsudskiej z następującym komentarzem :- " Wdowa po Marszałku Piłsudskim obchodzi 71 rocznicę swych urodzin. Zamieszkuje ona obecnie w Londynie, oddana wspomnieniom przeszłości drogim jej, a pełnym najgorętszego patriotyzmu. Marszałkowa grała obok swego męża wielką rolę po pierwszej wojnie światowej, pomagając mu w utrwaleniu niepodległości Polski. Poznała się ona z nim niegdyś, gdy była kierowniczką tajnej wytwórni broni i materiałów wybuchowych, które dostarczone polskim rewolucjonistom. Szefem tych rewolucjonistów był właśnie jej przysły mąż".

ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

PRZESTROGA DLA HISTORYKÓW

Stojąc już nad grobem uważam za swój obowiązek dać świadectwo prawdzie i zwrócić uwagę na nieścisłości, uchybienia i nieprawdy, którymi szafuje w swoich pracach „historycznych” p. Władysław Pobóg-Malinowski.

Byłoby poniżej mojej godności prostowanie wszystkich sensacji na temat mojego Męża i jego rodziny, które p. Pobóg-Malinowski pozwolił sobie nietaktownie i brutalnie opublikować w numerze 5/151 paryskiej „Kultury” z roku 1960 i to właśnie w 25-lecie śmierci Józefa Piłsudskiego, nie podając nawet w czym posiadaniu są w tej chwili te pamiętniki i listy, które traktuje jako materiał będący w jego całkowitej osobistej dyspozycji i które z taką nonszalancją i brakiem poczucia odpowiedzialności cytuje.

Charakterystyczne dla metody pisarskiej p. Poboga-Malinowskiego są następujące zdania na str. 103 wspomnianego numeru „Kultury”:

„Od generała (Stachiewicza) wiedziałem, że Marszałek nosił się z zamiarem napisania własnej autobiografii i wydania jej pod jakimś pseudonimem lub pod nazwiskiem jednego ze swoich przyjaciół (zdaje się, że miał na myśli generała), który dopiero po zgonie Marszałka miałby odsłonić tę tajemnicę. W tym okresie — na jesieni 1931 — Marszałek wezwał Artura Słwińskiego i polecił mu napisanie monografii. Ale ten żywy stosunek do własnej przeszłości trwał krótko. Z pisania książki o Bezdanych Marszałek zrezygnował i akta beздаńskie zwrócił generałowi. Ze Słwińskim po pięciu czy sześciu rozmowach kontakt zerwał, „machnął ręką” i wolno było wyciągnąć wniosek iż zniechęcił się do Słwińskiego; miał przy tym wyrazić się o nim: „To delikatniś” — który „nie obejmuje wzrokiem — myślą szlaków drapieżnego orla o wielkiej woli czynu”.

Każde zacytowane zdanie zawiera bądź zniekształconą prawdę, bądź nieprawdę lub plotkę, podawaną jako cytaty z niewiadomego źródła.

Marszałek zamierzał pisać swoją autobiografię, o czym panu Pobogowi-Malinowskiemu sama mówiłam. W roku 1931 Marszałek z zamiaru tego nie zrezygnował, odsunął go tylko na czas późniejszy; wobec tego akta beздаńskie zwrócił generałowi Stachiewiczowi do archiwum, zawsze bowiem gromił tych, którzy akta przetrzymywali u siebie w domu. P. Pobóg-Malinowski w powyższym ustępie stara się rzucić cień na stosunek mojego Męża do Artura Słwińskiego. Stwierdzam, że stosunek ten był zawsze życzliwy i dobry.

Również sprawa archiwum P.P.S. została przez p. Poboga-Malinowskiego przedstawiona (str. 115 j. w.) w formie niesmacznej sensacji, ze śmiesznym uwielbieniem dla swojej własnej energii i odwagi, a z pominię-

burzony, gdy p. Pobóg-Malinowski, nie zapytawszy go o zezwolenie, zaczął ogłaszać pod swoim nazwiskiem artykuły o latach 1904 i 1905, wykorzystując wspomnienia dyktowane mu przez Sławka. Oczywiście Sławek zerwał wtedy z p. Pobogiem-Malinowskim i później swoje wspomnienia dyktował pani Ewie Niepokoyczyckiej.

W pracach historycznych p. Poboga-Malinowskiego postać Walerego Sławka została zniekształcona. Charakterystyka jego, jako człowieka, który bezwzględnie i ślepo słuchał Józefa Piłsudskiego a własnego stanowiska nie miał — jest niezgodna z prawdą. Na dowód przypominę dedykację, którą napisał mój Mąż Sławkowi, ofiarowując mu swoją książkę „Rok 1920”:

„Jeszcze wczoraj widziałem Two rozdrażnione na mnie oczy; ileż to razy mieliśmy na siebie w życiu rozdrażnione oczy. Jesteśmy jak dwa stare niezmeżalne konie, co chodząc często jakimiś wertepami osobno, spotykają się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, by się przywitać wesoło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryczki...”

Znałam dobrze Sławka i wiedziałam, że wielokrotnie różnił się w opiniach z moim Mężem i tych różnic nigdy nie zatajał. Ale p. Pobóg-Malinowski nie jest skrupulatnym historykiem i lubuje się w powtarzaniu plotek i anegdot. Już w wydanej przed wojną swojej książce o Bezdanych podróż Sławka na spotkanie z bojowcami przed akcją beздаńską opisywał wręcz nieprawdźwiwie i w sposób ośmieszający Sławka

i zamachowców. Wystarczy zacytować urywek tekstu z tej książki (str. 117—118):

„Sławek w Grodnie odszukawszy bez trudu Swirskiego w pociągu warszawskim wytłumaczył mu jeszcze raz jak rozdzielają się role, polecił szczegóły te powtórzyć bojowcom, poczem wzywał kaz-

dego z nich kolejno do siebie i zamykając się w ustępie rozdawał żywność i petardy. Za Wilnem wydał im w tenże sposób mauzery przyniesione na stację przez Hellmanową. Rozdawanie petard i mauzerów wobec przepelnionego pociągu — zwracało uwagę, gdyż do ustępu trzeba było wchodzić po 2 na oczach innych ludzi. Niechybnie w związku z tym Sław-

dek wydał rozkaz już po wyjeździe z Wilna, aby w możliwym wypadku aresztowania — nie sprzeciwiać się, broń oddać i siedzieć cierpliwie do Bezdana”.

Cóż za stek nonsensów!

W tej właśnie książce o Bezdanych p. Pobóg-Malinowski powoływał się na rozmowy ze mną i na informacje, które rzekomo ode mnie otrzymywał, co mogło dawać wrażenie mojej z nim współpracy. Pisał mianowicie (str. 5—6 oraz 3):

„Nazwiska uczestników akcji występujących zarówno w akcji, jak i w zeznaniach pod konspiracyjnymi pseudonimami ustaliłem przy łaskawej pomocy pani marszałkowej Al. Piłsudskiej... W kilka tygodni potem p. gen. Stachiewicz po przejrzaniu maszynopisu złożył go w Belwederze na ręce pani marszałkowej Piłsudskiej. W związku z tym w czerwcu br. byłem dwukrotnie wzywany do Belwederu, pani marszałkowa zechciała poświęcić kilka godzin czasu na omówienie całości mej pracy, na uzupełnienie jej kilkoma szczegółami i na zwrócenie mi uwagi na kilka popełnionych przeze mnie nieścisłości... Pani marszałkowa wzywała mnie do siebie kilkakrotnie, przy czym udzielanie mi informacji trwało za każdym razem 5—6 godzin”.

W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Po przejęciu archiwum P.P.S. generał Stachiewicz zwrócił się do mnie z prośbą o podanie nazwisk pepesowców, którzy mogliby mu pomóc w uporządkowaniu archiwum. Po nazwiska i adresy miał się zgłosić do mnie urzędnik z biura historycznego. Zgłosił się p. Pobóg-Malinowski i dostał ode mnie adresy dla generała Stachiewicza.

Po jakimś czasie p. Pobóg-Malinowski przyszedł do mnie po raz drugi z dużym manuskrypsem pod pachą. Napisał książkę o Bezdanych, prosił o przeczytanie

i opinię. Czytałam ten maszynopis w Sulejówku i, przyznam szczerze, płakałam nad nim, choć rzadko mi się to zdarza. Autor zrobił z nas niedołęgów, ludzi niezaradnych i zachowujących się zupełnie niekonspiracyjnie.

Rozmawiałam w tej sprawie z moim Mężem, który polecił mi zakomunikować p. Pobogowi-Malinowskiemu, że nie chciałby, aby ktokolwiek pisał o Bezdanych, gdyż sam opracuje tę akcję, o której wykładał już w „Strzelcu”, dając ją jako przykład działania dywersyjnego na tyłach armii wroga. Powtórzyłam to p. Pobogowi-Malinowskiemu, oddając mu maszynopis. Prosił mnie on usilnie, abym wyraziła zgodę na wydanie jego książki, ale zgody ode mnie nie otrzymał.

Stwierdzam, że poza tymi trzema wypadkami nigdy więcej z p. Pobogiem-Malinowskim nie rozmawiałam, a zacytowane wyżej jego twierdzenia są całkowicie zmyślone.

Książka p. Poboga-Malinowskiego o Bezdanych roi się od nieścisłości i błędów, które wynikają z niedostatecznej znajomości tematu, niezrozumienia czy też powierzchownego traktowania dokumentów, z całkowitego braku wczucia się w atmosferę pracy konspiracyjnej i w atmosferę walki.

Brak poczucia odpowiedzialności za to, co i jak pisze, prowadzi go do sformułowań dwuznacznych, granicznych dla oszczerstwem, i tak w zakończeniu książki pisze (str. 205-206):

„Jeżeli chodzi o sumy zdobyte w Bezdanych, to w odniesieniu do nich sprzeczały się dwie zasady. Przede wszystkim ciążył na kierownikach organizacji pewien moralny obowiązek udzielenia pomocy materialnej tym, którzy wskutek walki znaleźli się w bardzo przykrych i ciężkich sytuacjach. Jednocześnie jednak trzeba było pamiętać o potrzebie zachowania pieniędzy na prace przygotowawcze do późniejszych wystąpień, a więc w pierwszym rzędzie dla rozwijającego się Związku Walki Czynnej. Na tym właśnie tle rodzi się i kształtuje nieporozumienie wewnątrz Organizacji Bojowej. Zdobyć beздаńska, jak wiemy, była wprawdzie znaczna, nie tak jednak wielka, aby zabezpieczyć mogła rozwinięcie dalszych prac, obliczonych na kilka lat co najmniej. Tymczasem wyrzekania bojowców wyrzuconych na bruk, pozbawionych chleba i dachu nad głową, przybierały niekiedy ostrą i namiętną formę. Jednocześnie ludzie, bardzo w organizacji wpływowi, skłonni do wydania na pomoc dla byłych bojowców choćby wszystkiego, co się zdobyło, nie cofali się przed bardzo licznymi i bardzo stanowczymi interwencjami. I trzeba było niezwykle silnej woli, a nawet uciekania się do podstępów w postaci ukrywania istotnego stanu gotówki w kasie, lub konspirowania rachunków, aby uchronić przed rozplądnięciem się jakąś część pieniędzy”.

Takimi oto zarzutami p. Pobóg-Malinowski obdarował Or-



Marszałkowa Aleksandra Piłsudska

„Juvenilia” mojej przyjaźni z Parandowskim

Kazimierz Wierzyński

Jan Parandowski wydał wzu- szającą dla mnie książkę „Juvenilia”. Powstała, jak pisze, za podszeptem czytelników, którzy po ukazaniu się jego „Pism wybranych” zwrócili mu w listach uwagę, że pominieli wiele utworów godnych utrwalenia. Gdy potem otrzymał bibliografię tego, co drukował przez 50 lat swojego piarstwa, okazało się, że zawiera ona około tysiąca pozycji. Było nad czym się zastanawiać i z czego wybierać.

Taka jest geneza najnowszej jego książki, złożonej z najstarszych materiałów.

„Patrzę na ten tom jak na rodzaj pamiętnika — pisze Parandowski

klasycznym, uwagi o archeologii, piękna praca pt. „Rzym czarodziejski”, studia o Oskarze Wilde’u i Anatolu France’u, drobne opowiadania niby fragmenty prozy poetyckiej, kilka impresji, szkiców a nawet recenzji. Wszystko to ma zawsze cechy znawstwa tematu, płynność opowiadania, którą Parandowski posiadał bardzo wcześniej, i sprawność pióra, rozwiniętą później tak szlachetnie. Z książki wyłania się szeroki horyzont zainteresowań pisarza, rzadko spotykana kultura i słynna erudycja, obok Jerzego Stempowskiego największa chyba wśród pisarzy polskich.

O tej wyprawie wstecz, w głąb

niebywały kompan. Na Łyczakowie mieszkał Stanisław Wasylewski, który kolekcjonował zegary i miał osobliwy sposób pracy literackiej. Pisał ołówkiem na niewielkich kartkach papieru i układał je w swojej pracowni na desce do prasowania, jakby w każdej chwili chciał mieć przegląd wszystkich rękopisów.

Najosobliwszym jednak człowiekiem lwowskim był Alfred Altenberg, fantastyczna osobistość, godna powieści. Z zawodu wydawca, wydawał głównie pieniądze, ale zawsze z pisarzami. Miał niewyczerpane zasoby humoru, lubił mieć ludzi wokół siebie, grał okropnie na fortepianie

dumanego profesora i rozkręcał się powoli, acz z profesorską do- kładnością. W końcu nie opuszczał ani jednego punktu w programie uciech Altenberga, nie brał tylko udziału w naszych popisach chóralnych, i to nawet wtedy, gdy dochodziło do takich lwowskich hymnów narodowych jak „Bernardyński mijam plac” albo „Dzisiaj bal u weteranów”. Pod koniec hulanki natomiast wykazywał — o dziwo — wybitną skłonność do tańca, solowego tańca, pełnego indywidualności i niedających się powtórzyć figur, który w końcu zmieniał się w baletowy pokaz, wprowadzający wszystkich wonjemiale zdumie-

zwiększenie jednego ze swoich przyjaciół (widzę się, że miał na myśli generała), który dopiero po zgonie Marszałka miałby odsłonić tę tajemnicę. W tym okresie — na jesieni 1931 — Marszałek wezwał Artura Słowińskiego i polecił mu napisać monografię. Ale ten żywy stosunek do własnej przeszłości trwał krótko. Z pisania książki o Bezdanych Marszałek zrezygnował i akta bezdzańskie zwrócił generałowi. Ze Słowińskim po pięciu czy sześciu rozmowach kontakt zerwał, „machnął ręką“ i wolno było wyciągnąć wniosek iż zniechęcił się do Słowińskiego; miał przy tym wyrazić się o nim: „To delikatnis“ — który „nie obejmuje wzrokiem — myślą szlaków drapieżnego orła o wielkiej woli czynu“.

Każde zacytowane zdanie zawiera bądź zniekształconą prawdę, bądź nieprawdę lub plotkę, podawaną jako cytaty z niewiadomego źródła.

Marszałek zamierzał pisać swoją autobiografię, o czym panu Pobogowi-Malinowskiemu sama mówiłam. W roku 1931 Marszałek z zamiaru tego nie zrezygnował, odsunął go tylko na czas późniejszy; wobec tego akta bezdzańskie zwrócił generałowi Stachiewiczowi do archiwum, zawsze bowiem gromił tych, którzy akta przetrzymywali u siebie w domu. P. Pobóg-Malinowski w powyższym ustępie stara się rzucić cień na stosunek mojego Męża do Artura Słowińskiego. Stwierdzam, że stosunek ten był zawsze życzliwy i dobry.

Również sprawa archiwum P.P.S. została przez p. Poboga-Malinowskiego przedstawiona (str. 115 j. w.) w formie niesmacznej sensacji, ze śmiesznym uwielbieniem dla swojej własnej energii i odwagi, a z pominięciem faktu, że leżała ona bardzo na sercu nie tylko memu Mężowi i mnie, ale również Sławkowi, Prystorowi i wszystkim dawnym członkom P.P.S. Ze względu na podziały w P.P.S. sprawa ta była trudna do załatwienia. Po uzgodnieniu pomiędzy wieloma dawnymi działaczami P.P.S. zwrócono się do generała Stachiewicza, aby zajął się przewiezieniem archiwum do biura historycznego. Do wykonania tego został wyznaczony p. Pobóg-Malinowski, który dzisiaj pisze o sobie, jako o wyłącznym opiekunie i zbawcy archiwum i głównej sprężynie tej akcji.

Wobec niedopowiedzeń p. Poboga-Malinowskiego (str. 112 i 115 j.w.) stwierdzić muszę, że Antoni Anusz miał od mego męża upoważnienie do korzystania z archiwów P.P.S. On też, a nie kto inny, wystąpił z inicjatywą zebrania i wydania pism, mów i rozkazów Piłsudskiego. Sam też zebrał materiał do tomu, który potem został włączony do ogólnego wydawnictwa.

Uważam również za swój obowiązek stanąć w obronie Walerego Sławka. W niepodległej Polsce Sławek podjął myśl pisania wspomnień. Wówczas to zwrócił się do biura historycznego z prośbą o wskazanie człowieka, któremu mógłby swój pamiętnik dyktować. Wskazano mu pana Poboga-Malinowskiego. Wiem, że Sławek był głęboko o-

przywiązać wesoło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryczki...“

Znałam dobrze Sławka i wiedziałam, że wielokrotnie różnił się w opiniach z moim Mężem i tych różnic nigdy nie zatajał. Ale p. Pobóg-Malinowski nie jest skrupulatnym historykiem i lubuje się w powtarzaniu plotek i anegdot. Już w wydanej przed wojną swojej książce o Bezdanych podróży Sławka na spotkanie z bojowcami przed akcją bezdzańską opisywał wręcz nieprawdziwie i w sposób ośmieszający Sławka



Marszałkowa Aleksandra Piłsudska

„Juvenilia“ mojej przyjaźni z Parandowskim

Kazimierz Wierzyński

Jan Parandowski wydał wzruszającą dla mnie książkę „Juvenilia“. Powstała, jak pisze, za podszepetem czytelników, którzy po ukazaniu się jego „Pism wybranych“ zwrócili mu w listach uwagę, że pominał wiele utworów godnych utrwaleń. Gdy potem otrzymał bibliografię tego, co drukował przez 50 lat swojego piarstwa, okazało się, że zawiera ona około tysiąca pozycji. Było nad czym się zastanawiać i z czego wybierać.

Taka jest geneza najnowszej jego książki, złożonej z najstarszych materiałów.

„Patrząc na ten tom jak na rodzaj pamiętnika — pisze Parandowski w przedmowie — jest on do niego podobny nie tylko przez komentarz, w jaki zaopatrzyłem każdy z utworów, ale i przez nie same, bo tematem, sposobem ujęcia, interpretacją zjawisk, faktów czy postaci niosą w sobie moją przeszłość literacką. Jest to nieodmiennie prawo w naszym zawodzie, że w młodości kształtuje się wszystko, co później rozwijamy bardziej świadomą, bardziej skupioną i bardziej cierpliwą pracą.“

Czytamy więc w tej książce Parandowskiego nasamprzód studium o Janie Jakubie Rousseau. Mało kto wiedział, że Parandowski je napisał. Był wtedy uczniem 7-jej klasy gimnazjalnej i podjął się tej pracy na zamówienie Ludwika Masłowskiego, redaktora czasopisma „Przegląd“. Była to również pierwsza książka, którą Parandowski wydał. Nie obeszło się przytem bez zabawnych wydarzeń. Gdy gimnazjalista w mundurku zjawił się w drukarni po korektę, nikt nie podejrzewał, że jest nim sam autor. „Proszę powiedzieć autorowi, że jego poprawek żaden zecer na świecie nie zrozumie“. Tak przyjął metrampaż późniejszego autora „Alchemii słowa“ i tak zaczął się romans Parandowskiego z muzą piarstwa.

Po przeczytaniu studium o Rousseau zaczynamy z Parandowskim wędrówkę po obfitym i różnorodnym materiale wydobytym z jego teki. Są to wspomnienia z podróży, rozprawy o antyku

klasykiem, uwagi o archeologii, piękna praca pt. „Rzym czarodziejski“, studia o Oskarze Wilde'zie i Anatolu France'ie, drobne opowiadania niby fragmenty prozy poetyckiej, kilka impresji, szkiców a nawet recenzji. Wszystko to ma zawsze cechy znawstwa tematu, płynność opowiadania, którą Parandowski posiadał bardzo wczesnie, i sprawność pióra, rozwiniętą później tak szlachetnie. Z książki wylania się szeroki horyzont zainteresowań pisarza, rzadko spotykana kultura i słynna erudycja, obok Jerzego Stempowskiego największa chyba wśród pisarzy polskich.

O tej wyprawie wstecz, w głąb minionego czasu i w głąb własnego dorobku pisze Parandowski: „Takie spotkanie z własną, na pół zapomnianą przeszłością ma dla pisarza swój urok jak dla każdego człowieka. Śnimy swoje życie nieustannie, ale bieżąca chwila pożera nam minione chwile i trzeba przypadku, by prześnić jakiś dzień zagrzebany pod rupieciami miesięcy i lat“.

Słowa te uprzytomniły mi jak pod rupieciami lat ukryło się moje osobiste spotkanie z Parandowskim a książka ta, jak wspomniany przez niego przypadek, pozwoliła mi odgrzebać początek mojej z nim przyjaźni. Rzecz działa się oczywiście we Lwowie, w mieście rodzinnym Parandowskiego, niedługo po pierwszej wojnie.

Lwów nie zagnał renesansu po odzyskaniu niepodległości. Co raz to ktoś opuszczał to miasto. Warszawa powoli zwabiała wszystkich ku sobie. Ale w pierwszych latach po wojnie istniała tam żywa prasa, każdy numer satyrycznego „Szczotka“ był sensacją w stolicy; wprawdzie Staff po powrocie z Rosji osiedlił się w Warszawie, ale nad poezją Lwowa świecił Kasprowicz, wychodziły tam książki, jeździło się tam często.

Do areylwowskich postaci, szeroko znanych także poza Lwówem, należał przede wszystkim Hipolit Słowiński — tak zwany Hipcio, poseł na sejm, ale właściwie cygan, przyjaciel poetów i

niebowały kompan. Na Łyczakowie mieszkał Stanisław Wasylewski, który kolekcjonował zegary i miał osobliwy sposób pracy literackiej. Pisał ołówkiem na niewielkich kartkach papieru i układał je w swojej pracowni na desce do prasowania, jakby w każdej chwili chciał mieć przegląd wszystkich rękopisów.

Najosobliwszym jednak człowiekiem lwowskim był Alfred Altenberg, fantastyczna osobistość, godna powieści. Z zawodu wydawca, wydawał głównie pieniądze, ale zawsze z pisarzami. Miał niewyczerpane zasoby humoru, lubił mieć ludzi wokół siebie, grał okropnie na fortepianie, śpiewał lwowskie piosenki i każdy wieczór kończył na hulance. Tak przynajmniej było, kiedy z Warszawy przyjeżdżałem do Lwowa sam albo z przyjaciółmi na wieczory autorskie czy z innych powodów, których dziś nie pamiętam.

Pociąg przychodził rano i już od wczesnej godziny wpadało się w nurt lwowskiej zabawy. Nie było czasu na żadne odwiedziny, na żadne spotkania, nawet na znalezienie hotelu. Fredzio Altenberg porwał nas z miejsca w swój wir zaproszeń, umówionych z góry śniadań, obiadów, kolacji, dyskusji o nowych wydawnictwach, rozmów o nowych pisarzach, a wreszcie śpiewów, tańców i długich spacerów po nocnym mieście.

Rzadko kiedy wiedziałem gdzie mieszkam i u kogo nazajutrz się zbudzę. Przypominam sobie jeden taki trochę niesamowity ranek, kiedy ocknąłem się pośród dziwnego szelustu dochodzącego z wszystkich stron i dzwonek rozlegający się dokoła. Były to zegary Wasylewskiego, który spał obok w ubraniu.

Do „stajni“ Altenberga należał także Parandowski. Początkowo trzymał się, a raczej... był trzymany, zdala od naszej kompanii. Funkcję te spełniała pewna opiekunicka osoba, ale niedługo, Temperament Altenberga porwał też Parandowskiego. Przyszedł do nas cichy, spokojny, podobny do za-

W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Po przejściu archiwum P.P.S. generał Stachiewicz zwrócił się do mnie z prośbą o podanie nazwisk pepesowców, którzy mogliby mu pomóc w uporządkowaniu archiwum. Po nazwiska i adresy miał się zgłosić do mnie urzędnik z biura historycznego. Zgłosił się p. Pobóg-Malinowski i dostał ode mnie adresy dla generała Stachiewicza.

Po jakimś czasie p. Pobóg-Malinowski przyszedł do mnie po raz drugi z dużym manuskrytem pod pachą. Napisał książkę o Bezdanych, prosił o przeczytanie

dumanego profesora i rozkręcał się powoli, acz z profesorską dokładnością. W końcu nie opuszczał ani jednego punktu w programie uciech Altenberga, nie brał tylko udziału w naszych popisach chóralnych, i to nawet wtedy, gdy dochodziło do takich lwowskich hymnów narodowych jak „Bernardyński mijam plać“ albo „Dzisiaj bal u weteranów“. Pod koniec hulanki natomiast wykazywał — o dziwo — wybitną skłonność do tańca, solowego tańca, pełnego indywidualności i niedających się powtórzyć figur, który w końcu zmieniał się w baletowy pokaz, wprowadzający wszystkich w oniemiałe zdumienie.

Po jednym z takich wieczorów i długiej wędrówce po mieście zdarzyło się, że znów skłoniłem głowę do snu w nieznanym miejscu. Rankiem zbudziłem się bez szelestu i dzwonienia zegarów. Znalazłem się wśród książek, wśród mnóstwa książek, ułożonych na półkach z pieczołowitością bibliotekarza. Wyjaśniło się, że spałem w mieszkaniu Parandowskiego na ulicy Domsa.

Tak zaczęła się nasza przyjaźń. Gdy minęły lata młodzieńczej pustoty i swawoli, przybrała ona na wadze, związała nas poważnie i na długo. Była to przyjaźń nie z przypadku lecz ze szczęśliwego wyboru. Gustowałem i do dziś gustuję w Parandowskiego wiedzy, jego spokój dobrze działa na moją łatwo zapalną naturę, klarowny styl jest wytchnieniem po drętwej mowie wszystkich czasów i stanowi rozkosz samą w sobie. To że Parandowski krąży z zamilowaniem w dalekich epokach, bywa często ulgą dla mnie, który nie umiem oderwać się od współczesności. Zapożyczałem się w tych jego właściwościach, ale starałem się nie być niewypłacalnym dłużnikiem. Wojna rozdzieliła nas na 20 lat, jednakże nawet po tak długim czasie spotkałem się z nim jak z bratem.

Oto są „juvenilia“ mojej przyjaźni z Parandowskim zagrzebane pod rupieciami lat i wydobyte z pamięci pod wpływem jego książki pod tym tytułem.

ści tematu, niezrozumienia czy też powetchnienia traktowania dokumentów, z całkowitego braku wczucia się w atmosferę pracy konspiracyjnej i w atmosferę walki.

Brak poczucia odpowiedzialności za to, co i jak pisze, prowadzi go do sformułowań dwuznacznych, graniczących z oszczerstwem, i tak w zakończeniu książki pisze (str. 205-206):

„Jeżeli chodzi o sumy zdobyte w Bezdanych, to w odniesieniu do nich sprzeczały się dwie zasady. Przede wszystkim ciążył na kierownikach organizacji pewien moralny obowiązek udzielenia pomocy materialnej tym, którzy wskutek walki znaleźli się w bardzo przykrych i ciężkich sytuacjach. Jednocześnie jednak trzeba było pamiętać o potrzebie zachowania pieniędzy na prace przygotowawcze do późniejszych wystąpień, a więc w pierwszym rzędzie dla rozwijającego się Związku Walki Czynnej. Na tym właśnie tle rodzi się i kształtuje nieporozumienie wewnątrz Organizacji Bojowej. Zdobyć bezdzańską, jak wiemy, była wprawdzie znaczna, nie tak jednak wielka, aby zabezpieczyć mogła rozwinięcie dalszych prac, obliczonych na kilka lat co najwyżej. Tymczasem wyrzekania bojowców wyrzuconych na bruk, pozbawionych chleba i dachu nad głową, przybierały niekiedy ostrą i namiętną formę. Jednocześnie ludzie, bardzo w organizacji wpływowi, skłonni do wydania na pomoc dla byłych bojowców choćby wszystkiego, co się zdobyło, nie cofali się przed bardzo licznymi i bardzo stanowczymi interwencjami. I trzeba było niezwykle silnej woli, a nawet uciekania się do podstępów w postaci ukrywania istotnego stanu gotówki w kasie, lub konspirowania rachunków, aby uchronić przed rozplądaniem się jakąś część pieniędzy“.

Takimi oto zarzutami p. Pobóg-Malinowski obdarował Organizację Bojową P.P.S., jej członków i Centralny Komitet Robotniczy P.P.S. (Kom. Rew.). Podaje przy tym te informacje i oceny w ten sposób, jak gdyby one pochodziły ode mnie. Słów takich p. Pobóg-Malinowski nigdy z moich ust nie mógł usłyszeć, choćby dlatego, że do władz partii miałam pełne zaufanie.

Wiedząc o tym, że surową krytyką ze strony uczestników akcji spotkała się jego książka o Bezdanych, p. Pobóg-Malinowski ucieka się obecnie do niegodnego chwytu, sugerując, że naszą bezdzańską akcją bojową wolelibyśmy przemilczeć, zapomnieć o niej, słowem, że się jej wstydzimy („Kultura“, nr. 5/151, str. 121—122). Jako uczestniczka tej akcji z oburzeniem muszę odrzucić tę insynuację.

Gdybym chciała karta po karte, punkt po punkcie wymieniać wszystkie podobne błędy i nieprawdy w pracach historycznych p. Poboga-Malinowskiego, musiałabym napisać cały tom. Pisząc powyższe nie wchodzę z p. Pobogiem-Malinowskim w polemikę. Chcę jedynie dać świadectwo prawdziwe.

Chcę głównie przestrzec historyków, uczciwych i sumiennych badaczy naukowych, że książka pana Poboga-Malinowskiego pełna są błędów, zniekształceń, plotek przetasowanych z dokumentami, a więc wymagają podejrzenia bardzo ostrożnego, nieufnego i krytycznego,

ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

Kazimierz Sosnkowski

Generał Janusz Głuchowski zwrócił się do mnie o nadesłanie listu na akademię, poświęconą uczczeniu pamięci pani marszałkowej Piłsudskiej. Zadośćuczynienie temu wezwaniu jest oczywiście najserdeczniejszą moją potrzebą. List niniejszy kieruję na ręce generała, co dla mnie ma swoją szczególną wymowę.

Toć zmarła pani Ola tak niedawno jeszcze należała łącznie z nami dwoma do pozostałej przy życiu, a już niezmiernie szczupłej garstki uczestników Organizacji Bojowej P.P.S., owej pamiętnej konspiracji, która po raz pierwszy od powstania 1863 r. wystąpiła z bronią w rękę o wyzwolenie ojczyzny. Zaś w ramach Polskich Sił Zbrojnych pani Ola, generał Głuchowski i ja stanowiliśmy trójkę najdawniejszych żołnierzy Józefa Piłsudskiego i poczynając od pierwszych jego wysiłków i bojów, poprzez liczne lata pełne szczeru oręża, staliśmy się w końcu jak gdyby żywym symbolem ciągłości pochodzenia ku wolnej Polsce i wiernej służby w jej obronie pod wodzą twórcy nowej ery walk o niepodległość.

Nic więc dziwnego, że odejście Pani Marszałkowej wstrząsnęło nami do głębi. Była ona przecież dla nas personifikacją wspomnień o czasach minionych, a pięknych, czasach górnych i chmurnych...

Do mnie żałobna wieść z Londynu dotarła podczas pobytu na dalekiej wyspie, pod równikiem. Jaskrawe słońce jak gdyby okryło się krepą i jak gdyby pociemniał lazur oceanu. Ogarnęło mi duszę poczucie wzrastającego osamotnienia, któremu wtórowała związana z żalem osobistym świadomość, że oto pokolenie moje odchodzi już w krainę cieni i że bliski jest kres wędrówki dla ostatnich mohikanów kończącej się epepei. W rzeczy samej zapada już kurtyna nad owym przedziwnym i bogatym w wypadki historyczne sześćdziesięcioleciem, które było świadkiem pierwszych zrywów zbrojnych, późniejszych naszych wojen o niepodległość, osiągnięcia wolności, a wreszcie jej utraty w dramacie II wojny światowej.

Pannę Olę Szczerbińską poznałem w 1906 roku, w domu jej ciotki w Suwałkach, z okazji przekazania pewnego konspiracyjnego zlecenia. W owej młodej, smukłej dziewczynie, której postać wdzięcznie rysowała się na tle typowego polskiego dworku, nikt by domyślać się nie mógł towarzyski Oli, członka wydziału technicznego Organizacji Bojowej, którego zadaniem było przewożenie broni, manipulowanie materiałami wybuchowymi, dostarczanie na punkty konspiracyjne bomb w częściach gotowych do złożenia.

W parę lat później w okresie, gdy prowadził, już poza krajem, szkoły bojowe i gdy organizował Związek Walki Czynnej, pamiętam pannę Olę w ubogim pokoiku przy ulicy Sadownickiej we Lwowie. Gdzież bowiem być mogła, jak nie tam, gdzie albo toczyła się walka, albo rodziły się jej nowe ogniska?

Pamiętam pannę Olę na kwaterze konspiracyjnej pod Kijowem, miejscu zbiórki uczestników planowanej akcji zajęcia manu militarnego powiatowego miasta Mozyrza celem zdobycia środków na prowadzenie rozwijającej się coraz szerzej roboty wojskowej.

Gdy organizacje strzeleckie utworzyły pod dowództwem Józefa Piłsudskiego I brygadę Legionów Polskich, pani Ola pracuje z oddaniem w wielu działach pomocniczych, jak n.p. wywiad, służba kurierska. Pragnę poświadczyć jako szef sztabu i zastępca komendanta Piłsudskiego, że wiązywała się ona chlubnie i z przykładną sumiennością ze wszystkich powierzonych jej zadań. A warunki pracy bynajmniej nie były dla Legionów łatwe pod żadnym względem. Pomijam już wysoce przykrą i obcą współpracę z armią austriacką, — współpracę narzuconą przez okoliczności i warunki polityczne, zakończoną pójściem I brygady za kraty więzień i za druty obozów. Co gorsza i jednaki, mieliśmy wówczas prze-

zwątpieniem lub narzekającą. Zawsze podziwu godną była jej równowaga, jej hart duchowy.

Po odzyskaniu niepodległości Polski pani Ola staje u boku swe- go wielkiego małżonka jako wier-

na towarzyszka jego życia, jego prac i trudów. Dzieli z komendantem Piłsudskim wszystkie tryumfy; razem z nim znosi wszystkie krzywdy, których mu nie szczędzili ludzie zawistni i mali. Ze

swej strony rozwija ona niezmierną działalność społeczną i opiekuńczą.

Nie jest moim zamiarem opisywać tutaj szczegółowo zasługi publiczne i dokonania całego życia Pani Marszałkowej, które same przez się zapewniają jej niejedną stronę w historii. Wiem, że uczynią to inni, oświetlając jej postać pod tym względem. Co do mnie, z sercem pełnym żalu i okrytym żalobą pragnę pożegnać ją, jako stary towarzysz broni, należący do jej pokolenia, i bodaj najdawniejszy z żyjących jeszcze piłsudczyków.

Przed ćwierćwieczem z górą doprowadziliśmy na Wawel doczesne szczątki marszałka Piłsudskiego, przytłoczeni niezmierną stratą, rozumiejąc, że oto zamyka się największy rozdział epepei, a rozpoczyna się rozdział nowy, dla pokolenia walki o niepodległość, rozdział być może ostatni, okryty mrokiem nieznanego i dlatego budzącego podświadomą grozę.

Dzisiaj, nad mogiłą Pani Marszałkowej my, starzy piłsudczycy, czujemy bliskość epilogu i zda się słyszymy jak gdyby ostatnie słowa naszej żołnierskiej piosenki, jak gdyby przytłumione echa dni dawno minionych, jak gdyby cichnący łopot sztandarów i milknący szczerk broni. Albowiem w dziejach mego pokolenia zmarła była zawsze z nami i przy nas, w każdym okresie zmagania, poczynając od tych odległych czasów, gdyśmy stawiali pierwsze kroki na drodze ku wolności. Przeżywała ona razem z nami i młodość górną i chmurną i wiek kłeski; tryumfy i upadki, zwycięstwa i boje przegrane; dzieliła ona z nami dramat zdrady sojuszników, tragedię utraty wolności, gorycze wygnania i szare dni tułaczki na obczyźnie.

Ta wspólnota losów w doli i niedoli, była zawsze u podstaw sentymentu i szacunku żywionego przez nas dla pani Oli i Pani Marszałkowej.

Czciliśmy i szanowaliśmy ją pełni wdzięczności za to, że była tak wzorową towarzyszką życia Komendanta; że potrafiła otoczyć go atmosferą pogody i ciepła domowego, że była mu wśród trudów, goryczy i niezastulonych zawodów pokrzepieniem i odpo- czynkiem moralnym.

Zywiliśmy szczerą i głęboką sentyment dla pani Oli i Pani Marszałkowej za ujmujące cechy jej charakteru; za jej wielką skromność i zupełny brak poszukiwania dla samej siebie chwały i zaszczytów; za jej uśmiechniętą pogodę i wewnętrzną ciszę; za nieugiętą odwagę przekonania i niezłomną wiarę w słuszność sprawy, której służyła z poświęceniem i z samozaparciem; za jej dobroć i miękkość kobiecą, bynajmniej nie przytłumioną przez brutalne zjawiska wojen i rewolucji; za rzadki dar budzenia przyjaźni i obdarzania przyjaźnią niezawodną — rzec można zawziętą — współtowarzyszki broni, walczących pod przewodnictwem jej wielkiego męża.

A jednak powiedziałbym, iż w moim rozumieniu najbardziej znamioną cechą, która stanowiła o jej sylwetce duchowej, była jej prostota, ujmująca i zawsze niezmienna. Czy na robotniczym poddaszu i na konspiracyjnej kwaterze, czy w salonach królewskiego Zamku; czy w dniach kryzysu, czy w dobie zwycięstwa; czy wśród pochlebstw i kadzideł, czy też wśród syków ludzkiej złości; w radości i w weselu, czy w żalobie straszliwej; czy wśród blasku niepodległego państwa, czy w godzinie tragedii narodowej; w Polsce czy na wygnaniu; w Belwederze, czy w Sulejówku; w Warszawie i w Wilnie, czy w Edynburgu i w Londynie, pani Ola zawsze i wszędzie pozostawała wcieleniem jasnej prostoty.

Aleksandra Piłsudska stanie się bez wątpienia jedną z legendarnych kobiecych postaci naszych dziejów ojczystych. Zawsze w pierwszym szeregu walki o wyzwolenie ojczyzny; niezmiernie oddana sprawie i gotowa do wszelkich poświęceń; godna towarzysza życia wielkiego marszałka; idealna matka jego dzieci i najlepsza ich przyjaciółka; miłująca z całego serca żołnierzy Ko-



ŚP. MARSZAŁKOWA A. PIŁSUDSKA



Pokój marszałkowej Piłsudskiej na Putney w Londynie.



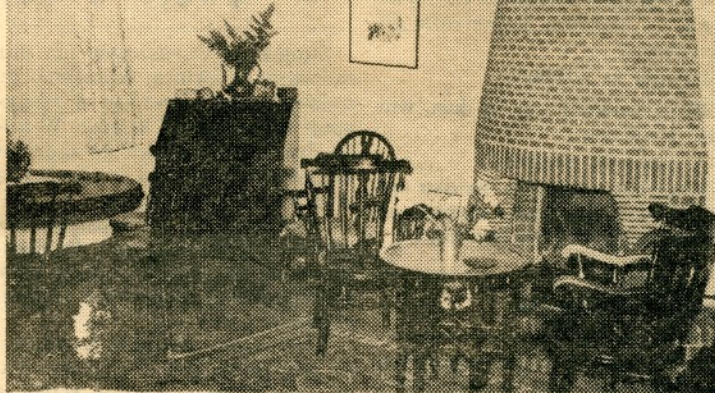
Gen. broni Kazimierz Sosnkowski

światowej.
Pannę Olę Szerbińską poznałem w 1906 roku, w domu jej cioci w Suwałkach, z okazji przekazania pewnego konspiracyjnego zlecenia. W owej młodej, smukłej dziewczynie, której postać wdzięcznie rysowała się na tle typowego polskiego dworku, nikt by domyślać się nie mógł towarzyszy Oli, członka wydziału technicznego Organizacji Bojowej, którego zadaniem było przewożenie broni, manipulowanie materiałami wybuchowymi, dostarczanie na punkty konspiracyjne bomb w częściach gotowych do złożenia.

W parę lat później w okresie, gdy prowadziłem, już poza krajem, szkoły bojowe i gdy organizowałem Związek Walki Czynnej, pamiętam pannę Olę w ubogim pokoiku przy ulicy Sadownickiej we Lwowie. Gdzież bowiem być mogła, jak nie tam, gdzie albo toczyła się walka, albo rodziły się jej nowe ogniska?

Pamiętam pannę Olę na kwaterze konspiracyjnej pod Kijowem, miejscu zbiórki uczestników planowanej akcji zajęcia manu militarnego powiatowego miasta Mozyrza celem zdobycia środków na prowadzenie rozwijającej się coraz szerzej roboty wojskowej.

Gdy organizacje strzeleckie utworzyły pod dowództwem Józefa Piłsudskiego I brygadę Legionów Polskich, pani Ola pracuje z oddaniem w wielu działach pomocniczych, jak n.p. wywiad, służba kurierska. Pragnę poświadczyc jako szef sztabu i zastępca komendanta Piłsudskiego, że wiązała się ona chlubnie i z przykładową sumiennością ze wszystkich powierzonych jej zadań. A warunki pracy bynajmniej nie były dla Legionów łatwe pod żadnym względem. Pomijam już wysoce przykrą i obcą współpracę z armią austriacką, — współpracę narzuconą przez okoliczności i warunki polityczne, zakończoną pójściem I brygady za kraty więzień i za druty obozów. Co gorsza jednak, mieliśmy wówczas przeciwko sobie większość polskiego społeczeństwa: byliśmy niezrozumiani, potępiani i rzec można, pozostawieni własnemu losowi. Wśród tych ciężkich moralnie okoliczności nie zdarzało mi się widzieć nigdy pani Oli ogarniętej



Pokój marszałkowej Piłsudskiej na Putney w Londynie.



Gen. broni Kazimierz Sosnkowski

Z inicjatywy gen. K. Sosnkowskiego i przy pełnym poparciu rodziny Zmarłej powstał Fundusz im. Aleksandry Piłsudskiej, którego celem będą wydawnictwa związane z okresem 20-lecia Niepodległości. Ofiary można kierować na adres Instytutu Józefa Piłsudskiego: 454, Upper Richmond Rd., London, S. W. 15, wystawiając czek i p.o. na „J. Piłsudski Institute“, z podaniem przeznaczenia sumy.

dawów pokrzepieniem i odpowiedzialnym moralnym.

Zywiliśmy szczery i głęboki sentyment dla pani Oli i Pani Marszałkowej za ujmujące cechy jej charakteru; za jej wielką skromność i zupełny brak poszukiwania dla samej siebie chwały i zaszczytów; za jej uśmiechniętą pogodę i wewnętrzną ciszę; za nieugiętą odwagę przekonań i niezłomną wiarę w słuszność sprawy, której służyła z poświęceniem i z samozaparciem; za jej dobroć i miękkość kobiecą, bynajmniej nie przytłumioną przez brutalne zjawiska wojen i rewolucji; za rzadki dar budzenia przyjaźni i obdarzania przyjaźnią niezawodną — rzec można zawziętą — współtowarzyszy broni, walczących pod przewodnictwem jej wielkiego męża.

A jednak powiedziałbym, iż w moim rozumieniu najbardziej znamiennej cechą, która stanowiła o jej sylwetce duchowej, była jej prostota, ujmująca i zawsze niezmienna. Czy na robotniczym poddaszu i na konspiracyjnej kwaterze, czy w salonach królewskiego Zamku; czy w dniach kryzysu, czy w dobie zwycięstwa; czy wśród pochlebstw i kądziel, czy też pośród syków ludzkiej złej woli; w radości i w weselu, czy w żalobie straszliwej; czy wśród blasku niepodległego państwa, czy w godzinie tragedii narodowej; w Polsce czy na wygnaniu; w Belwederze, czy w Sulejówku; w Warszawie i w Wilnie, czy w Edynburgu i w Londynie, pani Ola zawsze i wszędzie pozostawała wcieleniem jasnej prostoty.

Aleksandra Piłsudska stanie się bez wątpienia jedną z legendarnych kobiecych postaci naszych dziejów ojczyzny. Zawsze w pierwszym szeregu walki o wyzwolenie ojczyzny; niezmiennie oddana sprawie i gotowa do wszelkich poświęceń; godna towarzyszyka życia wielkiego marszałka; idealna matka jego dzieci i najlepsza ich przyjaciółka; miłująca z całego serca żołnierzy Komendanta — taką znaleźliśmy i taką z bólem żegnamy, jako czynnego do lat ostatnich towarzysza broni, jako drogie nam wspomnienie, jako personifikację poezji naszych lat młodych, naszych lat najlepszych.